

ZNAD WILII

SĄSIEDZI: W CZORAJ • DZISIAJ • JUTRO
POLACY NA LITWIE • WSPÓŁPRACA
NAUKA • SZTUKA • LITERATURA



kwartalnik • Wilno • 2006 • 3(27)

„Znad Wilii” – kwartalnik, rok założenia - 1989
(do 2000 - jako dwutygodnik i tygodnik)

Wydawca: Inicjatywa na Rzecz Rozwoju Kultury „Znad Wilii”

Prezes Zarządu i redaktor naczelny:
Romuald Mieczkowski

Współpraca:

dr Teresa Dalecka (Wilno, Litwa), prof. Janusz Dunin-Horkawicz (Łódź, Polska), prof. Mieczysław Jackiewicz (Olsztyn, Polska), Birutė Jonuškaitė (Wilno, Litwa), Wanda Mieczkowska (Wilno, Litwa), dr Zenowiusz Ponarski (Toronto, Kanada), Marek Skwarnicki (Kraków, Polska), Sławomir Subotowicz (Wilno, Litwa), Eugeniusz Tuzow-Lubański (Kijów, Ukraina), Krzysztof Wilczyński (Warszawa, Polska), Tadeusz Zubiński (Kielce, Polska)

Opracowanie i koncepcja graficzna, zdjęcie na okładce:

Ku jesieni – nad jeziorem na Wileńszczyźnie

© Romuald Mieczkowski

ISSN 1392-9712

Indeks 327956

Cena:

10 LTL

12 PLN (w tym 7% VAT)

© Inicjatywa na Rzecz Rozwoju Kultury „Znad Wilii”, 2005

SPIS TREŚCI

Od redaktora, Drodzy Czytelnicy.....	7
ROK JERZEGO GIEDROYCIA	
Romuald Mieczkowski, Listy od Redaktora.....	8
ETNOPOLITYKA	
Jurgita Karpavičiūtė-Melaikienė, Mniejszości narodowe w okresie międzywojennym.....	17
NASZ KĄT EUROPY	
Tomasz Bończa, Z notatnika Bończy.....	29
ZNAD WISŁY	
Marek Skwarnicki, Książki w starym Krakowie.....	34
ZNAD ODRY	
Eugeniusz Kurzawa, Lubię wypić kawę w Wilnie.....	36
GALERIA, PASJE	
Romuald Mieczkowski, Od wernisażu do wernisażu, od spotkania do spotkania.....	38
Grażyna Goszczyńska, Nasze prababki też były piękne.....	47
Wojciech Dąbrowski, Kolonia w Legaciszkach 1931.....	50
Romuald Mieczkowski, Patrząc na starą fotografię... ..	55
M. J., Poczet plastyków wileńskich (XVI w. - 1945) - 11.....	62
M. J., Żydzi wileńscy w sztuce - 1.....	71
KAWIARNIA LITERACKA	
<i>Wiersze po polsku i po litewsku:</i>	
Ireneusz Betlewicz, Zbigniew Jerzyna, Zbigniew Majewski.....	86
<i>Vilniana wierszem:</i>	
Karl Grenzler, Wojciech Kawiński.....	94
<i>Z Ukrainy:</i>	
Eugeniusz Tuzow-Lubański, Opowieści kijowskie.....	99
COLLEGIUM BATHOREANUM	
Restytut W. Staniewicz, Wskreszenie Uniwersytetu Wileńskiego w 1919.....	105
FASCYNACJE BAŁTYCKIE	
Tadeusz Zubiński, Na świętej Żmudzi.....	119
SĄSIEDZI – BIAŁORUŚ	
Barbara Gruszka-Zych, Na zbiegu Niezależności i Lenina.....	124
WĘDRÓWKI PO WILEŃSZCZYŹNIE	
Mieczysław Jackiewicz, Ziemia Solecznicka.....	130
PRZECZYTANE	
Ella Hyciek, Stołeczność i partykularyzm Wilna.....	146
KALENDARIUM	
Teresa Dalecka, Z miesiąca na miesiąc; W kulturze.....	148
LISTEM, FAKSEM, E:MAILEM	
Poczta redakcyjna.....	153
„Znad Wilii” w oddziałach „Ruchu” w Polsce.....	156

TURINYS

Romualdas Mieczkowski, Mieli Skaitytojai.....	7
ROKJERZEGO GIEDROYCIA	
Romuald Mieczkowski, Redaktoriaus laiškai.....	8
ETNOPOLITIKA	
Jurgita Karpavičiūtė-Melaikienė, Tautinės mažumos tarpukaryje.....	17
MŪSIŠKIS EUROPOS KAMPAS	
Tomaszas Bończa, Iš Bończos užrašų.....	29
PRIE WISŁOS	
Marekas Skwarnickis, Knygos senojoje Krokuvoje.....	34
PRIE ODROS	
Eugeniuszas Kurzawa, Man patinka Vilniuje išgerti kavos.....	36
GALERIJA, POMĖGIAI	
Romualdas Mieczkowski, Nuo susitikimo iki susitikimo, nuo vernisažo iki vernisažo.....	38
Grażyna Goszczyńska, Mūsų senolės irgi buvo gražios.....	47
Wojciech Dąbrowski, Stovykla Legaciškėse. 1931.....	50
Romualdas Mieczkowski, Žiūrint į seną nuotrauką.....	55
M. J., Vilniaus dainininkai (XVI w. - 1945) – 11.....	62
M. J., Vilniaus žydai mene.....	71
LITERATŪROS KAVINĖ	
<i>Eilėraščiai lenkiškai ir lietuviškai:</i>	
Ireneuszas Betlewiczius, Zbigniewa Jerzyna, Zbigniewas Majewskis.....	86
<i>Vilniana wierszem: Vilnius eilėraščiuose:</i>	
Karlis Grenzleris, Wojciechas Kawinskis.....	94
Eugeniuszas Tuzowas-Lubanskis, Kijevo pasakojimai.....	99
COLLEGIUMBATHOREANUM	
Restytutas W. Staniewiczzius, Vilniaus universiteto atkūrimas 1919.....	105
BALTIŠKASIS ŽAVESYS	
Tadeuszas Zubińskis, Šventoje Žemaitijoje.....	119
KAIMYNAI - BALTARUSIJA	
Barbara Gruszka-Zych, Nepriklausomybės ir Lenino sankryžoje.....	124
KELIONĖS PO VILNIJĄ	
Mieczysławas Jackiewiczzius, Šalčinikų žemė.....	130
PERSKAITYTA	
Ella Hyciek, Vilnius – sostinė, Vilnius – užkampis.....	146
KALENDORIUS	
Teresa Dalecka, Pastarųjų įvykių apžvalga; Kultūra.....	148
LAIŠKU, PAŠTU, EI-PAŠTU	
Redakcinis paštas.....	153
„Znad Wilii” Lenkijos kioskuose „Ruch“.....	156

CONTENTS

Romuald Mieczkowski, Dear Readers.....	7
ROK JERZEGO GIEDROYCIA	
Romuald Mieczkowski, Letters from the Editor.....	8
ETNOPOLITIC	
Jurgita Karpavičiūtė - Melaikien?, National Minorities during the Interwar Period.....	17
OUR CORNER OF EUROPE	
Tomasz Boncza, From the Diaries of Boncza.....	29
FROM THE VISTULA LAND	
Marek Skwarnicki, Books in the Old Krakow.....	34
FROM ODRA RIVER	
Eugeniusz Kurzawa, I Like Having Coffee in Vilnius.....	36
GALLERY, PASSIONS	
Romuald Mieczkowski, From Opening to Opening.....	38
Grażyna Goszczyńska, Our Grandmothers were also Beautiful....	47
Wojciech Dąbrowski, Summer Camps in Legaciszki 1939.....	50
Romuald Mieczkowski, Dazing in an old Photograph.....	55
M. J., The Registry of Vilnius Artists (10, XVI - 1945).....	62
M. J., Vilnius Jews in the Literature.....	71
WRITERS CAFE	
<i>Poetry in Polish and Lithuanian:</i>	
Ireneusz Betlewicz, Zbigniew Jerzyna, Zbigniew Majewski.....	86
<i>Vilniana in Poetry:</i>	
Karl Grenzler, Wojciech Kawiński.....	94
<i>From Ukraine:</i>	
Eugeniusz Tuzow-Lubański, Kiev Stories.....	99
COLLEGIUM BATHOREANUM	
Restytut W. Staniewicz, Rebirth of Vilnius University in 1919.....	105
BALTIC FASCINATIONS	
Tadeusz Zubiński, In the Holly Zemaitija.....	119
NEIGHBOUR: BELARUS	
Barbara Gruszka-Zych, At the Intersection of Niezależności and Lenin and Independent.....	124
WANDERS THROUGH THE VILNIUS REGION	
Mieczysław Jackiewicz, The Land of Soleczniki.....	130
BOOKS TO READ	
Ella Hyciek, Urban and Provincial Vilnius.....	146
CALENDAR	
Teresa Dalecka, Monthly Factual Review.....	148
LETTERS, FAX, E-MAIL	
Letters to the Editor.....	153
„Znad Wilii” in branches of “Ruch” in Poland.....	156



©Romuald Mieczkowski

*Z cyklu „Drzwi”. Wejście do b. Klasztoru Benedykynek,
przylegającego do kościoła św. Katarzyny w Wilnie*

DRODZY CZYTELNICY

Lato i początki ciepłej jesieni tylko we wspomnieniach pozostały. W tamtym, „gorącym” czasie, miałem możliwość odbycia podróży – po Litwie, Białorusi, również po Polsce. W spotkaniach podczas nich spotykała mnie przyjemność rozmowy z ludźmi, w tym – z tymi, którzy znają „Znad Wilii”, są jego przyjaciółmi, jak też z tymi, którzy sięgnęli po pismo pierwszy raz.

We wrześniu była doroczna okazja przyjrzenia się kondycji prasy polskiej na świecie – podczas trwania Forum Mediów Polonijnych, rozpoczętych tradycyjnie w Tarnowie i sfinalizowanych na Warmii i Mazurach, a w tym kontekście – okazja do przyjrzenia się własnej pracy.

Skomplikowane, a nawet wręcz niemożliwe niekiedy to zadanie, ponieważ trudno jest ogarnąć działalność ludzi, którzy byli lub bywają redaktorami sporadycznie i często z przypadku. Ale wszystkich jednakowo potrafiły zauroczyć zakątki, jakimi tym razem przebiegała trasa forum, jednoczyła atmosfera towarzyskiej przygody.

Pomijając plusy poznawania twórców prasy polonijnej, przyznam szczerze, iż bardzo mnie martwi jej jakość - za małymi wyjątkami, tkwi ona w zaułkach czy tunelach, w których rzadko widać światło i jakąś perspektywę. W dobie, kiedy informacja swoimi audiowizualnymi drogami dociera szybko praktycznie wszędzie, kiedy po prasę sięga się w poszukiwaniu konkretnych zagadnień, a ci, którzy czytają, stawiają na fachowość, brakuje dotkliwie koncepcji dla prasy mniejszościowej, do jakiej należą polskie tytuły, wydawane poza Polską.

Z czym więc do Czytelnika? Najczęściej ze wszystkim i z niczym.

Rozważając na ten temat, nie sposób przywołać paryskiej „Kultury”, jako wzorca doskonałego, jeśli chodzi o polskie (nie polonijne!) wydawnictwa periodyczne poza granicami Rzeczypospolitej. Z najwyższej półki. Oczywiście, prasa polska w różnych krajach i w różnych warunkach ma swe specyficzne zadania i odgrywa różną funkcję, ale dobrze jest, kiedy żyje dłużej - jako kronika naszych dokonań i naszej obecności. Kiedy jest oparciem dla miejscowej inteligencji polskiej, a jednocześnie nagłaśnia nie tylko swą problematykę, lecz i krajów swego zamieszkania.

Myślałem o tym, przywołując postać Jerzego Giedroycja w jego Roku (patrz: *Listy od Redaktora*). Mam nadzieję, że znajdą Państwo w tym numerze „Znad Wilii” publikacje, które pozostaną w dłuższej pamięci.



©Aneta B. Leśniak

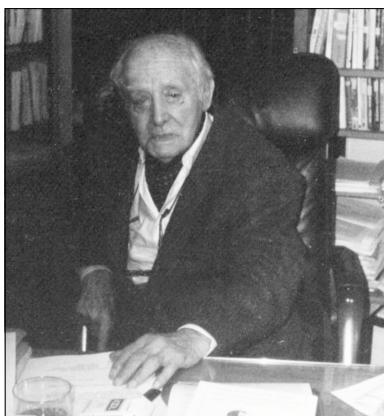
Michał

ROK JERZEGO GIEDROYCIA

LISTY OD REDAKTORA

Romuald Mieczkowski

Obchodzone w tym roku 100-lecie urodzin Redaktora „Kultury” obfituje w wystawy mu poświęcone, ukazały się kolejne wydawnictwa ze wspomnieniami. Przy tej okazji chcę podzielić się moimi osobistymi, bardzo skromnymi kontaktami z Jerzym Giedroyciem, które w pewien sposób rzutują na moją dalszą działalność, przede wszystkim wydawniczą, a czasem mają kontekst, pozwalający lepiej zrozumieć powikłaną dekadę niepodległości. Nie byłem, jak inni, na paryskiej „Kulturze” wychowywany, owszem wiedziałem, że takie pismo jest, w młodości nawet je parę razy dotykałem u znajomych w Polsce.



©Romuald Mieczkowski

„Kultura” stała się dostępna na Litwie wraz z *pierestrojką*. Ale owa dostępność nie oznaczała wcale, że sięgała po nią większa liczba osób – dla naszych czytelników to było pismo za trudne, wymagało przygotowania. Wiem o tym, ponieważ w latach dziewięćdziesiątych wypożyczaliśmy numery, które trafiały do redakcji „Znad Wilii”, przez pewien czas prowadziliśmy kolportaż pisma, a tym celu redakcję odwiedził Andrzej Krawczyk, prezes Zarządu Towarzystwa Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego. Kolejek do czytania na pewno nie było. Oczywiście, znaleźli się i tacy, którzy udawali publicznie, że robią z „Kultury” wielki użytek, ale tak naprawdę była to najczęściej modna wtedy „podpora” w działalności politycznej.

A moja znajomość z Redaktorem rozpoczęła się po wydaniu nr 1 „Znad Wilii”. Wysłałem wtedy dwutygodnik wraz z krótkim listem, zapraszającym do czytania i oceny pisma, na wszelkie możliwe adresy, w tym do Maisons-Laffitte. Jakież było moje zdziwienie, kiedy otrzymałem odpowiedź od Jerzego Giedroycia:

17 stycznia 1990

Szanowny Panie

Dziękuję za list z 11 grudnia ub. r., który otrzymałem z bardzo wielkim opóźnieniem. Przed paroma dniami otrzymałem 1 numer „Znad Wilii” i bardzo Panu tego pisma gratuluje. Jego kierunek jak najbardziej mi odpowiada.

Dziękuję za propozycje przysłania pism litewskich. Otrzymuję je. Mam kłopot tylko z „Czerwonym Sztandarem”. Pani Retelewska z Towarzystwa „Polonia” miała go nam zaprenumerować. Redakcja „Czerwonego Sztandaru” zgodziła się na wymianę, i jak dotąd otrzymałem tylko jeden numer w ciągu prawie dwóch miesięcy.

Czy Pan otrzymuje „Kulturę” i nasze wydawnictwa? Jeśli nie, to chętnie będę przysyłać.

Teraz mam sporo materiałów, dotyczących Litwy i Wilna, ale w najbliższym czasie pozwolę sobie zwrócić się do Pana z propozycją kilku tematów.

Łączę wyrazy poważania.

*Redaktor „Kultury”
Jerzy Giedroyc*

P.S. Pani Retelewska przysłała mi reklamówkę nowego pisma „Magazyn Wileński”. Czy on już wychodzi? Będę wdzięczny Panu za jego przysyłanie.

Od tego czasu stale wymienialiśmy listy. W ciągu ponad dekady otrzymałem chyba kilkadziesiąt listów od Redaktora. Trudno powiedzieć ile, bo zachowały się trzy, układając się w pewny symboliczny ciąg – zachował się pierwszy list, któryś ze środka, i jeden z ostatnich, może ostatni...

A sprawa wyglądała tak. Po śmierci Jerzego Giedroycia celowo nie chciałem nawiązywać do korespondencji od Redaktora – tak wiele wówczas było tekstów, poświęconych jego osobie, pełnych powinowactwa z placówką w Maisons-Laffitte, powoływania się na zażyłość z „Kulturą”.

Postanowiłem trochę odczekać i napisać – miesięcznik przecież w jakiś sposób zaważył na kształcie pisma, które redagowałem. Postanowiłem powrócić do listów od Redaktora, tym bardziej, że zawarte w nich były nie tylko cenne opinie, ale i ważne pytania do nas, porady.

Listy miały ukazać się w pierwszą rocznicę śmierci Jerzego Giedroycia, już po lawinie wypowiedzi tych, którzy w tej kwestii chcieli być pierwsi.

W pochmurną i mokną marcową niedzielę 2001 roku włożyłem listy do teczki i samochodem pojechałem do galerii, która była też redakcją, by w spokoju je posegregować i zacząć opracowanie.

W podwórzu kamienicy „Znad Wilii” na Starówce zaparkowałem samochód. Miałem ze sobą jakieś pudło. Wniosłem je do galerii. Rozdzwonił się telefon, chwila upłynęła w rozmowie. Kiedy wróciłem do samochodu, teczki już nie było. Czekałem aż ktoś ją podrzuci, czytałem ogłoszenia, sprawdziłem pobliskie kosze na śmieci - w skórzanej teczce nie było pieniędzy, ani innych, „cennych” dla złodzieja rzeczy. Zapisem tamtej sytuacji był wiersz, pt. *Pechowa kradzież*:

*Trafiłem na złodzieja
nie ukradł pieniędzy
(to by było bardzo ludzkie)
nie ukradł brylantów
i nic z tych rzeczy*

*Ukradł mi zwykłą teczkę
papierami wypchaną
w niej – adresy i fotografie
listy od przyjaciół
wiersze*

*Na śmietnik trafi to wszystko
za wyjątkiem pomarańcz
które może zje
i wiecznego pióra
które da się przystosować
do innego życia*

*ja i złodziej – obydwaj
mieliśmy wielkiego pecha*

Do dzisiaj boli mnie ta strata. O czym były listy od Giedroycia? Przede wszystkim o odnalezieniu się w nowej sytuacji na Litwie i na Wschodzie (w Polsce też), o stosunkach polsko-litewskich, proble-

mach mniejszości polskiej. Ciekaw przemian, jako naocznemu ich świadkowi, zadawał też mi Redaktor różne pytania. Do niektórych listów załączał kserokopie listów moich, głównie wileńskich kolegów, zadając lakoniczne pytanie: „Co Pan o tym sądzi?”

Dotyczyło to najczęściej różnych próśb niektórych naszych działaczy, jakie kierowali do Redaktora. Jedna taka kopia zachowała się w moim archiwum. Nie dawałem odpowiedzi na takie pytania, wolałem opisywać wydarzenia, na podstawie konkretnych faktów.

Cenne w listach były rady Jerzego Giedroycia, które do mnie kierował, jako do redaktora. Pochlebiała mnie dobra ocena pisma. Przychyłność Redaktora, a nawet wsparcie tego, co robiłem. Nie zapomnę nigdy pomocy, udzielonej „Znad Wilii”. Mało dziś kto pamięta czasy wielkiego zamętu w mediach polskich na Litwie w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych, przede wszystkim w prasie, kiedy to dwa po kolei wprowadzane butnie i przy pomocy wielkiego zasobu środków dzienniki miały doprowadzić do zniszczenia istniejących wtedy tytułów polskich. Wiem, że Giedroyc przeżywał z tego powodu, znał też problemy materialne „Znad Wilii” w tym czasie, niejednokrotnie podkreślał, że jest przyjacielem pisma i chciał mu dopomóc. Jednego razu – w sytuacji krytycznej dopomógł. O tym mówi drugi zachowany list:



Siedziba „Kultury” w Maisons-Laffitte pod Paryżem. Rysunek Józefa Czapskiego

18 lipca 1995

Szanowny Panie,

Właśnie otrzymałem pustą kopertę i nie wiem, czy był w niej numer „Znad Wilii”, czy też list od Pana.

Przy okazji chciałbym się dowiedzieć, czy doszło już do Pana, wysłane z Paryża, 5 tys. franków francuskich?

Łączę najlepsze pozdrowienia

(Jerzy Giedroyc)

Przekazana kwota pozwoliła zapłacić za zaległy druk dwutygodnika. Należy stwierdzić, iż wówczas takich mechanizmów pomocy prasie, jak dziś, nie było. Powszechne obecnie projekty wtedy dopiero startowały. Kto wie, czy przekazanie tej kwoty nie uratowało redakcję, kiedy inni się tylko przyglądali naszym kłopotom.

Na marginesie – refleksja z trochę późniejszych czasów. Po przekształceniu „Znad Wili” w kwartalnik sytuacja ta również była bardzo trudna. Wynikało to również z braku zrozumienia dla koncepcji pisma – jest nadal tendencja wspierania „biednych” pism na Wschodzie, robionych byle jak, na marnym papierze, niekiedy na powielaczu. To budzi litość, leży w stereotypie postrzegania mniejszości polskiej, jako mało wykształconej i zacofanej. W niektórych instytucjach, ukierunkowanych swą działalnością na Wschód, mówiono mi wtedy wprost: „Panie, po co to! Komu Pan to robi, garstce nawiedzonych inteligentów? My wspieramy naprawdę potrzebujących...”

Inna rzecz, iż wspierane wtedy nowe tytuły polskie w Wilnie – „Słowo Wileńskie” i „Gazeta Wileńska”, przy udziale decydentów, nieznaną gruntownie naszych uwarunkowań, nie mogły dłużej utrzymać się na powierzchni. I nie utrzymały się – zabrakło czytelnika.

Był to ciężki okres i dla „Znad Wili”. Zaciążył on i na początkach wydawania kwartalnika, stąd ukazały się trzy grube, łączone numery, liczące 254, 336 i 408 stron (wszystkie pozostałe –160 s., 10 arkuszy drukarskich). Na przetrwanie tytułu...

Komu to robiłem?

Jerzy Giedroyc wiedział komu. Uważał, że trzeba stawiać wysoko poprzeczkę, wspierać odbudowę inteligencji polskiej na Wschodzie na najwyższym poziomie, udostępniać łamy badaczom naszej spuścizny, naukowcom, pobudzać aktywność literacką i twórczą. Wtedy dopiero będą z nami się liczyć inni, stanowiący większość. Znalazłem w jego osobie wielkiego sojusznika.

O tym m.in. rozmawialiśmy w grudniu 1998, kiedy po konferencji Mickiewiczowskiej w Lyonie odwiedziłem Redaktora. Poinformowałem go wtedy o moich przyszłych planach przekształcenia dwutygodnika (przez pewien czas był to też tygodnik) w kwartalnik, tłumacząc, dlaczego to chcę uczynić – oto zbliża się początek nowego wieku i stulecia, idealny czas na zmiany. Szanując swego czytelnika „mniejszościowego” i zakładając, że jest wykształcony („Kultura” przecież była robiona nie dla wszystkich, nie dla masowego czytelnika „polonijnego”), przede wszystkim miałem zrezygnować z informacji bieżącej, która trafia do czytelnika różnymi i szybszymi droga-

mi, nie tylko po polsku. Dalej – w pokusie pozyskania odbiorcy – nie miałem zamiarów wyjść naprzeciw oczekiwaniom tegoż „masowego” odbiorcy, jak to uczyniły niektóre media, preferując rubryczki z kawałami, przysłowiami, co rusz – ogłaszając banalne konkursiki. Prawda, jest jeszcze inny biegun – jakby bardzo poważny, społeczny w sensie organizacji lub instytucji, które bywają wydawcami, i niewspółmiernie „patriotyczny”.



Zapamiętać adres „Kultury”. Zdjęcie po wyjściu od Redaktora. Grudzień 1998

W Maisons-Laffitte, w kabiniecie Redaktora, przy herbacie opowiadałem o swoich planach. Giedroyc słuchał cierpliwie. Czasami dodawał swoje komentarze, zadawał dużo pytań. Wypalił chyba paczkę papierosów...

Potem słuchałem jego wizji Wschodu. Nie będę o tym pisał, gdyż niejednokrotnie o tym wypowiadał się, jak i o stanowisku Polski wobec jej wschodnich sąsiadów. Mnie interesowało jego zdanie na temat Litwy, przy okazji też nagrałem wywiad (*Abysmy pamiętali o swoich sąsiadach*, „Znad Wilii”, nr 2/4, 2000).

Przyznam, że nie ze wszystkim zgadzałem się z Redaktorem, przede wszystkim w kwestii mniejszości polskiej. Po rozmowie, która miejscami przybierała formę dyskusji, wnioskowałem, ile zła uczynili niektórzy „specjaliści od Litwy”, tłumnie pielgrzymujący do Redaktora – początkujący dziennikarze wtedy, dziś nawet mężowie stanu – dyplomaci i ministrowie, zasiadający w komisjach, nagminnie eksploatowani w mediach eksperci i doradcy. Niektórzy z nich – co nie jest sekretem – wytrwale nie zauważają i dzisiaj Polaków na Litwie, a wtedy rozpowszechniali krzywdzące informacje o nas, jako o *homo sovieticus*, o naszej ciemności. Politycy litewscy, odwiedzający Redaktora, też przestrzegali Polaków nierzadko jako „piątą kolumnę”.

W tym celu próbowano wykorzystać łamy „Kultury”. Jak – na przykład – w przypadku ukazania się pierwszej antologii w języku polskim na Litwie – *Sponad Wilii cichych fal*, która została oceniona przez au-

tora recenzji nieprzychylnie. To było w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, te echa powracały i potem.

Takie stanowisko w niektórych kręgach w Polsce zachowuje się po dzień dzisiejszy. Są autorzy, którzy o Polakach z Litwy piszą albo źle, albo nie piszą wcale. Pamiętam zabawne zdarzenie z roku 1992, kiedy to w redakcji „Znad Wili” przy okazji pobytu w Wilnie członków Polskiego PEN-Clubu, w składzie: Julia Hartwig, Artur Międzyrzecki, Jerzy Ficowski i Aleksander Jurewicz, zorganizowałem gościom spotkanie z naszymi, polskimi poetami, tudzież z poetami z Litewskiego PEN-Clubu. Atmosfera wieczoru była przeurocza, przy lampce wina poeci z Polski dowiedzieli się, że w Wilnie są próby pisarstwa po polsku, spotkanie to w jakimś stopniu zaowocowało potem przyznaniem trójce czy czwórce poetów polskich z Wilna Nagrody im. Barbary Sadowskiej, przyznawanej przez jurorów ze Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Miałem to szczęście, że odebrałem ją z rąk Agnieszki Osieckiej. Ale powracając do tamtego spotkania. Z jego okazji pojawiła się notka w prasie polskiej. Dowiedzieć się z niej można było, że takiego a takiego to dnia spotkali się poeci z PEN-Clubów Polski i Litwy. Nie podano tylko miejsca, gdzie to nastąpiło (na ulicy?), ani słowa o tym, że rolę gospodarzy pełnili, skromni bo skromni, ale jednak polscy twórcy dzisiejszego Wilna...

Do Jerzego Giedroycia, niestety, słabo docierały informacje o „świątłych” Polakach ze Wschodu, o artystach, powojennych pionierach słowa literackiego. Redaktor słuchał mojej opowieści zasmucony. Pod koniec rozmowy ubolewał, że dopiero ode mnie dowiaduje się więcej o takim potencjale polskim. Prawda, wcześniej miał wśród swych gości Polaków z Wilna, ale rozmowa dotyczyła chyba wyłącznie politycznych aspektów, gdyż byli to w większości posłowie.

Jerzy Giedroyc cieszył się, że w Wilnie po „Kulturę” sięgają ludzie młodzi. Wiedziałem o tym – dziś oni, m.in. niegdyś moi współpracownicy, mają doktoraty. Po pismo z Paryża przychodzili inni, choć – jak już pisałem – nie było ich dużo.

Rozmowa w Maisons-Laffitte miała jeszcze inny, odrębny wątek. Dotyczył on Białorusi, którą Redaktor darzył szczególną sympatią. Wielokrotnie powtarzał, że jest to „delikatna materia”, że na tym etapie ważny jest umiar, żeby wszystko robić, ażeby integrować Białorusinów w działaniach uniwersalnych. Jednym słowem wszystko to, czego dzisiaj w takich działaniach czasami brakuje, kiedy sytuację na Białorusi postrzega się zbyt mechanicznie, kiedy działacze swe kariery uzależniają niekiedy od eskalacji napięć... Tymczasem Redaktor proponował „cichą i cierpliwą”, konkretną i systematyczną pracę na rzecz

uaktywnienia mentalności, którą by można porównać do działań pozytywistycznych.

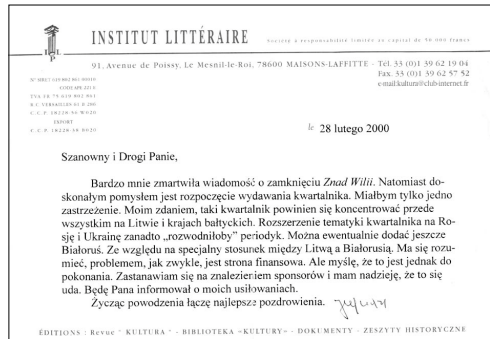
Wcześniej pisał do mnie, że zrobi wszystko, ażeby w Wilnie pojawiła się gazeta białoruska. Prosił, abym tym się zajął. Doszliśmy do wniosku, że na początku pismo będzie się ukazywać na bazie „Znad Wilii”, na zasadzie wkładki po białorusku. Jej tytuł miał być „Znad Wilii”, tyle że po białorusku.

Po rozmowach z działaczami białoruskimi w Wilnie pomysł nie doszedł do skutku. Dlaczego? Po pierwsze Białorusini wileńscy, a większość z nich, to ludzie przybyli z różnych zakątków Białorusi, w tym ze wschodniej, nie chcieli czcionki łacińskiej – alfabet ten, owszem, bliższy był Białorusinom „polskojęzycznym”, ale przyszły naczelny, Aleh Minkin, był już wychowany na cyrylicy. Po drugie, chcieli – co naturalne – samodzielności, tak naprawdę – co rozumiem – nie bardzo im odpowiadał kontekst polski „Znad Wilii”.

Białorusini chcieli coś zrobić, ale nie mieli – rzecz jasna – pieniędzy. Środki na gazetę m.in. pozyskali, dzięki Giedroyciowi. W ten sposób powstała „Ruń”, która na początku swej działalności była również kolportowana w Polskiej Galerii Artystycznej „Znad Wilii”. Byli też wileńscy Białorusini, dzięki Redaktorowi, zapraszani na ważne konferencje nie tylko do Polski, lecz i na Zachód.

Wychodziłem od Jerzego Giedroycia późno, z niedosytem rozmowy. Zły byłem na siebie, że w drodze do Redaktora z Paryża w Maisons-Laffitte zbłądziłem – było już ciemno – i spóźniłem się na to spotkanie. Długo rozmyślałem nad tym, co usłyszałem. Wracając kolejką podmiejską, postanowiłem na pamiątkę spotkania przyszłemu kwartalnikowi dać format „Kultury”. Od lat marzę o tym, ażeby to był miesięcznik o tym samym formacie. Przyjąłem dosłownie życzenia Redaktora, ażeby w Wilnie powstała mała, ale własna „Kultura”, robiona przez ludzi z Litwy i nią zainteresowanych, w szerszym aspekcie regionu i sąsiedztwa, przy wsparciu zainteresowanych Wschodem elit w Polsce i na świecie.

W styczniu 2000, po dziesięciu latach wydawania dwutygodnika, co przełożyło się na 253 numerów, wydałem pierwszy numer kwartal-



Ostatni list od Jerzego Giedroycia

nika. Kolejne numery, ich okładki, jak paryska „Kultura” mają różne kolory. Wprowadziłem dodatkowo „obrazki” – ilustracje, kolorowe wklejki z reprodukcjami współczesnych dzieł sztuki, namalowanych przez miejscowych artystów Polaków, jak też przez twórców innych narodowości. Po przeczytaniu pierwszego numeru „Znad Wilii” w takiej postaci Jerzy Giedroyc napisał:

28 lutego 2000

Szanowny i Drogi Panie,

Bardzo mnie zmartwiła wiadomość o zamknięciu „Znad Wilii” Natomiast doskonałym pomysłem jest rozpoczęcie wydawania kwartalnika. Miałbym tylko jedno zastrzeżenie. Moim zdaniem, taki kwartalnik powinien się koncentrować przede wszystkim na Litwie i krajach bałtyckich. Rozszerzenie tematyki kwartalnika na Rosję i Ukrainę zanadto „rozwodniłoby” periodyk. Można ewentualnie dodać jeszcze Białoruś. Ze względu na specjalny stosunek między Litwą a Białorusią. Ma się rozumieć, problemem, jak zwykle, jest strona finansowa. Ale myślę, że to jest jednak do pokonania. Zastanawiam się nad znalezieniem sponsorów i mam nadzieję, że to się uda. Będę Pana informował o moich usiłowaniach.

Życząc powodzenia łączę najlepsze pozdrowienia.

W końcu listu – podpis. Po naszej rozmowie listy od Redaktora, z charakterystycznym nadrukiem, stały się cieplejsze i mniej oficjalne. Może w archiwum „Kultury” zachowały się ich kopie. A może i moje listy do Redaktora...

Romuald Mieczkowski

ETNOPOLITYKA

MIEJSZOŚCI NARODOWE W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

Jurgita Karpavičiūtė-Melaikienė

Mniejszości narodowe a konstytucje Litwy

Wiek XX był okresem kształtowania się mniejszości narodowych. W nowoczesnym demokratycznym państwie w sposób nieunikniony zachodzi dychotomia między narodową większością a mniejszościami narodowymi. Decyduje o tym sama natura państwa narodowego. Kształtowanie się narodowego demokratycznego państwa nie jest zadaniem łatwym ani dla większości, ani tym bardziej dla żyjących w nim mniejszości narodowych. Etnopolityka to subtelna kwestia, w której nie ma rzeczy bez znaczenia.¹

Państwo Litewskie w okresie międzywojennym nie stanowiło pod tym względem wyjątku. W kształtującym się narodowym organizmie pojawiły się mniejszości narodowe, które były rozumiane jako takie i same siebie w taki sposób rozumiały. Ich status został określony nie tylko w ustawach państwowych, ale też w samej świadomości obywateli. Pojawiła się większość, która tworzyła państwo (lub przynajmniej tak to było traktowane przez jej przedstawicieli) i do której ono należało, oraz pojawiła się mniejszość, która była jakby czymś w rodzaju „załącznika narodowego”.

W okresie międzywojennym kwestie narodowe na Litwie były szeroko omawiane, gdyż stanowiły szczególnie aktualny problem dla kształtującego się państwa. Był to okres, w którym naród jako wspólnotę etniczną zastępował naród-nacja, który musiał zrozumieć siebie, rozwiązać nowe problemy: kwestie stosunków z mieszkającymi na Litwie mniejszościami narodowymi, innymi państwami oraz bezpieczeństwa i obrony państwa.²

W celu lepszego zrozumienia relacji, zachodzących między mniejszościami a kształtującym się państwem na Litwie, ich praw oraz obowiązków w dwudziestoleciu międzywojennym, należy zanalizować konstytucje tego okresu.

Pierwsza, tzw. *Tymczasowa Konstytucja* z 1919 roku, nie zawiera określenia praw i sytuacji mniejszości narodowych. Mówi się w niej jedynie ogólnie o prawach obywatelskich. Artykuł 26 głosi, że wszyscy obywatele, niezależnie od płci, narodowości, wyznania, są równi

wobec prawa oraz że nie istnieją przywileje stanowe.³ Taka kategoria społeczna, jak mniejszości narodowe, nie została określona. Oczywiście jest, że nie istniała jeszcze potrzeba wydzielenia praw mniejszości narodowych oraz określania ich sytuacji w państwie. Jednak oczywiście było również to, że mniejszości potrzebują dodatkowych praw i przywilejów, gdyż niezależnie od



Przywódcy litewscy. Od lewa - minister Obrony Kraju Antanas Merkys, prezydent Antanas Smetona i premier Mykolas Sleževičius. 1919

*praw, które się należą każdemu człowiekowi, niezależnie od obywatelstwa, niektórzy obywatele korzystają z ochrony przed dyskryminacją. Są oni równoprawnymi obywatelami, a zatem przedstawiciele mniejszości narodowych mogą korzystać z takich samych praw, na przykład, jeśli wyrażą chęć udziału w działalności politycznej lub skontaktowania się ze służbami państwowymi. Wspomniane prawa chronią mniejszości przed uciskiem, jednak nie chronią przed asymilacją.*⁴

W stałej konstytucji z 1922 pojawia się już osobny rozdział, który określa prawa mniejszości. Był on pierwszym krokiem w kierunku zapewnienia ochrony ich praw w okresie międzywojennym.

Regulował je rozdział VII, którego art. 73 określał, że *mniejszości narodowe, które stanowią znaczną część obywateli, mogą w granicach prawa samodzielnie zajmować się sprawami własnej kultury narodowej – oświaty, dobroczynności, samopomocy i do prowadzenia tych spraw w trybie określonym prawnie wybierać reprezentujące organy.*⁵

Ta zasada autonomii była niezwykle ważna dla mniejszości. Zwłaszcza frakcja żydowska dążyła do tego, by podobny zapis znalazł się w konstytucji. Na Sejmie Założycielskim jej przedstawiciel Sołowiejczyk mówił:

*Wypowiem się w imieniu frakcji żydowskiej, uważamy, że autonomia stworzy możliwości rozwoju naszego życia kulturalnego. A pożytek będzie nie tylko dla nas, możliwe, a będzie to korzystne dla wszystkich mniejszości narodowych, może w danym przypadku będziemy przykładem, gdyż wcześniej rozpoczęliśmy pracę na tej niwie i uważamy, że ostatecznie skorzysta z tego nasza wspólna ojczyzna.*⁶ Niektórzy posło-

wie na Sejm zgodzali się, że prawo autonomii powinno zostać udzielone mniejszościom narodowym oraz poparli prośbę frakcji. Wiceprzewodniczący Sejmu Justinas Staugaitis (chrześcijański demokrat) stwierdził:

Mimo iż Litwa nie jest dużym krajem, jednak różnorodność nadal tu występuje, dlatego my, chcąc ukształtować swoje demokratyczne państwo, koniecznie musimy uznać zasady autonomii. To znaczy, że jeżeli dowolna część mieszkańców państwa (...) będzie chciała inaczej porządkować własne lokalne sprawy, to takie prawo powinno jej zostać udzielone.⁷

Wtedy też padło kilka wypowiedzi, w których stwierdzono, że przedstawiciele mniejszości narodowych są prawowitymi obywatelami państwa i dlatego powinni mieć autonomię oraz możliwość rozwiązywania swoich spraw na własny sposób. Sleževičius twierdził nawet, że ucisk mniejszości narodowych, ograniczenie rozwoju ich kultury dla Litwy byłyby niekorzystne, a wręcz szkodliwe.⁸

Mimo to wielu posłów opowiedziało się przeciwko udzieleniu autonomii, Marma mówił:

Kwestia praw mniejszości narodowych w naszym państwie jest zarówno dawna, jak i nadal pozostaje nowa. Gdybyśmy byli ciemziejczykami narodu żydowskiego, to możliwe, że bym poparł żądania Żydów, ale u nas takie przypadki się nie zdarzają, co jest dowodem na to, że my im udzielamy szczególnych praw.⁹

Jeszcze ostrzej wypowiedział się Žitinevičius (niezależny):

A zatem, jeśli dzisiaj jest wnoszona poprawka, że należy udzielić autonomii tej mniejszości narodowej, która stanowi przynajmniej 10 procent wszystkich mieszkańców Litwy, to czy nie należałoby tego procentu liczyć od liczby Żydów lub przedstawicieli innej narodowości, odbywających służbę w wojsku. Wtedy całkowicie poparłbym ten procent, ale w danej sytuacji – nie mogę.¹⁰

Mimo podobnych wypowiedzi, art. 73 został przyjęty i zatwierdzony. Politycy międzywojenni w swoich przemówieniach wyrażali dumę z tego faktu, jednak w rzeczywistości przepisy tego artykułu nie zostały szeroko wcielone w życie, gdyż wywołały zamieszanie prawne.

Nigdy nie zostało dokładnie określone, co oznacza „znaczną część obywateli“. Konstytucja nie wyjaśnia, kiedy ta część jest „znaczną“, a kiedy – „nieznaczną“. Widocznie te kwestie pozostawiono do rozstrzygnięcia organom ustawodawczym. W rzeczywistości ustawodawca konstytucyjny na Litwie nigdy nawet nie podjął próby wydania wspólnej standardowej ustawy, dotyczącej samorządu mniejszości narodo-

wych na Litwie i gruntownego określenia pojęcia prawnego „znacznej części obywateli”.¹¹ Fakt, że nie zostały ustalone kryteria do jej określenia, wskazuje w zasadzie na to, że w taki sposób można było uniknąć nadania jakichkolwiek przywilejów mniejszościom narodowym, gdyż żadna z nich nie mogła stanowić większości obywateli. W rzeczywistości mniejszości te do wybuchu II wojny światowej korzystały ze specjalnych praw.¹² Jedynie Żydzi częściowo wykorzystali nadane im konstytucyjnie prawo, natomiast *względem innych mniejszości narodowych ustawodawca zupełnie nie podjął prób zajęcia się ustawami, dotyczącymi samorządu korporacyjnego, przewidzianego w konstytucji, widocznie dlatego, że nie uznał „znacznej części obywateli”, przynajmniej na tym terytorium państwa litewskiego, które było faktycznie wolne (poza Ziemią Wileńską).*¹³

W istocie przepisy art. 73 jeszcze bardziej oddaliły mniejszości narodowe od życia państwa. Pokazały, że są one szczególnym tworem społecznym, który powinien być w określony sposób oddzielony od podstawowej większości obywateli. *Korporacyjny samorząd narodowościowy polega na tym, że zespół spraw tej społecznej zetatyzowanej (upaństwowionej) funkcji, w których najwyraźniejszy jest moment narodowo-kulturowy, o ile dotyczy on mniejszości narodowych, wyłączany jest spod ścisłej dyspozycji władz centralnych i przekazywany w ręce organów prawnych, zorganizowanych przez same mniejszości narodowe na zasadach korporacyjnych.*¹⁴

Ta idea samorządu korporacyjnego była całkowicie zgodna z socjokratyczną koncepcją narodowego państwa litewskiego. Znalazła wyraz w rezolucjach Konferencji Wileńskiej z 1917, które zapoczątkowały proces tworzenia państwa litewskiego. W tej koncepcji znalazła wyraz idea nie ogólnej demokratycznej współpracy ogółu obywateli – jednostek państwa (narodu-populi) lub przynajmniej współpracy w zakresie tworzenia państwa, lecz idea socjokratycznej współpracy kilku grup narodowych. Według niej większość narodowa, tzn. na Litwie – Litwini – jest prawdziwym gospodarzem, zaś mniejszości narodowe, na warunkach uznania państwa narodowego, dopuszczane są do uczestnictwa w rozpoczętym przez naród-gospodarza dziele tworzenia organizmu państwowego.

Mimo, iż konstytucja z 1922 unikała pojęcia etnicznego narodu litewskiego, to jednak wynika z niej, że państwo litewskie jest krzewicielem kultury litewskiej. Podstawą do podobnych wniosków jest wspomniany rozdział VII konstytucji, zawierający założenie, że na Litwie istnieją mniejszości narodowe, które mogą samodzielnie decydować o

sprawach, dotyczących własnej kultury. Rodzi się jednak pytanie, sprawami kultury jakiego narodu zajmuje się państwo? Na to istnieje tylko jedna odpowiedź – tego, który stanowi większość, tj. litewskiego. Szczególnie widoczne jest to w art. 6, który określa, że językiem państwowym na Litwie jest litewski. Za językiem idzie również kultura narodu, tradycje, historia, sztuka i literatura, folklor. A zatem zgodnie z konstytucją 1922, państwo litewskie jest państwem narodu litewskiego. Nie jest ono szowinistyczne, nastawione na asymilację mniejszości narodowych, podąża w przeciwnym kierunku –



Michal Römer

– udziela mniejszościom prawa zachowania i rozwoju własnej kultury narodowej. Nie jest to jednak państwo wielonarodowe, jak Szwajcaria czy Belgia. Jest to państwo większości narodowej. Taką pozycję, z nieznacznymi zmianami, etniczny naród litewski zachował we wszystkich stałych konstytucjach Litwy.¹⁵ Istotnie, naród litewski zachowuje sobie prawo decydowania o życiu państwa, natomiast mniejszości mogą jedynie korzystać ze specjalnych praw, których im udzielili przedstawiciele większości. A zatem *ten fakt, że do tworzenia narodowościowego samorządu korporacyjnego w państwie wybierane są tylko te grupy, które na jego terytorium stanowią narodowe „mniejszości”, i że nie dla wszystkich, a tylko znaczniejszych grup narodowych to państwo jest powierzane, jest charakterystyczne w tym sensie, że od razu podkreśla narodowy charakter samego państwa.*¹⁶

W art. 74 konstytucji z 1922 stwierdzono, że *wspomniane w § 73 mniejszości narodowe mają prawo, zgodnie z określonymi ustawami, do obłożenia swoich członków podatkami, przeznaczonymi na sprawy kultury narodowej oraz korzystania w równej części z sum, które Państwo i samorządy przeznaczają na sprawy oświaty i dobroczynności, jeżeli tych spraw nie zaspokajają wspólne instytucje państwowe i samorządowe.*¹⁷

Jak stwierdził K. Račkauskas, w tych dwóch artykułach zostały wyrażone dwa ważne prawa. Po pierwsze, autonomii osobistej – obywatel, mieszkający w dowolnej części Litwy, mógł zadeklarować swoją przynależność do określonej mniejszości narodowej. Konstytucja gwarantowała mu prawo wybierania organów, reprezentujących daną mniejszość. Po drugie, mniejszości narodowe były zachęcane do organizowania się – w tym celu otrzymały prawo obłożenia swoich członków

podatkami, miały możliwość otrzymania środków od państwa i samorządów. Nie tylko organizacje wyznaniowe otrzymały ze skarbu państwa pieniądze, ale też zorganizowane narodowe mniejszości.¹⁸

Michał Römer w tym zjawisku upatrywał pewnych zagrożeń, ograniczenia udziału mniejszości narodowych w życiu państwa. Jego zdaniem, to ważne publiczne prawo konstytucyjne samorządów mniejszości narodowych do korzystania z funduszy państwa i lokalnych samorządów było ograniczone do spraw „oświaty i dobroczynności“ i nie mogło obejmować innych dziedzin, które by ustawowo zostały uznane za „sprawy kultury narodowej“ i jako takie, powierzone korporacyjnemu samorządowi mniejszości narodowych. Ponadto za ograniczenie uważał również to, że wspomniane prawo było stosowane nie wobec wszystkich dochodów czy środków państwowych i samorządowych, lecz jedynie wobec tych, które w budżecie państwa lub samorządu były przeznaczane jedynie na oświatę i dobroczynność.¹⁹

Analiza Konstytucji Republiki Litewskiej z 1922 roku wykazuje, że temat mniejszości narodowych był aktualną i w pewnym sensie problematyczną kwestią w życiu kształtującego się państwa. Oczywiście jest, że przepisy, związane z ochroną praw mniejszości, nie były łatwe do realizacji, jednak w istocie należy przyznać, iż państwo litewskie dbało o mniejszości narodowe i czuło się za nie odpowiedzialne.

Konstytucja z 1928 w zasadzie powtórzyła te same przepisy, dotyczące praw mniejszości, jakie zostały sformułowane w konstytucji z roku 1922. Żadne zmiany w tej kwestii nie zostały wprowadzone.

Narodowe aspiracje Polaków

Obok żydowskiej dość duża i aktywna była na Litwie w okresie międzywojennym mniejszość polska. Jak twierdził A. Voldemaras, w *rzeczywistości polskie wpływy na Litwie był nieco większe niż mogło się wydawać. Mieszkańcy miast – rzemieślnicy, drobni urzędnicy, właściciele domów, którzy nie byli Żydami, nazywali siebie Polakami.*²⁰

Można śmiało stwierdzić, że tworzące się państwo litewskie najczęściej stykało się właśnie z aspiracjami narodowymi Polaków. Stałym źródłem konfliktów i nieporozumień była nierozwiązana kwestia Ziemi Wileńskiej. Jak zauważył M. Römer, *spór Polaków i Litwinów początkowo był sporem dwóch społeczeństw, pod koniec pierwszej wojny światowej przekształcił się w konflikt międzypaństwowy. Zarówno wyniki konfliktu zbrojnego, jak i skutki trwającej prawie 20 lat „zim-*

nej wojny” między Litwą i Polską, najbardziej odczuwały mniejszości narodowe – Litwini w Polsce i Polacy na Litwie.²¹

Litewscy politycy twierdzili, że nigdy nie czuli przychylności ze strony Polaków w okresie budowania „litewskiej“ Litwy. Do Taryby Państwowej zgodziły się wejść solidaryzujące się z dziełem tworzenia niepodległego państwa dwie z trzech najważniejszych mniejszości na Litwie: Żydzi i Białorusini. Nie zgodzili się wejść do niej oraz pozostali za drzwiami Polacy Litwy – pisał Römer.²²

Szczególnie ostro w polskiej kwestii wypowiedziała się V. Daugirdaitė-Sruogienė. Twierdziła ona, że *stosunki z Polakami były skomplikowane. Większość szlachty, która nieprzychylnie ustosunkowała się do reformy rolnej oraz ustroju demokratycznego, zwłaszcza oddzielenia się od Polski, najczęściej z Suwalszczyzny i południowej części Litwy, wyjechała do Polski. Pozostali w kraju szowiniści nie tylko krzewili własną kulturę, ale też działali w podziemiu, ciągle starając się o przyłączenie Litwy do Polski.*²³

W 1926 poseł Krupavičius (chrześcijański demokrat) twierdził:

*Nie jest tajemnicą i dla wszystkich jest jasne, że polska mniejszość narodowa dotychczas nie okazała nawet minimalnej lojalności wobec państwa. Takich ludzi chrześcijańscy demokraci nie mogą dopuścić do rządzenia Litwą. To prawo (...), otrzymają jedynie ci, którzy wyróżnili się swoją walką o ideały Litwy, o jej niepodległość i w tej walce zahartowali się, którzy żyli idealami i aspiracjami narodu litewskiego i dla których te ideały stały się częścią składową psychiki. Obecnie mniejszość polska staje po stronie większości. Skąd ta nieoczekiwana i nagła odmiana? Czyżby nasi Polacy w okresie jednych wyborów potrafili zastąpić przez wieki im wpajaną nienawiść do Litwy i Litwinów miłością? Tak może myśleć jedynie marzyciel, który nie zna Polaka i jego dążeń. Polacy tego nie uczynią. W swoim czasie Zan oświadczył, że na Litwie nie znalazł nawet trzech Polaków z orientacją prolitewską. I my dotychczas ich ani nie widzimy, ani nie mamy.*²⁴

W czasie, gdy Żydzi czytając swoją deklarację na Sejmie Założycielskim twierdzili, że przyczynią się do tworzenia państwa i popierają rząd Litwy, Polacy żądali różnych praw i próbowali aktywnie bronić własnego stanowiska. Oto fragment deklaracji frakcji polskiej:

Idąc tą samą drogą, przestrzegając rozkazów konieczności politycznej, tych rozkazów, które wypłynęły ze smutnej przeszłości naszego narodu, kiedy dla samego jej istnienia zrodziło się zagrożenie ze strony Prus i Rosji – Państwo Litewskie położy sobie trwale fundamenty między państwami Wschodu i Europy, najwcześniej nawiązując więzi z od-

rodzoną Rzeczpospolitą. Jeżeli chodzi o stosunki wewnętrzne – Polacy są stronnikami reformy rolnej oraz innych reform, których celem jest umocnienie ekonomiki oraz innych sił społecznych. Poczuwając się do obowiązków obywatelskich, żądają udzielenia równych praw oraz zadowolenia własnych kulturowych i narodowych potrzeb. Możliwie najenergiczniej protestują także przeciwko obecnemu stanowi rzeczy, który nie tylko nie pozwala Polakom korzystać ze wspomnianych wyżej praw, lecz przeciwnie, z nich stwarzana jest narodowa grupa obywateli, prześladowana ze wszystkich stron, pozbawiana nietykalności jednostki ludzkiej, wolności słowa, prasy, nauczania, zebrań i nawet samookreślenia narodowego. My, przedstawiciele Polaków, także przecież wybrani przez zjednoczone siły społeczności polskiej, będziemy bronić ogółu interesów danej społeczności, opierając się najwięcej na szerokich masach ludu polskiego, tego ludu, który z powodu zastosowania krzywdzącej ordynacji wyborczej, utracił na znacznym terytorium kraju możliwość wysłania swoich przedstawicieli do tego Sejmu.²⁵

W poglądach politycznych Polaków wyraźna była tendencja do skłaniania się ku Polsce. Jeśli nie do jedności terytorialnej czy politycznej, to przynajmniej do jak najściślejszej współpracy w dziedzinie gospodarki, kultury, spraw wojskowych. Liaus twierdził:

*Ale ta koncepcja wielkiej Litwy różni się od nastawienia innych partii może tym, że my chcemy widzieć w tej wielkiej Litwie nie jeden tylko naród jako gospodarza, lecz wiele narodów i my rozumiemy ją nie jako jednonarodowe państwo, lecz państwo wielonarodowe. Jeżeli chodzi o zdobycie przez Litwę niepodległości, jej umocnienie i obronę, naszym zdaniem istnieje jedna linia: należy utrzymywać również z Polakami więzi ekonomiczne, polityczne i militarne. Nie rozumiemy, w jaki sposób możliwe by były zachowanie, umocnienie i obrona niepodległości wielkiej Litwy. Uznajemy to za istotne również z innych powodów, właśnie my wiemy, że Litwa i Polska mają bardzo wiele wspólnych kart historii, zarówno Litwa, jak i Polska mają wiele nawet więzów krwi. Z tych względów chcemy uniknąć nie tylko w bliższej, ale też w dalszej przyszłości wojny z Polską i będziemy szczęśliwi, jeżeli nasze nastawienie, nasz program polityczny zostanie urzeczywistniony.*²⁶

W wypowiedzi tej widoczne jest wyraźne przeplatanie się problemów narodowych i politycznych. Większość ślądaczy litewskich okresu międzywojennego opowiadała się stanowczo przeciw aspiracjom polskiej mniejszości na Litwie. P. Klimas przedstawił niemało dowodów, że Polacy na wszelkie sposoby dążą do przyłączenia Litwy do Polski. Twierdził on, że w archiwalnej teczce POW zostało odnalezione

pismo z Warszawy, datowane na marzec 1919. Odzwierciedliły się w nim takie oto cechy charakterystyczne poglądu Polaków na Litwę: ...Litwa zajmuje 60 000 km² z 2²/₃ miliona mieszkańców, z czego Litwini stanowią 72%. Wyższa warstwa oraz inteligencja należą do kultury polskiej. Zasoby ekonomiczne słabe. Dlatego Litwa nie może być niezależna.²⁷

Polacy czuli się na Litwie dość pewnie i mieli nadzieję na zachowanie własnego stanowiska a nawet jego umocnienie, oczekując, że wcześniej czy później zostanie odrodzona Polska.

Stosunki litewsko-polskie w okresie międzywojennym nie były dobre. Polacy i spolonizowany element litewski, szlachta i warstwa bogatsza oraz część duchowieństwa starszego pokolenia nie śpieszyła się do włączenia do dzieła odradzania narodu litewskiego. Wystraszyli się przewrotu społecznego oraz zmian struktur stanowych. Widzieli, że młody litewski ruch narodowy może pozbawić ich zajmowanych pozycji ekonomicznych.²⁸

Określając własne stanowisko, polski działacz Eugeniusz Romel wyraził nastawienie dużej części Polaków litewskich. Pisał:

Jako Polacy, mieszkający na Litwie, musimy zachować swoją narodowość, nie możemy wyrzec się polskości, wdawać się w żadne kompromisy, musimy dążyć, by zostały uznane prawa naszego narodu i rozwoju jego kultury, musimy walczyć o polskie szkoły i szacunek do języka. Ale to wszystko nie zwalnia nas od obowiązków obywatelskich wobec tego kraju, w którym od wieków żyjemy, dla którego i w którym całe pokolenia naszych przodków pracowały w różnych dziedzinach, musimy zrobić wszystko, co jest obowiązkiem obywateli tego kraju, musimy pracować dla jego dobra, niezależnie od tego, jak bardzo nieprzychylna jest dla nas dzisiejsza polityka władz, uważających nas za wrogów. Właśnie dlatego nie możemy pozwolić na uczynienie z nas jakichś obcych kolonialistów, których obchodzi jedynie ich korzyść własna, gdyż gdybyśmy się na to zgodzili, stracilibyśmy sens bycia i fundament pod nogami, a dążenie do wypędzenia nas z tego kraju byłoby usprawiedliwione.²⁹

Uważano zatem, że należy starać się zachować własną tożsamość, ale też starać się spełniać wszystkie obowiązki wobec państwa, które obowiązują każdego jej obywatela. Jednak w przypadku Polaków bardzo często ideę kraju ojczystego psuła idea narodowa, gdyż dla Polaków krzewienie ich rodzimości, zachowanie własnej tożsamości za wszelką cenę, było najważniejszym i bezspornym celem.

Można śmiało twierdzić, że Litwini również nie wyróżnili się zbyt dużą przychylnością wobec Polaków na poziomie państwowym. M.

Römer podkreślał, że mieszkańcy Polacy często słusznie mogą skarżyć się na to, jak w kraju jest traktowany ich język, narodowość, a często nawet prawa. I winę za to ponoszą nie ustawy, które według M. Römera są dobre, ale praktyka ich stosowania. *Słabe pocieszenie dla mniejszości narodowych* – pisał M. Römer, – a przede wszystkim Polaków, gdyż to ich najbardziej dotyczy, na przykład, wysłuchiwać w Sejmie ognistych przemówień o „zanieczyszczeniu urzędnikami” zarządu kolei, których jedyną winą i grzechem jest to, że nie są litewskiego pochodzenia. Jednak uważał, że nawet w tej sytuacji Polacy na Litwie powinni zachować postawę obywatelską.³⁰

Problemy z polską mniejszością wynikały również stąd, że narody litewski i polski były ze sobą ściśle powiązane. O tym zadecydowała historia. Dlatego w okresie międzywojennym było bardzo trudno określić, kto jest prawdziwym Litwinem, a kto – prawdziwym Polakiem. Wspólna religia także bardzo zbliżyła te dość wrogo nastawione wobec siebie grupy narodowościowe. To przeplatanie się wyraźnie ukazują uwagi A. Voldemarasa, który pisał, że obok socjaldemokratów, na lewicy znajdowała się Partia Ludowo-Chłopska. Jej liderem był adwokat Śleževičius. W niej bardziej niż w jakiegokolwiek innej partii odczuwalny był polski wpływ. Śleževičius twierdził, że podczas studiów na uniwersytecie uważał się za Polaka i dopiero później stał się Litwinem. Takie zjawisko nie jest zbyt rzadkie w historii litewskiego odrodzenia narodowego.³¹ Można podkreślić, że wielu aktywnych działaczy litewskich w okresie międzywojennym było w ten czy inny sposób powiązanych z Polską czy Polakami. Pewne więzi z Polską miała żona premiera Tūbelisa, z domu Chodakowska, siostra żony prezydenta Antanasa Smetony, aktywna działaczka społeczna. Nici, które wiązały Smetonę z rządem Polski, było znacznie więcej, są jednak trudno zauważalne dla tego, kto spogląda na to z daleka.³²

W życiu codziennym Litwini utrzymywali kontakty z Polakami, a Polacy z Litwinami, nie stwarzając sobie nawzajem większych kłopotów. Jak twierdzi M. Yčas, również wśród inteligencji polskiej było wielu obiektywnych, poczciwych mężów, którzy poprawnie ocenić potrafili młody ruch odrodzenia litewskiego i okazać mu sympatię. Jeśli chodzi o Kowno, należy wymienić przede wszystkim ówczesną głowę miasta Brzozowskiego, następnie adwokatów Urbanowicza i Malińskiego, lekarza weterynarii Kognowickiego i in.³³

Najwięcej problemów rodziło się na tle narodowych aspiracji Polaków. Rozumienie praw i obowiązków Litwinów jako większości w państwie, oraz praw i obowiązków polskiej mniejszości narodowej często

bardzo się różniły. Zarówno Polacy, jak i Litwini, często byli wobec siebie wrogo nastawieni z powodu uwarunkowań historycznych, jak też ówczesnej sytuacji politycznej. Najpoważniejszą przyczyną wrogich stosunków była kwestia przynależności Ziemi Wileńskiej i niechęć polskiej mniejszości narodowej do dostosowania się do wymagań narodowej większości w państwie. Wiadomo, że Litwini również nie byli przychylnie nastawieni wobec mniejszości polskiej, dlatego w ciągu całego dwudziestolecia utrzymywało się napięcie.

Jeszcze jedną istotną przyczyną niepowodzenia politycznego litewskich Polaków, zarówno w kraju, jak i na forum międzynarodowym, według M. Römera, było to, że nie utrzymywali oni kontaktu z innymi mniejszościami narodowymi na Litwie. Jego zdaniem, należało jak najszybciej nawiązać kontakty przede wszystkim z największą i najbardziej wpływową mniejszością żydowską, co byłoby korzystne dla obu grup narodowościowych.³⁴

Można zatem twierdzić, że w znacznym stopniu ochronę praw mniejszości narodowych oraz ich rozwój utrudniło to, iż nie nawiązały one między sobą wówczas również ściślejszych więzi.

Jurgita Karpavičiūtė-Melaikienė

Przełożyła: Teresa Dalecka



Autorka urodziła się w 1981, absolwentka Wydziału Historycznego Uniwersytetu Wileńskiego. Zainteresowania naukowe dotyczą mniejszości narodowych, kwestii nacjonalizmów w Europie Środkowo-Wschodniej.

Przypisy

¹ I. Melianas, *Polietninės lietuvių nacijos tapsmas: identitėtų suderinimo problema // Tautinės mažumos demokratinėje visuomenėje*. Vilnius, 2000, s. 116.

² E. Meškauskienė, „Nacionalizmo“, „tautiškumo“, „tautos“ terminų samprata akademinuose Lietuvos autorių darbuose // *Etniškumo studijos: teoriniai samprotavimai ir empiriniai tyrimai*. Vilnius, 2000, s. 17.

³ *Lietuvos valstybės laikinosios konstitucijos pamatiniai dėsniai*. Kaunas, 1919, s. 6.

⁴ Dietrich A Loeber, *Die Minderheitenschutzverträge – Entstehung, Inhalt und Wirkung // Ostmitteleuropa zwischen den beiden Weltkriegen (1918-1939). Stärke und Schwäche der neuen Staaten, nationale Minderheiten / Hrsg. v. Hans Lemberg. Marburg/Lahn 1997 (Tägungen zur Ostmitteleuropa-Forschung; 3)*, 190.

⁵ *Lietuvos valstybės konstitucija su paaiškinimais*. Kaunas, 1922, s. 15.

⁶ *Steigiamojo Seimo darbai*. 1922 m. rugpjūčio 1 d, 234 posėdis, s. 40.

- ⁷ *Steigiamojo Seimo darbai*. 1922 m. vasario 24 d., 176 posėdis, s. 77.
- ⁸ *Steigiamojo Seimo darbai*. 1922 m. rugpjūčio 1 d., 234 posėdis, s. 36.
- ⁹ *Ibid*, p. 40.
- ¹⁰ *Ibid*, p. 37.
- ¹¹ M. Römeris, *Konstitucinės teisės paskaitos*, I t., Kaunas, 1937, s. 403.
- ¹² O. Ruželytė, *Tautinių mažumų teisės Lietuvos Respublikoje // Lietuvos rytai*. Vilnius, 1993, s. 300.
- ¹³ O. Ruželytė, *Tautinių mažumų teisės Lietuvos Respublikoje // Lietuvos rytai*. Vilnius, 1993, s. 405.
- ¹⁴ *Ibid*, s. 401.
- ¹⁵ K. Račkauskas, *Lietuvos konstitucinės teisės klausimais*. Vermontas, 1964, s. 32-33.
- ¹⁶ M. Römeris, *Konstitucinės teisės paskaitos*. I t., Kaunas, 1937, s. 400.
- ¹⁷ *Lietuvos valstybės konstitucija su paaikškinimais*. Kaunas, 1922, s. 15
- ¹⁸ K. Račkauskas, *Lietuvos konstitucinės teisės klausimais*. Vermontas, 1964, s. 84-85.
- ¹⁹ M. Römeris, *Konstitucinės teisės paskaitos*, I t., Kaunas, 1937, s. 407.
- ²⁰ A. Voldemaras, *Pastabos saulėlydžio valandą*. Vilnius, 1992, s. 34.
- ²¹ J. Savicki, *Mykolas Römeris ir buvusios Lietuvos Didžiosios Kunigaikštystės žemių tautinės problemos : Mykolo Römerio 120-osioms metinėms // Lietuvių atgimimo istorijos studijos*, 15 t., Vilnius, 1999, s. 145.
- ²² M. Römeris, *Konstitucinės teisės paskaitos*. I t., Kaunas, 1937, s. 55.
- ²³ V. Daugirdaitė-Sruogienė, *Lietuvos istorija*, Vilnius, 1990, s. 353.
- ²⁴ *Seimo stenogramos*. 1926 m. birželio 22 d., 11 posėdis, s. 4.
- ²⁵ *Steigiamojo Seimo darbai*. 1920 m. birželio 21 d., 18 posėdis, s. 150.
- ²⁶ *Steigiamojo Seimo darbai*. 1921 m. balandžio 20 d., 82 posėdis, s. 34.
- ²⁷ P. Klimas, *Iš mano atsiminimų*. Vilnius, 1990, s. 239.
- ²⁸ M. Yčas, *Atsiminimai. Nepriklausomybės keliais*. Vilnius, 1991, s. 17-18.
- ²⁹ J. Savicki, *Mykolas Römeris ir buvusios Lietuvos Didžiosios Kunigaikštystės žemių tautinės problemos : Mykolo Römerio 120-osioms metinėms // Lietuvių atgimimo istorijos studijos*, 15 t., Vilnius, 1999, s. 151.
- ³⁰ *Ibid*, p. 148.
- ³¹ A. Voldemaras, *Pastabos saulėlydžio valandą*. Vilnius, 1992, s. 34-35.
- ³² *Ibid*, p. 39.
- ³³ M. Yčas, *Atsiminimai. Nepriklausomybės keliais*. Vilnius, 1991, s. 20.
- ³⁴ J. Savicki, *Mykolas Römeris ir buvusios Lietuvos Didžiosios Kunigaikštystės žemių tautinės problemos : Mykolo Römerio 120-osioms metinėms // Lietuvių atgimimo istorijos studijos*, 15 t., Vilnius, 1999, s. 148.

NASZ KĄT EUROPY

Z NOTATNIKA BOŃCZY

Biedny Grass

Obieranie cebuli bywa zajęciem często przykrym, pędzącym łzy. Udział kogoś w formacjach nazistowskich SS, kogo tak cenili i honorowali Polacy, to szczególnie bolesny cios. Dla Niemców też to bolesny przyczynek w ocenie zasad moralnych swoich elit. Choć mimo wszystko – jak to w życiu bywa – z perspektywy czasu wy tłumaczalny, choćby patriotyzmem wobec swojej ojczyzny, mimo paskudnej formy służby teje ojczyźnie.

Nie wchodźmy w jałowe rozważania na temat: dlaczego na to wyznanie Günter Grass aż tyle lat czekał – dziś, kiedy skandale zapewniają sukcesy komercyjne, niektórzy do nich wszak dążą. Ale pisarza, laureata Nagrody Nobla, niezłomnego bojownika o demokrację, niebywały sukces wydawniczy, chyba mniej cieszy. Tym bardziej, że do biednych nie należy.

Sprawa jest bardzo szeroko komentowana w Polsce. Na Litwie – mniej, ale też nie pozostaje bez echa. Wypowiedział się w tej kwestii 18 sierpnia w *Komentarzu pisarza* dla stacji radiowej „Žinių radijas” („Radio wiadomości”) m.in. Valdas Kukulas. Przy okazji dostało się Wałęsie – za to, że nie poda ręki Grassowi, a którego to podczas pobytu w Wilnie *mania wielkości u wszystkich pozostawiła największy psychologiczny osad*, – stwierdza pisarz – tymczasem *wszyscy, którzy widzieli Grassa, zachowują go w swej najświatlejszej pamięci*.

Wałęsie, „narodowemu populiście” – rozważa – daleko do intelektualisty światowej skali, dlatego zdaje sprawę z różnicy, jaka ich dzieli, jest pewien, że pisarz-noblista w tej trudnej sytuacji darzony jest wyrozumiałością, że *wśród obrońców Grassa jest dużo pisarzy żydowskich*.

Miałem okazję i ja rozmawiać w Wilnie z Grassem, ujął on i mnie swoją charyzmą i sympatią. I jeszcze jednym, czego zapewne nie doświadczył pisarz-komentator: otóż mieliśmy to samo zdanie w ocenie sytuacji i roli mniejszości narodowych, jak też spustoszenia, jakie przyniosła przymusowa migracja narodów, w ocenie losów – jak to niejednokrotnie podkreślał Grass wprost – „wypędzonych”. Nawet, pamiętam, porównywał losy Gdańska do Wilna.

Ma rację Kukulas, że młodość jest częścią życiorysu, że mimo różnorodnych interpretacji (tu powołuje się na sytuację na Litwie w czasie

rządów Antanasa Smetony, ale trudno zrozumieć, co ma na myśli), fakty pozostają faktami. No, i – od siebie dodam – oczywiście, owe fakty składają się na wizerunek osób publicznych, szczególnie jeśli chcą uchodzić za autorytety moralne.

Wzorem wielkiego pisarza, mniej znany pisarz litewski wspaniało-myślnie przyznaje się do jednego, wstydliwego faktu i ze swojej biografii, dając pouczający przykład z własnego dzieciństwa i wyciągając wnioski – otóż zdarzyło mu się kraść róże z „działki kolektywnej”, i to nie byle z kim, tylko z milicjantem, który miał pilnować tego terenu. Ale po tym Kukulas w życiu już więcej róż nie kradł...

Przykład może to bardziej literacki niż przekonywający – wszak bardziej przemawiają do nas święci, co to grzeszyli, szczególnie za młodu, a potem się nawrócili. Ale jakoś nie bardzo przemawia skala porównań ułomności. Dobrowolne wcielenie „się” do struktur faszystowskich odróżniać należy też od przymusowego. Prawda, byli i tacy, którzy nie musząc robić coś dla swych zagubionych ojczyzn, w odległych krajach, na ochotnika, brunatne mundury wkładali, a po latach, jak gdyby nigdy nic, zostawali nierzadko owymi autorytetami moralnymi. Czyżby do nich kierował Kukulas swą konkluzję:

Dobrze by było doczekać tej godziny, kiedy i litewscy politycy, działacze kultury zdecydują się otwarcie powiedzieć, kim i gdzie byli w młodości?

Wypowiedź pisarza przeczytałem w komputerze. Opinie czytelników (miejscami bardzo naiwne, miejscami – wręcz chamskie) świadczą, jak nieznaną to na Litwie w społeczeństwie – sięgającym Internetu i pewnie młodym – temat. Przykre, że przy okazji natarczywie powieli ono znane stereotypy wobec innych, w tej sytuacji – „trzecich” nacji.

Skąd u Paksasa paszport dyplomatyczny?

Odsunięty od władzy prezydent Rolandas Paksas czeka na wyrok sądu w Strassburgu w nadziei na uniewinienie w aktywny sposób. Jak to nastąpi, znów będzie kandydował na stanowisko głowy państwa. Niedawno, jako pierwszy Litwin, prawda do spółki z rosyjskim pilotem – nie znalazł partnera pośród rodaków, obleciał małym samolotem kulę ziemską. Były różne przygody, udowodnił, że „jest mężczyzną”, a w niektórych państwach, że jest taki kraj, jak Litwa.

Po powrocie ci, którzy go odsunęli od władzy (i od wszystkich honorów prezydentowi przysługujących), zażądali sprawdzenia, na jakich to podstawach korzystał Paksas podczas lotu z paszportu dyplo-

matycznego. Zapomnieli, że korzystać z niego według prawa litewskiego może nie tylko były prezydent, ale i były premier. A tej funkcji Paksas nie był pozbawiony.

Milionerzy na Wilią i Niemnem

Według danych Urzędu Podatkowego, na Litwie jest 2640 milionerów, w tym kapitał 9 wynosi ponad 100 mln litów, majątek 128 waha się w granicach 10-100 mln, reszta to wśród milionerów – biedota. Jej majątności ocenione zostały mniej niż 10 mln litów, wśród nich przeważają milionerzy, co to ledwie przekroczyli milion.

Listę tę określono na podstawie zadeklarowanych dóbr. Znaczne miejsce przypada posiadaczom działek i nieruchomości. Ciekawe, dla ilu z nich, przede wszystkim w stolicy, przypadły one w spadku, przy zwrocie zagrabionej ziemi? Część dzisiejszych posiadaczy – dziwnym zbiegiem okoliczności posłów, urzędników ministerialnych i samorządowych, różnej maści działaczy – „załatwiło” sobie działki i nieruchomości w najbardziej ekskluzywnych miejscach. Nie jest sekretem, iż przymykano oczy przy załatwianiu pokrętnych formalności przy ich pozyskiwaniu – tymczasem w Wilnie i okolicach strofowano, oszukiwano i mydlono oczy dziesiątkom, jeśli nie setkom tysięcy prawowitych spadkobierców, których puszczone z torbami.

Dziś, kiedy demokracja nabiera rumieńców od wyrządzonej krzywdy, przyznaje się rację – najczęściej przy okazji wyborów, że zdarzały się „poszczególne” wypadki łamania prawa, tylko cóż to można teraz zrobić, ziemia została niemal rozdzielona...

Po upałach

Nawet nie było to lato stulecia, tylko podobno dwóch stuleci, jeśli chodzi o średnią temperaturę lipca, a właściwie od czasów, kiedy zaczęto dokonywać pomiarów. I chociaż zarobiono na napojach chłodzących i lodach, to rolnictwo poniosło straty. Wszystko wskazuje na to, że zdrożeje wiele produktów, na razie tylko grzybami sypnęło.

Jak bywamy nieprzygotowani do ostrych zim, tak samo byliśmy nieprzygotowani do upałów. Jak ten rybak, który z Polsce złowił na wędkę okazałą piranię... Tu i ówdzie brakowało cienia w postaci zwykłego zadaszenia w miejscach publicznych, niesienia pomocy ludziom starszym. Jakieś służby charytatywne i młode mogłyby rozdzielać kubki zwykłej wody w miejscach gęściej odwiedzanych. A i napoje chłodzą-

ce na czas takiego stanu wyjątkowego można by obłożyć mniejszymi podatkami i taniej sprzedawać...

Na upały nie narzekali prezenterzy mediów publicznych, którzy na wakacje uruchomili różne programiki, najczęściej realizowane w nadmorskich miejscowościach i kurortach, z udziałem swoich kumpli i podstarzałych gwiazd.

No, i kwestia obyczajowa – negliże na ulicach. Tudzież w pomieszczeniach. W kinach, teatrach, restauracjach. Nawet w kościołach. Znajoma opowiadała, że nie mogła skupić się podczas baletu *Jeziro łabędzie* ze względu na owłosione nogi sąsiada. Z odejściem upałów w niepamięć, do następnych cieplejszych dni, odszedł widok facetów w przepoconych podkoszulkach i nawet bez nich, zasuwających w krótkich majtkach i w sandałach przez ulice, urzędujących tak w swych publicznych miejscach pracy, czego nie bywa nawet w tropikalnych krajach!

Osobiście nie byłbym zachwycony, gdyby taki sprzedawca chciał mi sprzedać samochód. Nie chciałbym, żeby lekarz w takim stroju mnie leczył, choćby na górę włożył kitel – wolałbym już tak wystrojoną pielęgniarkę. Ale pod późną jesień.

Galeria galerii

Widziałem w Polsce wiele galerii:

Bluzek, fryzur; kapeluszy; lamp; modnej odzieży, obuwia; rowerów, sprzętu domowego, sprzętu RTV i AGD; sprzętu oświetleniowego; strojów weselnych (i wszelakich); ubrań dziecięcych, ubrań damskich; ubrań męskich; (i innych ubrań wszelakich); używanej zachodniej odzieży, używanej odzieży dobrych marek (i innej używanej odzieży wszelakiej), wódek 24 h; wózków dziecięcych, wypieków, wyrobów z plastyku, zabawek, żaluzji.

Przytoczyłem je w porządku alfabetycznym. Te, które zapamiętałem lub zanotowałem. Ponadto są galerię od nazw miast – *krakowska, łódzka, kielecka...* Na Litwie galerii mniej, jeśli nie liczyć artystycznych, ale tendencja stosowania takiego nazewnictwa wykracza poza zakres dzieł sztuki, staje się też „modna”.

Przy tej okazji kwestia reklam. Tychże najczęściej galerii. Bywają one kiczowate, nie mówiąc o fatalnym wykonaniu technicznym. Nikt jakoś nie boi się też kar za oszpecanie przystanków komunikacji miejskiej, ogrodzeń i murów ogłoszeniami i plakatami własnej produkcji.

Bach w trolejbusie

W trolejbusach wileńskich od września zabrzmiała muzyka klasyczna. Pasażerowie komunikacji miejskiej pozyskali możliwość zasmakowania sztuki z górnej półki. Ale ta inicjatywa samorządu spotkała się z krytyką. Projekt kosztował 6 mln litów – znaleźli się więc tacy, którzy woleliby za te pieniądze kupić nowe wozy. Inni – zwiększyliby zarobki dla kierowców. Tym bardziej, że należałby się im dodatek za „szkodliwe” warunki pracy. Ale skarga kierowców, nieczułych na edukację muzyczną, została odrzucona.

Autorzy inicjatywy są zdania, że tyle projekt ma kosztować – przecież wszystko trzeba było opracować, również od strony psychologicznej, wybór muzyki też kosztuje – tylko jeden Beethoven ileż symfonii napisał! Ponadto wykonawców odpowiednich należało wyselekcjonować. A to ciężka praca. Tantiemy też coś kosztują...

A jak pomysł przyjęli wilnianie?

Jak zwykle, trudno im dogodzić. A to niektórzy nie potrafią słuchać muzyki w przepelnionym trolejbusie, inni chcieliby wygodniejszych foteli do Bacha, jeszcze inni są zdania, że to „świętokradztwo” z prymitywnych głośniczków muzyki takiej smakować, bardziej odcytani protestują, że to zamach na demokrację, jeszcze inni, że to się kłóci się z reklamą muzyki rockowej i masowych stacji radiowych na zewnątrz maszyn...

A są i tacy, których po prostu to drażni i wkurza! I jak tu dogodzić?

Dlatego sprawa upadła. Urzędnicy mają kolejny pomysł: tym razem w komunikacji miejskiej zaczynają naukę języków obcych.

Tomasz Bończa

ZNAD WISŁY

KSIĄŻKI W STARYM KRAKOWIE

Marek Skwarnicki

Wisła – „matka polskich rzek” przepływa przez cały kraj, a największe, leżące nad nią miasta, licząc od górnego biegu, to Kraków, Warszawa, Toruń i Gdańsk. W każdym z tych miast w ciągu ostatnich miesięcy coś ważnego się działo, bo są to żywe centra kultury, nauki i sztuki. Duży awans w ostatnich latach przeżyły zwłaszcza Toruń i Gdańsk. Bo Warszawa i Kraków to dwie stolice Polski. Chociaż piszę swój felieton „znad Wisły”, to mój punkt widzenia jest głównie krakowski, bo w tym to mieście królewsko-cesarsko-papieskim mieszkam.

Między starą i nową stolicą Polski trwa odwieczna rywalizacja. W ostatnich miesiącach Kraków uzyskał palmę pierwszeństwa w konkurencji handlu książkami. Bo chociaż w Warszawie odbywają się co roku międzynarodowe i krajowe targi książki, to obecnie tak się stało, że Targi Krakowskie Książki, które odbyły się w drugiej połowie października, pobiły na głowę zainteresowaniem, liczbą wystawców i gości Warszawę.

Te targi odbywają się co roku jesienią. W tym roku mieściły się w wielkiej hali targowej (nieopodal brzegu Wisły) i umieszczono w niej kilkaset stanowisk wszystkich dużych i małych firm wydawniczych z całej Polski. Chodząc zatłoczonymi przejściami, od czasu do czasu natrafiał człowiek na szczególne zagęszczenie czytelników, gdyż do niektórych stoisk i podpisujących swoje tam nowości autorów ustawiły się bardzo długie ogonki.

Tak było z Władysławem Bartoszewskim, historykiem, bohaterem AK, więźniem niemieckich i komunistycznych więzień, politykiem, byłym ministrem spraw zagranicznych po 1989 roku i wspaniałym człowiekiem. Wydał „wywiad rzekę” w Wydawnictwie „Świat Książki”. Spisywał jego wyznania i życiowe opowieści oraz różne poglądy i opinie Michał Komar, człowiek młody, Bartoszewski ma już ponad 80 lat i odznacza się wciąż niebywałą energią i pysznym humorem. Jest jedną z najbardziej w Polsce znaną osobistością.

Ogonki wielbicieli ustawiały się także do laureatki literackiej Nagrody Nobla, Wisławy Szymborskiej, a także do popularnej aktorki Anny Dymnej. Jest to urocza osoba, prowadząca w Teatrze im Słowackiego w Krakowie „Salon Literacki”, prowadząca też charytatywną działalność wśród dzieci i ubogich.

Bardzo kupowane były też świeżo wydane książki, takie, jak *Korespondencja między Czesławem Miłoszem i Zbigniewem Herbertem*, wydana przez „Zeszyty Literackie”. Jest to pasjonująca intelektualnie wymiana listów przez dziesiątki lat między przyjaciółmi: laureatem Nagrody Nobla, Miłoszem, i poetą o niesłabnącej nie tylko w Polsce popularności – Zbigniewem Herbertem. Istnieje również przekład litewski tych poetów, z których jeden urodził się na Litwie. Bardzo też na targach się sprzedawały *Ostatnie wiersze Czesława Miłosza*, wydane pośmiertnie, utwory drukowane w czasopiśmie. Lub pozostawione w rękopisach.

George Weigel to Amerykanin, znany świecki teolog, biograf pontyfikatu Jana Pawła II. Jego biografia zmarłego papieża pt. *Świadek nadziei*, wydana najpierw po angielsku, potem po polsku i tłumaczona na wiele języków jest najlepszą biografią i historią pontyfikatu. Ponieważ kult Jana Pawła II trwa nadal i oczekuje się na Jego kanonizację, książki i albumy, wśród których pierwszeństwo wiedzie Wydawnictwo „Biały Kruk”, są nadal poszukiwane. Weigla *Boży wybór*; tym razem książka o Benedykcie XVI, też więc święciła triumfy w Wydawnictwie „Znak”.

Na krakowskich targach zdumiewała liczba wydawnictw katolickich. Stanowiły one chyba 1/3 wszystkich stoisk. Nie było wśród nich niestety małego, lubelskiego wydawnictwa „Kadium”, które wydało bardzo grubą, ponad 500 stron liczącą księgę pt. *Jan Paweł II do artystów, artyści do Jana Pawła II*.

Apostolski list papieski był ogłoszony w 1999 roku i stanowił sensację, bo oficjalnych dokumentów papieża o sztuce i artystach jest nie wiele. Jan Paweł II, sam poeta i mecenas artystów, nagle ogłosił piękny dokument troski o sztukę twórców *Kościół i współczesny świat*. Około 100 intelektualistów i twórców wszelkich rodzajów sztuki, na prośbę arcybiskupa Lublina Józefa Życińskiego, napisało jak gdyby w odpowiedzi papieżowi, albo swoje komentarze na temat treści jego listów. W naszej epoce rozchodzenie się dróg sztuki i Kościoła katolickiego to zastanawiające dzieło.

Na co dzień książki nie są tak rozchwytywane. Są dosyć drogie, a poza tym czytelnictwo lub kolekcjonerstwo książki w dobie TV i Internetu się zmniejsza. Ale nic jej nie zastąpi. Nadal żyjemy w epoce słowa drukowanego, a obcowanie z estetycznie i pięknie wydaną książką nie ma sobie równych.

ZNAD ODRY

LUBIĘ WYPIĆ KAWĘ W WILNIE

Eugeniusz Kurzawa

Z przyjemnością spaceruję po Wilnie. Myślę o mieście obecnym, współczesnym mi, gdyż nie mam doń – bo niby dlaczego i skąd – żadnych przedwojennych sentymentów.

Tamto Wilno mnie nie obchodzi. A jeśli już interesuje – to literacko i trochę topograficznie. Wyjaśnię na przykładzie. Czytam dzienniki Marii Dąbrowskiej. Nie pamiętam już, w którym roku wspomina ona wizytę w mieście nad Wilią. Przyjazd, noclegi, spotkania. Odnotowuję oceny ludzi, z którymi rozmawiała. Jeśli padają jakieś wileńskie nazwiska, znane mi (np. Hulewicz), to mogę – znając ich twórczość, działalność – porównać czy oceniam te postacie podobnie lub inaczej niż autorka *Nocy i dni*. Jeśli natomiast wymienia instytucje, ulice, gmachy, to z kolei mogę powiedzieć sobie, że też tam byłem. Lub przeciwnie. I to cała moja radość. Na tym emocje wobec dawnego Wilna się kończą.

Dzisiejsze miasto odwiedziłem po raz pierwszy chyba dwadzieścia lat temu. Odtąd bywam co kilka lat. Gdy ów pierwszy raz jechałem nad Wilię – jeszcze na oficjalne zaproszenie – pociąg podążał z Białegostoku (gdzie mieszkałem) do Kuźnicy i Grodna, a dopiero stamtąd do Wilna. Przed samym miastem pokonywał, o ile dobrze pamiętam, Góry Ponarskie. Z obecnego punktu widzenia – przemierzałem Białoruś, żeby trafić na Litwę. Dziś kolejną trzeba jechać przez Suwałki i Šeštokai.

W każdym razie, ongiś przyjeżdżałem do Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Do Wilna radzieckiego. Dlatego mam porównanie ze współczesnością i mogę docenić ogrom zmian, jakie się w nim dokonały. Jeśli bowiem ktoś pierwszy raz przyjechał nad Wilię nawet pięć lat temu, to nie ma szans na wyłapanie zmian. Moim zdaniem, dużych zmian na lepsze.

Wilno jest przepięknym, zadbanym, znakomicie odnowionym europejskim ośrodkiem. Przyjemnie przespacerować się zwłaszcza ulicą Zamkową, gdzie co krok hotele, knajpki, artyści śpiewający, wystawiający obrazy, dyskutujący (szkoda tylko, że na uniwersytet wpuszczają za opłatą; to jakieś kuriozum).

Nie wiem czy w Polsce znalazłoby się porównywalne, jeśli idzie o wygląd, miasto. Może trochę Kraków, może Toruń. Tymczasem gród Giedymina jest zadbany i niepowtarzalny na obszarze niemal całego

Starego Miasta. A zmiany wciąż postępują. Widać je co roku na każdym kroku. Ostatnio spodobał mi się ów wileński Monmartre – czyli dzielnica Użupio, czyli Zarzecze. Widać koncepcję, aczkolwiek jeszcze nie do końca zrealizowaną. Mogę jednak mniemać, iż w następnym roku, jak tam wdepnę, to Zarzecze będzie w pełni miało swój styl.

Ujął mnie również pomysł odbudowy Dolnego Zamku Królewskiego. Gmach przy katedrze już stoi w stanie surowym. Postawiono go od nowa, ale na starych fundamentach. Słyszałem o przymiarkach, żeby tam przenieść siedzibę prezydenta. Tymczasem w Polsce od lat dyskutuje się o odbudowie Zamku Królewskiego w Poznaniu. Fakt, że nikt nie wie, jak wyglądał, ale tym większe, uważam, pole do popisu. W każdym razie mnie rajcuje takie realizacje. „Wyciąganie” z przeszłości nieistniejących kształtów.

Wracam jeszcze do pierwszych zdań felietonu. Gdy w końcówce lat 80. (zeszłego stulecia; jak to brzmi, prawda?) organizowałem w Białymstoku - a potem wszędzie, gdzie byli chętni do wstępowania – Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna, sporo osób pytało mnie o związki z miastem, mającym patronat św. Krzysztofa. A ci, co nie pytali, uważali za oczywiste, że mam korzenie kresowe.

Tymczasem prawda i moja odpowiedź zawsze brzmiały jednoznacznie: nie mam żadnych kresowych koneksji. Jestem Wielkopolaninem i nie znam nikogo z rodziny, czyje korzenie sięgałyby dalej niż do Warty (patrząc od Zachodu). Pomijając epizodyczne wygnanie rodziny mojej mamy w Lubelskie nad Bug w czasie II wojny, co było dla wszystkich jej członków ogromnym przeżyciem. Bo zobaczyli na własne oczy Wschód. „Egzotyczne” przeżycia dla poznaniaka; oczywiście czas nie był sprzyjający celom poznawczym.

Przyznam, iż mało kto chciał uwierzyć w brak moich związków ze Wschodem. To dlaczego pan się tak angażuje w Kresy, pytano. Jeśli odpowiadałem szczerze, budziłem rozczarowanie. Nie szło mi bowiem wcale o pobudki patriotyczne. Po prostu poeta, pisarz powinien być po stronie słabszych. Cytowałem, zdaje się, Borgesa.

A że wtedy, gdy otwierały się polskie granice wschodnie, a ja mieszkałem w Białymstoku, Polacy na Wileńszczyźnie (przypadkiem) byli obsadzeni w roli słabszych, to należało im pomagać. Zrobiłbym to samo w stosunku do Karaimów, Żydów lub innej słabszej nacji, gdyby nie bariery językowe.

Zaś język polski, przez przypadek, znałem. I tak trafiłem do Wilna.



GALERIA, PASJE

OD SPOTKANIA DO SPOTKANIA, OD WERNISAŻU DO WERNISAŻU...

Romuald Mieczkowski

Vilniaus dienos czyli Dni Wilna

odbyły się 1-3 września, tradycyjnie, jak od lat, na Alei Giedymina w Wilnie, która w tym czasie tworzyła jedną wielką galerię, dającą możliwość ogarnięcia w zarysie tego, co proponują najlepsze placówki wystawiennicze na Litwie i nie tylko, jak też choćby pobieżnej oceny sztuki współczesnej.

PGA „Znad Wilii” uczestniczyła w tym święcie już czwarty raz z rzędu – od początku tego prestiżowego przedsięwzięcia, kwalifikując się do grona najlepszych. Swe stoiska miała w doskonałym miejscu – przy Poczcie Głównej. Ekspozowana była wystawa zdjęć fotografa Jerzego Pustelnika. Swoją obecnością zaszczytili nas goście z Polski – artysta grafik Franciszek Nieć ze swoimi studentkami – Małgorzatą Bednarczuk, Moniką Kołodziej, Olgą Porąbką. Podczas tego święta sztuki dziewczyny malowały farbą akrylową widoki Wilna, portrety wilnian, w tym ...na koszulkach i podkoszulkach. Olga Porąbka natomiast przedstawiła kolekcję barwnych sukien z kolekcji „Sen”, będącą jej pracą dyplomową. Inspirowane stroje były ...okresem sanacji w Polsce. Jakże wspaniale prezentowały się one w słońcu wczesnej jesieni!

W ostatnim dniu festiwalu, stoisko-pawilon stał się miejscem promocji dzieł sztuki, zaprezentowanej i tworzonej przez najmłodszych uczestników Dni Wilna. Ukazali oni miasto, widziane oczami dziecka. Trzeba przyznać, że były to bardzo ciekawe popisy, na uwagę zasługiwały akwarele z „Aniołem Zarzeczca”, różne widoki starówki, które doskonale oddawały klimat miasta, w którym żyjemy, zwłaszcza, że obrazy namalowane zostały w ciepłych barwach.

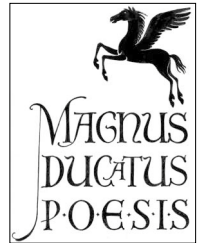
Całości dopełnił happening klubu dzieci i młodzieży „Žvaigždutė” („Gwiazdka”) – pod kierunkiem Jolanty Śnieżko. Obszerny odcinek chodników alei został „pokolorowany” kredkami przez uczestników. Zabawa była przednia, ponieważ najmłodszy pośród przechodniów dołączali się do akcji i dzieci chętnie malowały razem. Ulica nabierała barw, tworzyła się wspaniała atmosfera artystycznej zabawy, a przy okazji było gwarно i wesoło.

Tradycyjnie, kwintesencją przedsięwzięcia była ekspozycja obrazów twórców, zrzeszonych wokół naszej galerii. Wilnianie mogli obejrzeć obrazy naszych artystów, zasięgnąć informacji na temat dzieł i przyszłych wystaw, jak też nabyć ostatnie numery kwartalnika.

Z BIAŁORUSI

Magnus Ducatus Poesis

Czyli Wielkie Księstwo Poezji. Do proklamowania jego doszło tego lata w Mińsku, a dokładniej 5 lipca, w Ambasadzie Litwy w stolicy Białorusi, dokąd przybyli goście, których sprowadziło hasło przedsięwzięcia *Magnus Ducatus Poesis: granice wpływów*. Inauguracja była bardzo uroczysta – z odegraniem hymnu, podniesieniem flagi Księstwa. Poeci i muzycy z różnych zakątków dawnego WKL spotkali się z okazji Dnia Państwowości Litwy, upamiętniającego rocznicę koronacji Mendoga.



Ten niezwykły wieczór poetycko-muzyczny odbył się w ogrodzie ambasady. Z Litwy, prócz poety i tłumacza Vladasa Braziūnasa, głównego reżysera przedsięwzięcia, przybyli poeci Antanas A. Jonynas i Kornelijus Platelis. Z Ukrainy – Dmitro Łazutkin z Kijowa i Oleh Kosarew z Charkowa, Polskę reprezentowała Barbara Gruszka-Zych, do tego obszaru językowego – obok Litwy – miałem zaszczyt również być zaliczonym. Rosję i jednocześnie Litwę reprezentował Georgij Jefremow. W wieczorze uczestniczyli białoruscy poeci: Andrej Chadanowicz, Uładzimir Arłou i Maryja Martusewicz. Zabrzmiała muzyka, przypominająca czasy WKL, wykonana na dawnych i nieco zapomnianych już instru-



Próba przed występami. Z lewa – Georgij Jefremow, Ananas A. Jonynas, Andrej Chadanowicz (stoi) i Vladas Braziūnas

mentach przez Valdisa Muktipavele z Lotwy (jego żona Rūta wykonała starą pieśń z Łatgalii), do tego muzycznego wielogłosu włączyli się wilnianin Algirdas Klova i Todar Kaczkurewicz z Mińska.

Na spotkanie przybyli miejscowi artyści, wśród których znaleźli się moi znajomi – bywający w Wilnie fotografik i plastyk Dzianis Ramaniuk, malarz i pedagog, prof. Alaksiej Maraczkin. W trakcie wieczoru i potem była okazja poznania wielu innych, ciekawych ludzi, jak Wiktora Sugłoba, który założył w Mińsku prywatne muzeum aparatów fotograficznych, a pomaga mu je prowadzić Jurij Wasiljew; jak artystyczną rodzinę Ałły Narowskiej i Siarhieja Krysztapowicza, jak też przeprowadzić szereg rozmów prywatnych.

Powróćmy jednak do wieczoru. Brzmiały strofy w różnych językach, w tym dotyczące historii, jak wiersz Vladasa Braziūnasa o synu Mendoga:

Wojszełk*

*w szeregu pisma te same demony
z Grecji, jak ten syn Mendoga
i sen mój uporczywie nie wraca
z prawosławia on: to proste
mnich: mowy innej nie ma*

*chłopczyna: jeno współbrzmień słuchać
słyszę, jak żółtawy mrok osiada
mrok żniwa święte światło okala
nie wraca syn, demony te same
słuchać i słyszeć, droga bliska
rozświećla wydmy na morzu*

*to z boju powroty
po słoneczka zajściu*



©Romuald Mieczkowski

***Dwugłos: Todar Kaczkurewicz
i Valdis Muktipavele***

*przekład z litewskiego autor – R.M.

*krwią oroszone
tylko noga biała
w burzanów siodle*

Wiersze mówiły o miłości, potrzebie przyjaźni w tym regionie Europy – to właśnie z tego powodu powołano Magnus Ducatus Poesis. I dobrze, bo gdy dziś mamy na myśli Wielkie Księstwo Litewskie, to mówimy najczęściej o nim w aspektach historycznych, podziwiamy jego władców i potęgę, granice, które mu pozwoliły sięgnąć wybrzeży mórz i dalekich rubieży lądowych. Rzadziej rozprawiamy o tamtej kulturze, jej wzajemnym przenikaniu, wzrastaniu na sąsiedzkiej glebie, o niezwykłych jej owocach. Jak ona się działa, jakie jej wpływy decydowały na dalszy rozwój kultury regionu? Czy zachowała się dzisiaj wspólnota kulturowa wśród spadkobierców spuścizny Księstwa – Litwinów, Białorusinów, Polaków, Łotyszy, Ukraińców, Rosjan, Żydów, Tatarów, Karaimów, Ormian i przedstawicieli innych nacji?

Te zagadnienia nurtowały poetów w czasie spotkania w Mińsku, podczas którego poczuliśmy tętno dawnego Księstwa, kiedy to nasze, współczesne wiersze, czytane w kilku językach, zaczęły współgrać ze sobą, tworząc swoisty fragment wieży Babel tamtych czasów! Wydatnie przyczyniła się do tego muzyka...

To tylko echa pamięci. Co mogą wnieść nowego takie przedsięwzięcia, skoro podobnych organizuje się niemało?

Bardzo wiele. Poetów, innych artystów tej części kontynentu – nie patrząc na uwarunkowania polityczne – mogą znacznie ściślej łączyć tak niezbędne i potrzebne nici porozumienia pozarządowego i uniwersalnego, chęć inspiracji dawną historią, by współpracować współcześnie. Jest to nie tylko

piękny, ale i skuteczny sposób dobrosąsiedzkiej integracji środowisk twórczych – tak naprawdę, mimo medialności naszych czasów, wiedza o sztuce, o poezji, literaturze czy muzyce dawnych współczesników WKL, a dziś obywateli niezależ-



©Romuald Mieczkowski

W ogródku Ambasady Litwy słucha się wierszy



Ambasador Petras Vaitekūnas

nych krajów o różnym stopniu transformacji społecznej, wciąż jest skromna. Spotkania wzajemne, wspólna działalność translatorska i wydawnicza – jestem pewien – ten obraz mogą znacznie poprawić i ubogacić.

Pamiętką spotkania będą wiersze, jakie ukazały się po litewsku w czasopiśmie „Literatūra ir menas”, ukażą się jeszcze w przekładach na różne języki i w różnych krajach, rozpoczyna się praca w zakresie wzajemnych przekładów i szykowania do druku wielojęzycznej antologii. Jest to ważny krok w integracji ar-

tystów w tej części Europy, bardzo zróżnicowanej, ale otwartej na współpracę. Jak powiedział ambasador Petras Vaitekūnas podczas otwarcia:

– Owoce wolności, twórczości i odpowiedzialności są ponadczasowe i nie da się ich zniszczyć.

Życząc powodzenia przedsięwzięciu, składam wyrazy podziękowania dla pracowników Ambasady, dla Kristiny Pagonytė, która pilotowała sprawę przyjazdów, pomogła przy załatwianiu wiz i była dobrym duchem wszystkich poetów.

Z POLSKI

Oni i My – judaizm chrześcijaństwo islam

Wystawa malarstwa sztalugowego Linasa Domarackasa pod takim tytułem została otwarta w Galerii na Placu Bankowym 3/5 – w Galerii Mazowieckiej (w Mazowieckim Urzędzie Wojewódzkim w Warszawie, 10 sierpnia – 14 września).

Wśród zebranych w gościnnej dla sztuki siedzibie władz samorządowych byli miłośnicy malarstwa, artyści, dziennikarze, a także ludzie, interesujący Litwą. Jej ambasadę reprezentował Jurgis Giedrys, attache kultury, obecni byli m.in tłumacz literatury białoruskiej Czesław Seniuch, Anna Laddy-Widajewicz i Anna Kondracka z australijskiej Fundacji Polcul, aktorzy Teatru Lam.ort, z artystów malarzy byli m.in. Piotr Komincz, Ludwik Lech Jaksztas. Obecni byli także pracownicy Mazowieckiego Centrum Kultury i Sztuki, w imieniu którego miałem zaszczyt zorganizować tę wystawę i w przyszłości planuję w tym miejscu inne.

A jest to bardzo ważne miejsce dla promocji sztuki, ponieważ każdego dnia odwiedza je wielu ludzi, w tym ze świata polityki i biznesu. M.in. tuż przed otwarciem wystawy była okazja do przywitania się z Kazimierzem Marcinkiewiczem.



©Romuald Mieczkowski

Podczas otwarcia wystawy

Podczas inauguracji, jako kurator tej wystawy z ramienia Mazowieckiego Centrum Kultury i Sztuki, wyraziłem opinię, że takie działania pozwolą w przyszłości częściej prezentować sztukę artystów z Litwy na Mazowszu oraz w innych zakątkach Polski i – z kolei – prezentować dokonania licznych mistrzów polskich na Litwie.

Głos też zabrał bohater bohater wernisażu – Linas Domarackas, który m. in. stwierdził, iż pomysł stworzenia tego cyklu, który właściwie jest „jedną pracą”, zrodził się dzięki szukaniu odpowiedzi na pytanie: jak pojemne są granice naszej tolerancji we współżyciu z naszymi współplemieńcami różnych wyznań dzisiaj.

Kilka słów o artyście. Linas Domarackas urodził się na Litwie w Szawalach w 1967 roku. Uczył się akwareli w Wilnie u Birutė Gilytė, przedtem – u Broniusa Rudysa w swym rodzinnym mieście. Studiował na Wydziale Grafiki ASP w Warszawie. Tu dzięki żonie Ewelinie, aktorce, zamieszkała. Prowadzi bardzo intensywną działalność twórczą i wystawienniczą, jego prace wędrują do prestiżowych galerii i kolekcji.



©Romuald Mieczkowski

Linas Domarackas – malarz przestrzenny i zaskakujący

Artysta mówi, że uprawia malarstwo przestrzenne, gdyż to, co proponuje, zawiera w sobie farby, niezależnie od tego, czy będą w jego sztuce elementy rzeźby, czy – na przykład – ceramiki. Jedno jest pewne – Domarackas należy do energicznych poszukiwaczy współczesnego wy-

razu, a jednocześnie nie zrywa z tradycją. Do takich dokonań szedł poprzez grafikę – również w jakimś stopniu przestrzenną, gdyż nie wystawia odbitek, tylko matryce (najczęściej linoryty) – poprzez malarstwo, bardzo często też na „przestrzennym” tworzywie. Bywa nim ocalały kafelek, deska kuchenna, stare krzesło, a nawet suche drzewo w parku...

Fundamentem do tych dokonań jednakże pozostaje malarstwo sztalugowe. Stale do niego powraca, tworząc cykle z płócien bądź kartonów. Niniejsza wystawa opowiadała o trzech gałęziach tego samego drzewa naszej cywilizacji, sygnalizuje obok *nas* obecność *ich*. Mówiąc językiem Ryszarda Kapuścińskiego – *innych*. Zwykle *swoi* przypominają o nich, kiedy coś się dzieje. Tak się składa, iż podczas szykowania tej wystawy, w związku z sytuacją na Bliskim Wschodzie temat stał się znowu bardzo aktualny.

A przecież artyście chodziło podczas pracy o coś innego. O normalność, o relacje, jakie bywają pomiędzy braćmi, którzy choć są obok, to czasem siebie bliżej nie znają. Tylko poprzez szczegóły możemy się przekonać o ich odmienności, ale kiedy patrzymy na wystawę w całości, na którą składa się 36 prac, ich nie widzimy - niczym liście na owym drzewie, prace zostały wykonane w jednolitym formacie 70x50, akrylem na kartonie, w jednolitej technice i przy wykorzystaniu jednolitego światła. Obrazy przedstawiają postacie (patronów wyznań, a może ich wyznawców?), różnią się dzięki symbolice, jaka nawarstwiała się wiekami, by swą lakonicznością – w tegorocznej interpretacji Linasa Domarackasa – wyraziście przemawiać do współczesnego odbiorcy.

Te trzy wątki nie tworzą oddzielnych części, a się ze sobą przeplatają. Zupełnie, jak to bywa w życiu ludzi w dzisiejszym świecie.

Korekta Bartosza Łukasiewicza

to nieco przewrotny tytuł jak na wystawę, którą organizowałem po artyście litewskim w Galerii Mazowieckiej (20 września – 15 października). Tak już przyjęło się, że prace, które pokazuje się na wystawach, przechodzą przedtem jakąś wstępną selekcję: jakąś korektę. Jeśli nie



Plakat z pracami, tworzącymi cykl

uczynił tego artysta, to czyni to kurator. Tytuł nawiązuje natomiast do jej formy.

Rysunki figuratywne, poświęcone sposobom wyrażania ludzkiego ciała i sylwetki, o wymiarach 100x70 cm, na papierze, zostały zaprezentowane na posadzce galerii – tak, aby można po nich było swobodnie chodzić. Wynikało to bardziej



©Romuald Mieczkowski

Młody artysta na swej „korekcie”

z zaaranżowania sytuacji, w której zwiedzający staje się recenzentem i oceniającym – niezależnie od swojego werdyktu.

Takiego zdania był autor swej pierwszej wystawy indywidualnej – Bartosz Łukasiewicz (ur. 1981), absolwent Wydziału Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, o specjalności: estetyka.

Oczywiście jego malarstwo nie powstawało na pustym gruncie warsztatowym – owszem, uczył się rysunku, odbył zajęcia w zakresie grafiki warsztatowej. Nic dziwnego więc, że jego dotychczasowe zainteresowania dotyczą różnych aspektów sztuki współczesnej, a w szczególności malarstwa, rzeźby, grafiki, plakatu, performance, instalacji, wideo czy happeningu.

Uczestnik performance *Autoautoportret* w Bieniewicach, *Tak = Nie, Targowisko sztuki*, w Galerii Schody, w Klubie Chłodna w Warszawie. Założyciel ugrupowania artystycznego *301105* i strony internetowej www.301105.pl. Aktywnie działa też w swym rodzinnym Błoniu, gdzie był współtwórcą Stowarzyszenia Dobra Strona Miasta, tam też na zewnętrznej ścianie kina namalował dwa freski.



Plakat Łukasiewicza

Jest sekretarzem generalnym *Międzynarodowego Festiwalu w Kontekście Sztuki/Różnice* oraz jednym z artystów, biorących w nim udział. Na koncie ma publikacje w czasopismach polskich „Sztuka i Filozofia” i „Fort Sztuki”, „Inter” w Kanadzie, na stronach internetowych.

Aktywne działania Bartosza Łukasiewicza świadczą, iż pomysły młodego artysty – o czym zaświadczała i ta wystawa – znajdują oryginalny ciąg dalszy. Miejmy nadzieję, że rozwojowi jego dokonań będzie sprzyjać również edukacja w zakresie warsztatu.

Wileński „Peron”

Obrazy z kolekcji PGA „Znad Wilii” można obejrzeć (i nabyć!) w nowo otwartej galerii w Warszawie, na Starej Pradze, która ostatecznie otrzymała nazwę „Peron”. A to dlatego, że położona jest niedaleko Warszawy Wileńskiej. I choć ten dworzec nosi dziś charakter bardziej kolorytowy i niewiele pociągów tu przyjeżdża i stąd odjeżdża, zaś placówka bardziej znana jest jako centrum handlowe (Carrefour), to odwiedzającym czasem to miejsce może przypominać o naszym mieście. Na pewno tak nastąpi, gdy wstąpią do galerii, która rozlokowała się przy ul. Białostockiej 4.

Pomysłodawcą i jej dyrektorem jest Renata Adamczyk-Nowak, w prowadzeniu placówki pomaga jej mąż Kamil. Już na starcie zainteresowali się oni sztuką z Litwy. Zaprezentowana ona została podczas uroczystego otwarcia galerii, które nastąpiło 31 sierpnia. Przybyło sporo osób, wśród nich artyści, kierownicy innych galerii.

Zebrani podziwiali kolekcję litewską, w której znalazły się m.in. prace Valentinas Ajauskasa, Lecha Abłażeja, Aleksandra Guszczunki, Romualdasa Stasiulisa, Jolanty Śniezko, Eduardasa Urbonavičiusa. Swą twórczość zaprezentował też Linas Domarackas.

Galeria ma ambicje bycia placówką, aktywnie działającą. Oferuje obrazy, ale również i wyroby artystyczne, materiały. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby sięgnąć tu po kwartalnik „Znad Wilii”. Tym razem zabrzmiały wiersze, w przyszłości planowane są wieczorki literackie, muzyczne, już prowadzone są zajęcia z dziećmi. I co ważne – właściciele galerii zapowiadają stałą współpracę nie tylko z Litwą, ale i z innymi sąsiadami wschodnimi Polski.



©Romuald Mieczkowski

Renata i Kamil – twórcy galerii

Romuald Mieczkowski
Współpraca: Maciej Mieczkowski

NASZE PRABABKI TEŻ BYŁY PIĘKNE I MŁODE... *

Grażyna Goszczyńska

Fotografie z lat 30. ubiegłego wieku z kolonii studenckiej w Legaciszkach na Wileńszczyźnie oraz z Garczyna koło Kościerzyny pokazują dwie odmienne formy spędzania wakacji przez naszych przodków.

Zbiór zdjęć, darowany przez Jerzego Wiktorskiego w postaci szklanych klisz formatu 9x12 cm, przypomina ideę powołania i działania organizacji pod nazwą Przysposobienie Wojskowe Kobiet, a także istnienie w jej ramach stałego obozu letniego w Garczynie (jednego z siedmiu w międzywojennej Polsce). Od roku szkolnego 1937/38 Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego,



Pewiaczki w Garczynie

inno, w porozumieniu z ministrem spraw wojskowych, wprowadziło do ostatnich dwóch klas licealnych obowiązkowy przedmiot *pdok* (przysposobienie do obrony kraju). Program szkolnych hufców przewidywał między innymi udział w letnich obozach szkoleniowych. Udział w hufcach i uzupełniających je obozach były warunkiem uzyskania świadectwa dojrzałości.

Kombatantki I wojny światowej, przekonane o potrzebie udziału kobiet w obronie świeżo odzyskanej niepodległości, czyniły starania, by ich uczestnictwo we wciąż grożącej nowej wojnie nie było żywiołowe, lecz włączone w działania regularnych sił zbrojnych. Ponadto uważały, że zorganizowany udział kobiet w obronie kraju dopełni przyznane im w 1918 roku prawa obywatelskie (początki ruchu feministycznego?). Zamierzenia inicjatorek ruchu były z biegiem lat akceptowane przez coraz szersze kręgi kobiet, a powoli władze państwowe zaczynały uważać je za ważne.

*Wystawa pt. *praWAKACJE* czynna była w Gdańskiej Galerii Fotografii Miejskiego Muzeum Narodowego od 30 lipca do 22 września.

Najpierw przystąpiły do współdziałania kobiety, należące do organizacji społecznych, pomocnych wojsku w czasie I wojny światowej. Dużo później, już wobec wyraźnych oznak zagrożenia państwa,



Dzielne dziewczyny przy namiocie

na apel organizatorek odpowiedziały prawie wszystkie stowarzyszenia polskie, zrzeszające kobiety. W końcu – w przededniu wojny – dołączyły do niego masy niezrzeszone, również ogarnięte pragnieniem uczestnictwa w obronie ojczyzny. Czołowymi postaciami ruchu były m.in. Maria Wittekówna, Stefania Frołowiczowa – komendantki i inicjatorki Organizacji Przysposobienia Wojskowego Kobiet oraz Elżbieta Zawacka – aktualnie 97-letnia generał i profesor, badaczka i dokumentalistka ruchu, który kulminację osiągnął w ostatnich tygodniach przed wybuchem wojny 1939 roku. Wiele z tzw. pewiaczek brało czynny udział w II wojnie światowej.

Na obozach PWK zasadniczą rolę wychowawczą odgrywał bezwzględnie przestrzegany rytm pracy, zdobywanie umiejętności praktycznych, wzmoczenie tężyzny fizycznej i wyrabianie psychicznej odporności. Program obfitował w zajęcia z musztry i regulaminów, aby pewiaczka, znalazłszy się w jednostce wojskowej, nie raziała „cywilnym” zachowaniem. Głównym celem było wychowanie kobiet – żołnierzy i obywaterek.

Pomimo tak patriotycznej idei i poważnych założeń programowych, życie obozowe urozmaicały występy ogniskowe, śpiewy chóralne, zawody sportowe, kąpiele w jeziorze i nauka pływania. Na fotografiach widzimy piękne, roześmiane dziewczęta, chętnie pozujące do zdjęć – świadome swego młodzieńczego czaru. Z dumą prezentowały noszone przez siebie mundury.

Dzięki zachowanym zdjęciom możemy je zobaczyć podczas musztry, w kolumnie marszowej, w czasie obowiązkowych zajęć sportowych i służby kuchennej, przy myciu menażek na pomoście, podglądać w czasie kąpiele. Widać przedwojenne namioty, urządzenia obozowe, np. drewnianą wieżę do skoków do wody, prowizoryczny budy-

nek dworcowy (do obozu prowadziła bocznicą kolejowa, zbudowana przed wizytacją prezydenta Mościckiego, aby mógł tam zajechać swoją salonką). Uczestniczkami obozów garczyńskich były marszałkówny Piłsudskie – Wanda i Jadwiga. Ich matka, marszałkowa Aleksandra Piłsudska (kierowniczką Biura Wywiadowczyń I Brygady), była także propagatorką ruchu przysposobienia wojskowego kobiet, podobnie jak i prezydentowa Maria Mościcka, która wielokrotnie wizytowała Garczyn.

Zupełnie inne są fotografie z Legaciszek w powiecie wileńsko-troczkim. Zostały подарowane przez ówczesną studentkę Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, wypoczywającą tam w 1937 roku. Na zdjęciach, oddających rozrywkowy charakter akademickiej kolonii wypoczynkowej, zobaczymy wesołą, rozbawioną brać studencką. Chłopcy, popisujący się swoją „atletyczną” postawą, popisy akrobatyczne, dziewczęta w modnych spodniach o fasonie, jaki lansowała Marlena Dietrich. Wszystko to na tle wysokich, urwistych brzegów Wilii.

Nastrój fotografii świetnie oddaje żartobliwy w tonie artykuł Wojciecha Dąbrowskiego *O Legaciszkach*, którego fragmenty stanowiły komentarz do poszczególnych tablic na wystawie. Ośrodek kolonii w Legaciszkach został zorganizowany w 1928 roku przez Wileński Komitet Pomocy Polskiej Młodzieży Akademickiej dzięki *specjalnemu zainteresowaniu tem zagadnieniem Pana Wojewody Władysława Raczkiewicza*.

Poszukujemy uczestników tych obozów i prosimy o dalsze informacje oraz fotografie.

KOLONIE W LEGACISZKACH 1939

Wojciech Dąbrowski

Współcześni moi pamiętają zapewne, jak się w dawnych czasach spędzało ferie letnie. Wątpliwości na ten temat wówczas nie istniały, były one z punktu nieszkodliwe, przez sam fakt istnienia Nowicz. Ów brylant uzdrowisk akademickich rozsiewał blaski na całą Polską i zaćmiewał wszelkie inne sposoby korzystania z urlopów. Bowiem jakżeż dużo tam się jadło!

Cudowne, mlekiem, miodem i piwem płynące Nowicze! My – starzy - tęsknimy! Czemuż Was już niema!/? Cóż się teraz z Wami dzieje!/? Gdzie jesteście!/? (pytanie retoryczne, nie oznaczające braku wiadomości geograficznych). Pamiątkowe zdjęcia amatorskie jużesmy dawno pogubili, a jedyne po Was wspomnienie stanowi biały, w żółte łaty pies, imieniem Nowik.

Właśnie ten Nowik doprowadza do wniosku, że to, co dotąd napisałem, to nieprawda. Odwołuję. Nawet my, starzy, za Nowiczami nie tęsknimy. Osobiście muszę się przyznać, że nawet w Nowiczach nie byłem. Wystarcza nam w zupełności miejsce zamieszkania wyż. wspomnianego Nowika, kraj, z pewnością niemniej mlekiem i miodem płynący, niemniej cudowny, a nierównie piękniejszą noszący nazwę – Legaciszki. I tu zaznaczam, że pies Nowik, aczkolwiek ze względu na jego imię zdawałoby się, że jest największą w Legaciszkach znakomitością, stanowi zaledwie nikły fragment tego wszystkiego, co tam można obejrzeć. I nie tylko pies Nowik, ale nawet wszystkie psy, których tłupy uwijają się po legaciskim dziedzińcu, nie są bynajmniej niczym innym, jak tylko nieistotnym dopełnieniem całości – nieistotnym, chociaż czasem bolesnym lub szkodliwym dla garderoby zwiedzających Legaciszki turystów.

Sama całość jest imponująca. Począwszy od wjazdowego promu, który łączy w sobie cud techniki (wykorzystanie siły prądu rzecznoego) ze swojską prostotą, a skończywszy na sali balowej, która w dwóch ścianach ma same okna („szklane domy”), a w dwóch innych – same drzwi, która ma pianino i obrazki na ścianach, nie mówiąc już nawet o podręcznej elektrowni, ani o miejscu najważniejszym – sali jadalnej, wszystko w Legaciszkach jest godne widzenia, obejrzenia, dotknięcia, spróbowania. Nawet jedzenie, które jest ogólnie uważane za bardzo dobre, pomimo moich osobistych zastrzeżeń, które wyłuszcę na swoim miejscu. Najrozmaitsze atrakcje ściągają do tego uzdrowiska mniej lub więcej wielką liczbę gości, którzy pławiają się w Wilii, jedzą, piją, lulki

pałą, uprawiają tańce, hulanekę i swawolę za 4.50 zł dziennie. Przeważnie nawet nie są wymagający. „I to nam wystarcza” – powiadają skromnie, wypychając przemocą w przełyk ostatni kęs kolacji. Z trudem unoszą się z miejsc i udają się do wszechwiedzącego w takich wypadkach dra Syl-



Ku pamięci pięknych chwil z Legaciszek

wanowicza (mały pawilon, pierwsze piętro, „Ambulans”, przyjęcia od 9-ej do 10-ej rano, lub w miarę konieczności).

Specjalną kastę ludności stanowią stali bywalcy uzdrowisk akademickich, w szczególności Nowicz i Legaciszek. Są przyzwyczajeni do niezmiernych ilości jedzenia, mają z tego powodu dobry humor i wprawiają weń resztę towarzystwa. Zresztą po kilku dniach każdy tu staje się rutynowanym tubylcem, walczy o powtórne porcje, zjada je i pomimo to jest zdrow, co doktorowi daje możliwość oddawania się stosownym rozrywkom.

Bez względu na wiek i stanowisko, kuracjusze ujęci są w żelazne karby regulaminu, w szczególności czasu posiłków. O świcie, tj. o godz. 6.1/2, gość podlega przebudzeniu w drodze postawienia przy łóżku szklanki mleka ze słodką bułką. Osobnik, śpiący w dalszym ciągu, naraża się na to, że mu koledzy ten pierwszy, na czczo spożywany, posiłek zjedzą. Następuje lekkie umycie się w prawdziwej umywalni (w tym względzie wola ludzka nie jest krepowana - można iść myć się do Wilii, albo też nie myć się wcale), poczym gość ubiera się i maszeruje do jadalni na godz. 8, celem spożycia drugiego śniadania. Następnie rozbiera się, idzie na plażę, ubiera się, idzie na obiad, rozbiera się, idzie na plażę lub plac sportowy, ubiera się, wraca na podwieczorek, rozbiera się, gra w piłkę, ubiera się, je kolację, idzie tańczyć, wreszcie, gdy o godz. 10 elektrownia wyłącza mu światło, niewątpliwie jest zmuszony do spania, do wypoczynku. Bowiem kolonia jest wypoczynkowa i ludzie muszą wypoczywać. Na wszelki wypadek tu i tam przyświeca w nocy reflektor – tzw. „rentgen”, będący w wyłącznym władaniu kierownika kolonii, a wykluczający jakiegokolwiek nadużycia ciemności. Godzina 10 – spać.

Niejednokrotnie namyślałem się, co skłania Zarząd uzdrowiska do

urządzania posiłków tak często i w takiej obfitości. Próbowalem wytłumaczyć prezesowi, że to drogo kosztuje. Wyjaśniono mi, że to konieczne dla utrzymania kuracjuszy na miejscu, gdyż gość w przeciwnym razie oddał się zbyt daleko, włazi w szkodę, skąd go trzeba wykupywać, co przyczynia kolonii duże straty. Ponieważ zaś wszyscy



„Wyglodzeni” kabareciarze na koloniach

bez wyjątku przekładają jedzenie nad piękne widoki, śniadanie i podwieczorek wystarczają dla skupienia towarzystwa w miejscu. Osobiście nawet jestem z tego zadowolony. Okolice Legaciszek z pewnością zniszczyłyby się od zbyt intensywnego oglądania, a w stanie obecnym pozostają dla znawców nienaruszone. Rzecz jasna, że znawcy muszą umieć uniezależnić się od jedzenia w Legaciszkach, na co istnieją sposoby, znane tylko wtajemniczonym. Napisałbym, co i gdzie, ale się boję naśladownictwa oraz prezesa Dembińskiego.

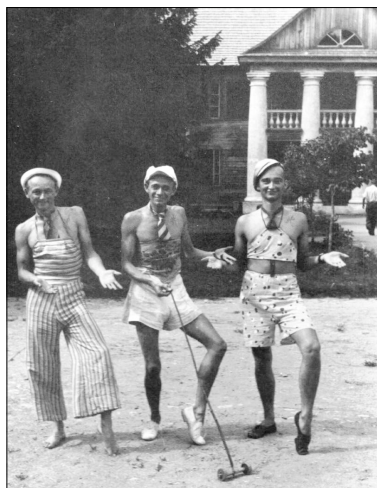
A więc dla kuracjuszy: okolic zwiedzać nie warto, ładne widoczki można oglądać w czytelni gazet w hall’u na obrazkach – to powinno wystarczyć. Na wycieczki, których kilka w sezonie *Zarząd* organizuje, nie jeździć. Chodzi się tam dużo, a tańczy mało, czasem zaś można nawet zmoknąć. Tymczasem w Legaciszkach nie ma się zmęczenia, a ma się strawę i tańce. Sądzę, że porównanie obu alternatyw nie daje możliwości różnych rozwiązań. Ergo – wszyscy siedzimy w lecie na miejscu.

Trzeba przyznać, że pod względem jedzenia ludzie nie są wymagający. Wystarcza im rano mleko ze słodką bułką, potem kawa lub kakao i jakaś bułka z masłem, może dwie bułki z masłem. Obiad z trzech dań. Nie widziałem nigdy, aby podawano ostrygi, a przecież to taki przysmak! Brak ananasów tłumaczył mi kierownik niedokładnościami w gospodarce ogrodowej; mówił, że nie ma ogrodnika, czy coś podobnego. Odpowiedziałem, że mnie to nic nie obchodzi i że ananasy muszą być. Kwestia ta, mówiąc nawiasem, przyspieszyła mój wyjazd z Legaciszek i spowodowała fakt, że za pobyt tam nie zapłaciłem. Tę sprawę pozostawiam na razie na uboczu. Stwierdzam tylko przez wrodzony mi obiektywizm, że jedzenie stanowi w tym sprawozdaniu poważny minus. Bo choćby nawet było smaczne i obfite, to brak ostryg, ananasów i wielu innych rzeczy, których dla szczupłości przyznanego mi miejsca nie mógłbym wyliczyć, nie da się niczym usprawiedliwić.

Czas płynie w Legaciszkach, jak woda. Szczególnie znaczną rolę gra tu przedobiednie urzędowanie na plaży. Ludzie, którzy nie mogą swych bliźnich topić w łyżce wody, korzystają tam z całej Wilii i zwykle uczą ich pływać. Kuracjusze, kąpiąc się w Wilii, znacznie zmniejszają jej rozmiary przez systematyczne upijanie się wodą. Mimo częstych usiłowań, nie udało mi się nikomu tego sportu wyperswadować. Niejednokrotnie z politowaniem obserwowałem wystające z wody kończyny niefortunnych adeptów sztuki pływackiej. Ból, przerażenie i groza śmierci, malujące się na tych kończynach, robiły na mnie przykre wrażenie, tak, że zwykle miałem zamiar przepłynąć się na lewy brzeg rzeki i odejść smutnie w nieznaną dal. Po dłuższym jednak oczekiwaniu na prom, wracałem na obiad i odkładałem wyjazd do następnego dnia.

Poza Wilią, umożliwiającą szlachetny sport pływacki, istnieje w Legaciszkach cały szereg urządzeń do innych sportów: przyrządy do lekkiej atletyki, stale przeludniony plac do siatkówki, plac do krokieta, wreszcie okratowany kort tenisowy. Jednym z najmilszych sportów gości jest drażnienie tenisistów przez wypowiedanie głośnych uwag o ich grze. Rozwścieczeni gracze toczą pianę i rzucają się na „grających”; mocne jednak druty klatki czynią tę niewinną rozrywkę całkowicie bezpieczną.

Na uwagę zasługuje gra, propagowana przez wzmiankowanego wyżej dra Sylwanowicza, która nosi rosyjską nazwę „gorodki”, a polega na rzucaniu metrowych drągów do ustawianych w tym celu figur. Jednak, o ile wiem, pomimo usilnych starań doktora o wyrobienie sobie jak największej praktyki, jego usiłowania trafienia kogokolwiek pałąk w głowę lub w nogę dotychczas spełzły na niczym. Wspomnieć również należy o kolarstwie, uprawianym dorywczo na rowerach nieostrożnych gości. Gwoli ostrzeżenia: raz przyjechałem do Legaciszek na rowerze na jeden dzień. Dwa dni czekałem na rower, będący w szybkim i nieuchwytnym ruchu pod tubylcami, do domu zaś wracałem trzy dni, na szybką bowiem jazdę nie pozwalał nadwątlony stan zdrowia mojej maszyny. Jak widzimy więc – nawet kolarstwo ma w Legaciszkach swoich zwolenników.



„Zuchny” pełne wdzięku i zalotu...

Po kolacji zwykle uprawia się

jeszcze jeden sport – taniec. Gra ta polega na względnie rytmicznym ruchu poziomym całego towarzystwa, podzielonego na grupki po dwie osoby płci przeważnie różnej. Ma to sprawiać grającym olbrzymie zadowolenie moralne, aczkolwiek tego, a o co tu właściwie chodzi i jaki jest cel i sens tej zabawy, nie udało mi się nigdy zgłębić. Przed rozpoczęciem tańców zdarza się niekiedy „Żywa Gazetka”, napelniająca salę beztróskim śmiechem. Bowiem wielkie jest u młodzieży poczucie humoru.

Gość uważny może ponadto stwierdzić, że kuracjusze w Legaciszkach – to nie wszystko. Kierownik na koniu, wozy drabiniaste, koniczyna i siano w stodole – świadczą o rozwoju gospodarki rolnej. Osoby, znające się na rzeczy i zainteresowane, odsyłam wprost do kierownika Żyźniewskiego; on to wszystko pokaże i objaśni, mnie by to zabrało za dużo czasu, miejsca i energii myślowej. Zresztą wykryłoby się, że nie mam pojęcia o rolnictwie, a to jest nieprzyjemne. Dość, że gospodarka rolna jest i kwitnie.

Tyle co do trybu życia. Ważniejsze przedmioty terenowe: pawilon główny – cztery kolumny, dużo okien, jest się gdzie obrócić; pawilon mały – dziwaczny i pokręcony. Na piętrze ma doktora i ambulatorium. Prowadzące do ambulatorium schodki mogą spowodować ambulatoryjne leczenie. Kuchnia i jadalnia – serce Legaciszek. Przesiadywałem tam często i długo, w miarę tego, jak mię widziała gospodyni. Tuż naprzeciw jadalni – mała drewniana budka, wydająca niesamowite dźwięki. Jest to – kto by pomyślał – elektrownia. Opodał obora i odryna. Największą sensację stanowią perliczki. Do koni nie zbliżać się – kopia. Do pszczoł nie podchodzić – przynajmniej bez papierosa. Wreszcie – lasy, pole, Wilia. Na razie chyba wystarczy.

Podam po prostu to, co jest. Nie piszę nic o ludziach; niech piszą o sobie sami. Nie oświetlam Legaciszek mądrym artykułem o znaczeniu itd. Niech je oświetla Henryk Dembiński. I w ogóle dość wspomnień. Skończyłem swoje i stwierdzam, jak bohater, że nic mnie więcej nie wzrusza.

Ale gdybym wiedział, że i w przyszłym roku będą w niedzielę lody, że tak samo co rano będą szły konie na dworzec i że tak samo co wieczór kierownik będzie park prześwietlał „rentgenem” – to bym się namyślił i dał chyba z półtora złotego.

Wojciech Dąbrowski

grudzień 1931

Wojciech Dąbrowski, *O Legaciszkach*, [w:] „Alma Mater Vilnensis”, zeszyt 10, Wilno 1932, oryginał w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej UMK w Toruniu.

PATRZĄC NA STARĄ FOTOGRAFIĘ...

Romuald Mieczkowski

Przeglądałam je od czasu do czasu. Przy porządkowaniu archiwum najczęściej. Stare zdjęcia, pocztówki... Nawet nie osobiste, nawet nie rodzinne, tylko te, które nabyłem w antykwariatach, które trafiły przypadkowo. I zawsze mnie rozczulają. Patrząc na nie ze wzruszeniem, czuję niezręczność, gdy usiłuję odczytać zatarte przez czas przesłania – wszak nie jestem ich adresatem. Ale często mam wrażenie, że to korespondencje jakby...do mnie – od bardzo bliskich, dziś nieobecnych osób!

Krótkie, na pierwszy rzut oka czasem niepozorne ze względu na błahość poruszanych spraw, komunikaty zawierają w sobie nie tylko troski tamtego życia codziennego wraz z kolorytem, który odszedł, ale i dramaty, które też zgasły z upływem czasu. Z odejściem ich uczestników – nadawców i odbiorców z tego świata.

Wiele takich kartek trzymałem w rękę na początku lat 90, kiedy w „Znad Wilii”, wtedy dwutygodniku, wprowadziłem rubrykę *To, co było...* Reprodukowałem w niej dawne wileńskie pocztówki, ze zmianionymi najczęściej, albo i z nieistniejącymi fragmentami miasta, zapytaniem do czytelników, przede wszystkim starszych wilnian – właśnie: *co to było?*

Wspomnienia płynęły bez końca. Był to jeden z najbardziej udanych i owocnych konkursów, jakie wymyśliłem i przeprowadziłem. Potem czytelnicy, zafrapowani również nagrodami rzeczowymi (w tym wycieczkami do Polski), jak też intrygującą tematyką, wypożyczali mi takie pocztówki, wiele ciekawego mogłem dowiedzieć się od kolekcjonerów wileńskich. Ale wtedy zajmowałem się tylko widokami miasta, rzadziej zawartymi na nich tekstami, odkładałem to „na później”. Ale jak to w życiu bywa – później nie znalazło się takiej możliwości. Dopiero teraz, gdy znowu przypadkowo trafiły mi do rąk moje stare pocztówki, w szcątkowej postaci, zapragnąłem poznać choć trochę po-



Zmierzch. List od Ukochanego. Pocztówka z końca lat 20



**Pola Negri, znana aktorka,
pochodząca z Polski**

sza Osterwy, zaś z wcześniejszych czasów zaborów – teatralne sceny z *Dziadów*.

Piękne są kartki z modnymi w tych czasach reprodukcjami obrazów, tylko już bardzo cliche... Przedstawiają nostalgiczne pejzaże, pełne przepaści, połamanych konarów drzew, niekiedy wód, choć zdarzają się portrety pięknych dziewczyc. Bardziej dynamiczne są pocztówki ze zdjęciami – znowuż romantycznych dam, par zakochanych, podobnie jak aktorzy, przy okazji prezentujących szyk ówczesnej mody!

Kartki pomiędzy dawnymi adresatami w Wilnie, okolicach i na dawnych Kresach, bo na Białorusi i Ukrainie również, są pisane w różnych językach – po polsku, po rosyjsku, po białorusku, po francusku, po niemiecku... Do moich przypadkowych zbiorów nie trafiły pocztówki, pisane po litewsku. Oto pocztówka, wysłana 30 sierpnia 1912 roku z Ostrowa Łomżyńskiego, z widokiem tejże miejsciny, ul. Warszawskiej – na pierwszym planie *Konditierskaja – Cukiernia A. Tomickiego*. Adresatem komunikatu, pisanego tym razem po hebrajsku, jest *Gospodin Abramowicz w Wilnie...*



Juliusz Osterwa na pocztówce z początku XX wieku

przez testy, zawarte na nich, poznać ich korespondentów.

Na pocztówkach – dawny urok Wilna, wielu miast i zakątków Rzeczypospolitej, których nie ma na dzisiejszej mapie, wyblakłe kolory na migawkach z metropolii i kurtortów europejskich. Są też zdjęcia bożyszcztamtych czasów, aktorów. Oto seria idealnie zachowanych, a wykonanych w pracowni Photechemie – Berlin zdjęć legendarnej diwy niemego kina – Poli Negro... Któż by powiedział, że jest to Kopcuszek, który przeistoczył się z wiejskiej dziewczyny Apolonii Chałupiec?! Skromniej wydano pocztówkę w Polsce z wizerunkiem Jana Kiepuiry i znacznie skromniej z podobizną Juliu-

ry i znacznie skromniej z podobizną Juliu-

ry i znacznie skromniej z podobizną Juliu-

ry i znacznie skromniej z podobizną Juliu-



Uczestniczki Bielaruskogo Narodnaga Teatru. 1928

dzia (K?) i jej koleżanki z *Bielaruskaga Narodnaga Teatru* (na fotografii w strojach ludowych, a zdjęcie zrobiono w Zakładzie Fotograficznym M. Itkinówny w Głębokiem) ślą pozdrowienia dla Zinaidy Michalewicz.

Odbiorcą innej kartki, z datą na stemplu 3 marca 1913, z reprodukcją obrazu Mariana Czekońskiego *Tęsknota*, był *Wielmożny Ks. Proboszcz Nikodem Aborowicz w Butrymańcach*. Do niego są kierowane bardzo proste słowa:

Przesyłam życzenia pomyślnego jutra! Ogromnie żałuję, że nie będę mogła spędzić jutrzejszego dnia w tak miłym i dobranem towarzystwie. W porę przyjechaliśmy do Wilna, bo znowu szkoła. Proszę o nadesłanie mi wiadomości ze wsi. Wraz z dziatwą całuję rączki JW.

Na innej pocztówce do kapłana (z 24 listopada 1912), z ryciną obrazu K. Żelechowskiego *Szczęście rodzinne*, przedstawiającego dziewczę przy kądzieli i młodego, uśmiechającego się mężczyznę, trzymającego na kolanach dziecko, ta sama adresatka, której dowiadujemy się imię, bo jest w podpisie – Jadwiga – pisze, znowuż zakłopotana wyrażnie edukacją w szkole:

Dziś z mojej racyi poszedł Stach nieprzygotowany do szkoły – tak mię wczoraj bolała głowa, że w niczem mu pomóc nie mogłam; jestem w obawie, by go z czego nie wyrwali do odpowiedzi, chociaż z racyi niedawnej choroby ma prawo jeszcze się odpowiedzieć, więc chyba z tego skorzysta. Mówił mi p. Witold, że dziś odsyła lokomobilę do Nark., więc już chyba mąż po niedzieli nie przyjedzie...

Równie skromne są słowa, pisane w roku 1911, do Stanisławy Rewieńskiej z ul. Kazańskiej w Wilnie, dom Misiewiczowej:

Siedzę na wsi i szyję Waci wyprawę, ślub naznaczony na czerwiec, może nawet będzie w Wilnie. Lalusia zapomniała mnie na „pri-



Czy warto śnić, kiedy babie-go lata nie?...

ma – aprilis” – żaliła się Wanda Bohuszewiczówna z Chróleżyc koło Równego.

Szczególny wydzwięk mają karki-flirty, a może i przesłania z poważniejszym uczuciem, nie odsłanianym jednakże – jak wymagał duch czasów – bez kopert i publicznie. Ciekawa pod tym względem jest korespondencja do *Wielmożnego P. Kazimierza Anfszłaga w Kutnie* od anonimowej damy. Stemple pocztowe świadczą, że pocztówki były wysyłane z Kijowa i okolic (Udziałowej?) w 1909.

P. Witold M. obiecał nam dnia pewnego, iż ujrzymy Pana w Udziałowej. Bardzo mnie to ucieszyło, chciałam bowiem załatwić niektóre „obrachunki”, które to nie będąc z zakresu handlowych, na papierze wychodzą nieściśle. Lecz, jak często, i tym razem Pan zmienił zamiar poprzedni... Proszę mi powiedzieć: Czy święta przeszły Panu wesoło? Chciałabym też wyjaśnienia pewnej tajemnicy: mianowicie, dlaczego „usiłował” Pan być dla mnie niesympatycznym, choć widząc niezręczną robotę, nie brałam tego do serca. Miałabym ochotę przemówić na tem miejscu językiem jubilera – ale mi brak odwagi. Widzi Pan... – przeżywa Nieznajoma autorka listu.

Miły i dobry list otrzymałam. Nie wiedziałam, że Pan tak ładnie umie pisać, W tem wszystkim „Ygranja” przychodząca sama z siebie...



Odpowiada ukochana..

Całe szczęście, że bywa słodka. Zbiory haftów ukraińskich na pewno będą. Ale jak lepiej, czy w całości wykończonych (np. pod postacią ręcznika, które tu są powszechną ozdobą czy po prostu jako wzory?). Ostatnia strona listu jest dla mnie niespodzianką. Cemu tyle zajęcia? Czy nie wyjedzie Pan na letni wypoczynek? Szkoda, że nie mogę Panu przesłać wspomnianego już lasu. Ma cudowną łąkę Tetmajera i morze kwiatów... – czytamy na nostalgicznej kartce, zatytułowanej Zmierzch.

Proszę mi powiedzieć: Czy warto śnić,



Ludomir Sleńdziński, Dziewczyna z wiankiem. 1933

kiedy babiego lata nić? Gniewam się. Czemu przysłał Pan tak dziwną kartkę? Jestem pod wrażeniem pewnego utworu rozgłoszonego naszego pisarza. Czy też Pan czytał „Dzieje grzechu?” – pyta zielonym atramentem, pięknym charakterem pisma ta sama Nieznajoma.

Jak miała na imię ta miłośniczka ówczesnej poezji i prozy polskiej? Czym się kończyła ich korespondencja? Jaki miała ona ciąg dalszy? Czy kropką nad „i” jej pamięci było wykupienie przeze mnie w latach 70. tych trzech pocztówek fotograficznych, z których w seppi wydobywa się patynowe srebro, każda po 40 kopiejek (cena jest wbita i już!), w antykwariacie na rogu dawnej Zawalnej i Pohulanki w Wilnie?

Kiedy nie było takiej informacji medialnej, fotograficzne pocztówki zastępowały dzisiejszą wirtualną informację o powstających dziełach sztuki, dokonaniach ówczesnych artystów. Tak można oceniać piękne fotografie, jakie otrzymałem od Julity Sleńdzińskiej 28 listopada 1988 z reprodukcjami dzieł jej ojca.

Na jednej z nich – reprodukcja obrazu *Dziewczyna z wiankiem* wybitnego artysty wileńskiego Ludomira Sleńdzińskiego. W wyjaśnieniu na odwrocie czytamy (pisane ręką mistrza?):

Nagroda honorowa na II salonie Zimowym I.P.S w r. 1932, wystawiany na Międzynarodowej Wystawie w Wenecji – XVIII Biennale w 1932 i na wystawach Instytutu Carnege w Ameryce w Pittsburgu i Toledo w 1933.

W domu wiele miałem pocztówek Bułhaka. Jako dziecka dziwiło jego nazwisko. Dopiero po wielu latach zafascynowała mnie jego twórczość fotograficzna, jego losy. Na początku lat 90. zorganizowaliśmy największą z dotychczas-



Z kartek zapisanych zielonym atramentem



Zakochani. Życzenia, wysłane do Mickun przed Świętami Bożego Narodzenia 1928

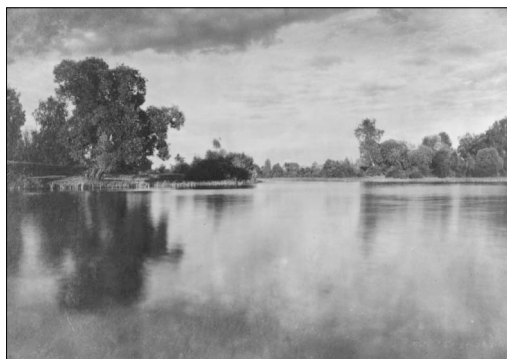
wych wystawę jego fotografii w galerii „Arka”. Ileż to fotografii w latach 30. ubiegłego stulecia wykonać mógł Jan Bułhak? Nawet po tym, jak spłonęła jego pracownia pod koniec wojny na Placu Orzeszkowej, setki tysięcy krąży dziś po świecie jego zdjęć, również w postaci pocztówek.

Oto trzymam w rękach szczególną pocztówkę-fotografię, nietypową, bowiem wydaną nie przez Poczta Polską, tylko przez Atelier Bułhaka. Jest to bardzo dobrej jakości zdjęcie z dwoma pieczętkami. Pierwsza angielska i krótka: *Copyright by Jan Bulhak Wilno 1937*.

Druga – po francusku i bardziej opisowa. Dowiadujemy się z niej, iż fotografie pochodzą z cyklu *La Pologne en images fotogr. de J. Bulhak*, że wykonano je w pracowni na Orzeszkowej 3 w Wilnie, zaś kolekcja liczy 10 tysięcy widoków. Ołówkiem wpisano nr 8060 i nazwę: *Woj. Wileńskie – Jez. Trockie...*

Unikalne są takie pocztówki-fotografie, wykonane przez Bułhaka w latach okupacji niemieckiej. Oto jedna z nich, z widokiem wnętrza cerkwi Św. Trójcy. Jako *Lichbildner*, miał też swoją pieczętkę, dziwnie na niej brzmi nazwa adresu pracowni, pisana po niemiecku, z litewskim administracyjnym brzmieniem, z nazwiskim polskiej pisarki: *Oscheskienes str. 3!* Komuż by mogło przyjść do głowy, że chodzi tu o ulicę pocztowej Orzeszkowej...

Jana Bułhaka przypomnieliśmy godnie w Wilnie, otwierając 21 kwietnia 1992 roku we wspomnianej Galerii „Arka” wielką wystawę jego zdjęć. Ich powiększone odbitki pozyskaliśmy od warszawskiej Fundacji „Fotografia dla Przyszłości”. Wystawa ta została z wielkim zainteresowaniem przyjęta w Kiejdanach i Solecznikach, potem wielokrotnie powtarzana w różnych zestawach w Polskiej Galerii Artystycznej „Znad



Jan Bulhak, Jeziora Trockie, nr 8060, 1937

Wilii”. Trzeba powiedzieć, że wiele wtedy imprez robiliśmy po raz pierwszy na Litwie – jak, na przykład, wybory Najpiękniejszej Polki, na poziomie, który już potem inni nie potrafili powtórzyć. Ale to już wybiega poza ten temat...

Z wojną przysły dramatyczne czasy nie

tylko dla Bułhaka. Wojenne kartki wydawano na lichym papierze. Tę wydali Niemcy. Pod zdjęciem z widokiem katedry w Wilnie zimą podpis: *Schneeplastik, v. Jos. Edlbauer – Munchen v. d. Kathedrale Wilna, Januar 1942.*

Przed katedrą, którą charakterystyczną budowlę klasycystyczną dobrze przecież znają wilnianie, jakaś rzeźba, jakby rzymska kwadryga... Zagadkę wyjaśnia dramatyczne wspomnienie z tejże zimy 1942, które zapisała Ariadna Bukowska, tłumacząc, jak przed katedrą powstała ta „szybka plastyka” z lodu:

Bardzo pamiątkowe zdjęcie. Szłam z Wackiem Sosnowskim, którego rozstrzelali... (w tym miejscu

chcę uniknąć niesprawdzonej i emocjonalnej dosłowności – **R.M.**) *następnego dnia. Był mróz minus 25. Tę kwadrygę rzeźbił jakiś Niemiec. Obok stała beczka z wodą i jakiś człowiek (Żyd? – R. M.) moczył kule w lodowatej wodzie i podawał rzeźbiarzowi. On te kule rzucał i nadawał kształt. Była piękna słoneczna pogoda.*

Ileż informacji zawierają takie dokumenty! Kiedyś na śmietniku znalazłem stary przedwojenny szkolny zeszyt – kajet – jak mówiono wtedy u nas. Były tam wklejone zdjęcia, małego formatu, jako stuprocentowe odbitki negatywów wąskiego formatu, z widokami różnych zakątków Wilna, z fragmentami starówki, które dziś nie istnieją, z kolorytem ówczesnych rogatek Wilna.

Ale to już inna i bardzo fascynująca historia...



Dramatyczna lodowa kwadryga przed katedrą w Wilnie. 1942

POCZET PLASTYKÓW WILEŃSKICH (XVI W. – 1945) – 11

Eggenfelder, Ekkenfelder, Ignacy de, żył w XVIII w.; malarz, sztycharz, snycerz. Czynny w Wilnie w 1752-1781; być może syn Jana Ernesta Eggenfeldera z Głogowa, malarza i grafika. Związany z Akademią Wileńską, jako autor fresków na fasadzie Obserwatorium Astronomicznego; malował również obrazy olejne, m.in. dla kościoła św. Jakuba i Filipa. Astronom Marcin Poczobutt-Odlanicki polecił go Joachimowi Chreptowiczowi, jako *najlepszego w Wilnie malarza, który najsztuczniej wzoruje ściany al. Fresco*. Na uroczystość z okazji koronacji Stanisława Augusta w 1764, wspólnie z Maciejem Słuczańskim wykonał dekorację malarską bramy triumfalnej. W 1765-1766 był zatrudniony przy pracach snycerskich, pozłotniczych i malarskich w kościele św. Jakuba i Filipa (Dominikanów) na Łukiszkach; m.in. namalował dwa obrazy do bocznych ołtarzy; między 13 kwietnia a 21 września 1766 otrzymał 600 zł. Znane są jego miedzioryty: sfera i mapa dwóch półkul, wklejone w *Lexykonie geograficznym* Hilariona Karpińskiego, Wilno 1766; *Portret Elżbiety z Ogińskich Puzyniny*, fundatorki Obserwatorium Astronomicznego przy Akademii Wileńskiej, ok. 1772; 3 tablice astronomiczne w książce Jakuba Nukcjjanowicza *Predilectiones mathematicae...* 1781. Być może ok. 1772 wykonał polichromię elewacji Białej Sali Obserwatorium Astronomicznego Akademii w Wilnie. Dekoracja ta, przedstawiająca przyrządy astronomiczne i matematyczne, wzbogacona jest sztukaterią. Hoppen przypisuje jemu wykonanie po 1774 w Sali, zwanej Lelewelowską, Biblioteki Akademii – 2 panneaux, przedstawiających putta wśród kwiatów.

R. Świętochowski, *Słownik artystów polskich*, t. 2, Wrocław 1975, s. 156-157; *Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Wileński słownik biograficzny* pod red. H. Dubowika, L. J. Malinowskiego. Bydgoszcz 2002, s. 75.

Epstein Jehuda, ur. w 1870 w Mohylewie, zm. w 1945 w Johannesburgu; malarz. W 1884-1890 uczył się w Szkole Rysunkowej w Wilnie. Po jej ukończeniu razem z Lazarem Krestinem wyjechał do Wiednia na dalsze studia w ASP. Za wykonany podczas studiów obraz *Polscy Żydzi, grający w szachy* otrzymał nagrodę uczelni. Dwukrotnie, w 1894 i 1900, uzyskał stypendia na wyjazd do Włoch. Często wystawiał w wiedeńskim Kunstlerhaus, gdzie miał wystawę indywidualną w 1920; ponadto w Berlinie (1920, 1913), Dreźnie (1912) i Dusseldorfie (1913). Jego akademickie malarstwo, utrzymane początkowo w ciemniejszych tonacjach, pod wpływem impresjonizmu stopniowo się rozjaśniało i

osiągnęło, zwłaszcza w pejzażach, szeroką skalę kolorystycznych efektów. Malował tematy z życia Żydów polskich oraz ze Starego Testamentu: *Machabeusz, Saul i Dawid, Hiob*; ponadto pejzaże z Włoch, Hiszpanii, Francji i znad Morza Północnego oraz portrety.

J. Malinowski, *Kształcenie artystyczne w Wilnie i jego tradycje*. Toruń, s. 84.

Estko, Estka, żył w XVIII w.; malarz. Czynny na dworze wojewody wileńskiego Karola Radziwiłła „Panie Kochanku”. Pochodził ze spolonizowanej rodziny niderlandzkiego pochodzenia nazwiskiem Estken, której obecność do brach radziwiłłowskich jest notowana już w końcu XVII w. W 1783 (1784?) w Wielkiej Sali Zamku Nieświeskiego wymalował plafon: personifikacje cnót, ujmujące wizerunek królewski i koronę, geniusz, wyrażający ordynację nieświeską, znaki Zodiaku.

Słownik artystów polskich, t. 2. Wrocław 1975, s. 174.

Eymontt, Eymont, Gundysław, ur. 1761, zm. 1846 w Daniłowiczach pod Wilejką; dominikanin. Był przez dwa lata nauczycielem rysunków w szkole w Uszaczku k. Lepla, a po rocznej przerwie – w Gimnazjum Dominikańskim w Grodnie (między 1797 a 1802), gdzie wydał w 1802, stojący na wysokim poziomie, podręcznik nauki rysunków pt. *Nauka początkowa reguł propocji znaczniejszych z rozmaitemi sposobami rysunek ułatwiającemi z różnych autorów zebrana*, obejmująca 132 strony tekstu i 19 tablic, rytowanych przez siebie na miedzi. Przez kilkadziesiąt lat uprawiał malarstwo na szkle, wykonując m.in. wizerunki najslawniejszych ludzi w Polsce.

M. Morelowski, *Znaczenie baroku wileńskiego XVIII stulecia*. Wilno 1940, s. 24-26; S. Kozakiewicz, M. Morelowski, R. Świętochowski, *Polski słownik biograficzny*, t. 6. Kraków 1948; *Słownik artystów polskich*, t. 2. Wrocław 1975, s. 179.

Fainstein Chaim Mejer, ur. 2 maja 1911 w Kownie, zm. ok. 1944 w kowieńskim getcie; żydowski grafik. W 1927-1932 uczył się w Szkole Sztuk Pięknych w Kownie; od 1932 uczestniczył w wystawach, m.in. w 1935 wystawiał w Koszycach; bywał w Wilnie. Do jego dzieł należą m.in. grafiki *Stare Miasto*, 1932; *Getto wileńskie*, 1938; *Uliczka w nocy*, 1939; wykonał portrety znanych profesorów: Václovasa Biržiški, Pauliusa Galaunė, Augustinasa Janulaitisa, Vincasa Krėvė-Mickevičiausa, Vincasa Mykolaitisa-Putinasa, Michała Römera. Ilustrował żydowskie wydawnictwa; namalował obraz *Mężczyzna w kapeluszu*, 1934.

O. Daugelis, *Tarybą Lietuvos enciklopedija*, t. 1. Vilnius 1985, s. 528.

Farbisz-Kijankowa Róża, ur. 1903 w Dzikowie, zm. 1983 w Kowarach. W latach 30. XX w. studiowała malarstwo na Wydziale Sztuk Pięknych USB w Wilnie, brała udział w wystawach sprawozdawczych wydziału w 1933/34-1937/38. W 1940 wzięła udział w wystawie Pla-

styków Wileńskich w Wilnie. Po drugiej wojnie światowej wyjechała do Polski, zamieszkała we Wrocławiu, gdzie była członkiem ZPAP. Z okresu wileńskiego znany jej obraz: *Pejzaż zimowy*, 1936, drzeworyt.

Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945, katalog. Olsztyn b.d. (1989) s. 58.

Fidanza Felicja, żyła w XIX/XX w.; rzeźbiarka. Czynna w Wilnie, w 1902 pomagała rzeźbiarzowi Wiktorowi Wasilewskiemu w konserwacji wystroju kościoła św. Piotra i Pawła na Antokolu w Wilnie.

J. Poklewski, *Polskie życie artystyczne w międzywojennym Wilnie*. Toruń 1993, s. 33.

Fleury Stanisław Filibert, ur. 1858 w Papajach pod Wilnem, zm. 21 kwietnia 1915 w Wilnie; akwarelista, rysownik, fotografik. Był prawnikiem podpułkownika Filipa de Fleury, fligel-adiutanta króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, wnukiem Marcina, a synem Józefa. Żonaty z Felicją z Andrukowiczów (1857-1941). Kształcił się w gimnazjum rosyjskim w Wilnie w 1869-1873; szkoły tej nie ukończył i wstąpił w charakterze ucznia do znanego zakładu fotograficznego Aleksandra Straussa, dyplomowanego artysty malarza, a oprócz tego uczęszczał do Szkoły Rysunkowej Iwana Trutniewa. Za jego zachętą przysyłał prace malarskie i rzeźbiarskie na wystawy i konkursy; m.in. w Wilnie w 1894 oraz w Petersburgu, gdzie otrzymał za nie srebrny medal. Nie mając środków na studia w akademii, otworzył zakład fotograficzny w Wilnie przy ul. Wielkiej 47, początkowo do spółki pod firmą „Fleury i Baczyński”, potem samodzielnie. Poświęcał wiele czasu na fotografowanie widoków i typów wileńskich na rynkach oraz kiermaszach, na przedmieściach Wilna i jego malowniczych okolicach. Rysował także piórkiem i malował akwarelami. Fotografował zabytki architektoniczne, zwłaszcza kościoły. Zajmował się też okolicznościowo dekoracjami wewnątrz na bazy i zabawy z inscenizacjami żywych obrazów w Klubie Rzemieślniczym w Wilnie. Zostawał w bliskich stosunkach ze zbieraczami wileńskimi – Moraczewskim, Szelskim, Lucjanem Uziębłą, a także z malarzami Bolesławem Rusieckim, Piotrowskim i Józefem Bałzukiewiczem. Pochowany na cmentarzu Bernardyńskim w Wilnie.

J. Bułhak, *O pierwszych fotografiach wileńskich wileńskich XIX w.* „Fotografia Polska” 1939, A. Śnieżko, *Polski słownik biograficzny*, t. 2. Wrocław 1975, s. 229.

Fleury Waława, córka Stanisława Filiberta, ur. 1888 w Wilnie, zm. 1983 w Sopocie; malarka. Studiowała malarstwo w ASP w Petersburgu; malowała portrety i pejzaże: *Nasze brzozy*. Była członkiem Wileńskiego Towarzystwa Niezależnych Artystów Sztuk Plastycznych od 1937. W okresie międzywojennym była kierowniczką szkoły powszechnej „Świt”, harcmistrzynią. W czasie wojny – w konspiracji AK, uczestniczyła w tajnym nauczaniu. W 1945 wyjechała do Polski i zabrała ze sobą domo-

we archiwum ojca – 400 zdjęć. Mieszkała w Sopocie. Zdjęcia Fleury’ego eksponowane były w 1966 w Wilnie na wystawie, zorganizowanej przez Muzeum Narodowe Litwy i Muzeum Etnograficzne w Gdańsku-Oliwie.

J. Malinowski, *Kultura artystyczna Wilna 1893-1945*, w: *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945*, katalog. Olsztyn b.d. (1989), s. 23; A. Kasperavičienė, J. Surwiło, *Przechadzki po Wilnie. Zarzecze. Cmentarz Bernardyński*. Wilno 1997, s. 68; LVA, Vilnius, F.288, ap. 1, b.9, podała T. Dalecka.

Fores Józef, ur.? w Wilnie („z rodziców heretyków”), zm. 18 października 1661. W konwencie reformatów (franciszkanów) w Warszawie. Należy przypuszczać, że malował do reformackich kościołów.

Słownik artystów polskich, t. 2. Wrocław 1975, s. 234.

Formakiewicz, żył w XVIII w.; sztukator. Notowany w 1798 jako wykonawca gipsatur w ratuszu wileńskim.

Słownik artystów polskich, t. 2. Wrocław 1975, s. 234-235.

Forst, żył w XIX w. Ok. 1860 wykonał freski w katedrze w Mohylewie. Pracował również w kościele św. Teresy w Wilnie, być może przy odnawianiu malowideł sklepiennych i ściennych w czasie jego restauracji w 1857.

„Kurier Wileński” 1860, nr 21, s. 205; *Słownik artystów polskich*, t. 2. Wrocław 1975, s. 235.

Fotoklub Wileński, założony z inicjatywy Jana Bułhaka w 1928 w Wilnie; skupiał przeważnie profesjonalnych fotografików; zajmował się kształceniem, organizował wystawy fotografii artystycznej.

J. Poklewski, *Polskie życie artystyczne w międzywojennym Wilnie*. Toruń 1994, s. 164.

Franciszek, malarz wileński, wzmiankowany w 1562.

Słownik artystów polskich, t. 2. Wrocław 1975, s. 257.

Fraser, Freser, Jan Karol, żył w XVIII; snycerz, sztukator, architekt. Działał w Wilnie w XVIII w.; zdobił m.in. zbór protestancki.

Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Wileński słownik biograficzny pod red. H. Dubowika, L.J. Malinowskiego. Bydgoszcz 2002, s. 81.

Frydrych, żył w XVIII w.; snycerz. W 1715 notowany w aktach miejskich Wilna, jako mieszkaniec kamienicy ks. Gosiewskiego, opłacający podatek do magistratu na wojsko saskie.

Słownik artystów polskich, t. 2. Wrocław 1975, s. 257.

Gadomski Tadeusz, syn Walerego, rzeźbiarz. W latach 20-30. XX w. mieszkał w Wilnie; w 1929 na wystawie jubileuszowej USB pokazał jego portrety: *Stefan Batory* i *Piotr Skarga*; w 1931-1934 brał udział w wystawach Wileńskiego Towarzystwa Niezależnych Artystów Plastyków. Na V Dorocznej Wystawie Prac Wileńskiego Towarzystwa Niezależnych Artystów Sztuk Plastycznych w 1935 prezentował: 10

portretów olejnych oraz 2 malowane węglem. W 1934 zarząd WTNASP informował, że artysta malarz T. Gadomski nie posiada stałego zajęcia i znajduje się w trudnej sytuacji finansowej. Jesienią 1940 uczestniczył w Wilnie w wystawie sztuki artystów wileńskich, na której pokazał m.in. *Portret pani P*, olej; *Autoportret*, olej.

Słownik artystów plastyków, t. 2. Wrocław 1975, s. 264; LVA, Vilnius, F 288, ap. 1, b.6, podała T. Dalecka.

Galeria Prywatna Ignacego Milewskiego w Wilnie, dostępna (z przerwami) dla zwiedzania; mieściła się w jego pałacyku przy prospekcie Świętojerskim (A. Mickiewicza). Milewski gromadził obrazy polskich „monachijczyków” i impresjonistów; posiadał m.in. dzieła Jana Matejki, Jacka Malczewskiego, Witolda Pruszkowskiego, Juliana Fałata, Józefa Mehoffera i innych.

J. Malinowski, *Kultura artystyczna Wilna 1893-1945*, w: *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945*. Katalog wystawy. Olsztyn b.d. (1989), s. 16.

Galeria Sztuki Współczesnej przy Muzeum Starożytności w Wilnie, założona przez Eustachego Tyszkiewicza w 1855 r. przy Komisji Archeologicznej w Wilnie. Galeria przetrwała do 1864 roku.

J. Kasperavičius, *Tarybą Lietuvos enciklopedija*, t. 3. Vilnius 1987, s. 163; J. Malinowski, *Kultura artystyczna Wilna 1893-1945*, w: *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945*. Katalog wystawy. Olsztyn b.d. (1989), s. 15.

Gall Iwo, ur. 1 kwietnia 1890 w Krakowie, zm. 12 lutego 1959 tamże; malarz, grafik, scenograf, reżyser. W 1908-1914 studiował w ASP w Krakowie pod kierunkiem J. Mehoffera, następnie kontynuował studia w Berlinie i Wiedniu; podczas pierwszej wojny światowej przebywał w Wiedniu, gdzie debiutował jako scenograf w Teatrze Polskim (dekoracje do *Hamleta* W. Szekspira 1916). W 1918 wrócił do Krakowa, w 1921-1922 współpracował jako scenograf z Teatrem im. J. Słowackiego. W 1923-1928 związał się z Redutą Juliusza Osterwy. Od 1925 mieszkał w Wilnie, był tu scenografem, opracował dekoracje do sztuk: *Wyzwolenie* - 1925 i *Wesele* Stanisława Wyspiańskiego; *Książę Niezłomny* Juliusza Słowackiego - 1926; *Sen* F. Kruszkowskiej - 1927. Po odejściu z Reduty, w 1928-1930 nawiązał współpracę z Hebrajskim Studium Dramatycznym. W 1930 wyjechał z Wilna, mieszkał i pracował głównie w Warszawie. Po drugiej wojnie światowej w 1946 został dyrektorem Teatru Wybrzeże w Gdyni; później pracował Łodzi, w Warszawie i Krakowie. Uprawiał malarstwo sztalugowe, m.in. portrety T. Pawlikowskiego, H. Gallowej; zajmował się karykaturą i rysunkiem.

J. Bartoszewicz, *Wielka encyklopedia PWN*, t. 9. Warszawa 2002, s. 499.

Galli, Halli, Jan Maria (Giovanni). Pochodził z Mediolanu; według

Lorentza urodził się w Como. W 1677 sprowadzony z Rzymu do Wilna, gdzie współpracował z Piotrem Perettim przy dekoracji kościoła św. Piotra i Pawła na Antokolu; wykonywał sztukaterie ornamentów: kwiaty i arabeski w kaplicach św. Augustyna, Żołnierzy, św. Urszuli i w zakrystii. Po zakończeniu robót w listopadzie 1684 opuścił Wilno.

Słownik artystów polskich, t. 2. Wrocław 1975, s. 274-275. K. Čerbulėnas, *Tarybą Lietuvos enciklopedija*, t. 1. Vilnius 1985, s. 566-567.

Gański Wojciech, malarz wileński wymieniony w 1643.

Słownik artystów polskich, t. 2. Wrocław 1975, s. 280.

German Jan, ur. 29 października 1730 na Warmii, zm. po 1773. Wstąpił do zakonu jezuitów 1 września 1754 w Wilnie i tam odbył dwuletni nowicjat. Czytał i pisał po niemiecku, po polsku mówił słabo. W 1756-1759 pracował przy ozdabianiu wnętrza nowego kościoła jezuitckiego w Orszy. Pełnił inne obowiązki w kolegium w Reszlu do 1773.

Słownik artystów polskich, t. 2. Wrocław 1975, s. 309.

Gędowski, Endofski, Gedofski, żył w XVIII w.; snycerz. Czynny na terenie Prus Wschodnich i na Wileńszczyźnie. Hipotetycznie przypisuje mu się wykonanie stolarsko-snycerskiej części organów, m.in. kościoła Jezuitów w Połocku (do 1939 w kościele św. Jana w Wilnie) i kościoła Dominikanów w Wilnie 1776.

Słownik artystów polskich, t. 2. Wrocław 1975, s. 323.

Giedroyc Henryk, ur. 1904 w Wilnie, zm. 21 września 1942 w Kermanszah (Iran); rzeźbiarz. W 1918 zaciągnął się do wojska polskiego. Studia rozpoczął w 1927 na Wydziale Sztuk Pięknych USB w Wilnie, uczęszczał do pracowni rzeźby Bolesława Bażukiewicza. W 1931 wykonał medal pamiątkowy z okazji 350-lecia Uniwersytetu Wileńskiego, w 1932 uzyskał pierwszą nagrodę w konkursie na pomnik Józefa Piłsudskiego w Iłży w powiecie wilejskim. Po studiach pracował jako wicedyrektor Orbisu w Wilnie. W 1939 dostał się do niewoli sowieckiej, od 1941 w armii gen. Władysława Andersa. Z okresu wileńskiego znane są jego dzieła: *Głowa męska*, 1931, gips; *Medal pamiątkowy. Jubileusz 350-lecia Uniwersytetu Stefana Batorego Batorego Wilnie*.

I. Żera, *Słownik artystów polskich*, t. 2. Wrocław 1975, s. 326-327; *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945*, katalog. Olsztyn b.d. (1989), s. 59.

Gintyllówna Romana, ur. 8 sierpnia 1911 w Kijowie, zm. 1988 w Warszawie. Ukończyła Gimnazjum im. Elizy Orzeszkowej w Wilnie; w 1930-1938 jako wolna słuchaczka na Wydziale Sztuk Pięknych USB w Wilnie, dyplom otrzymała w 1939 i rozpoczęła studia na Wydziale Humanistycznym, w 1940-1941 – na tajnych kompletach uniwersyteckich; w 1946 uzyskała w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim dyplom historyka

sztuki. W 1938-1941 była pedagogiem w gimnazjach wileńskich. W 1937 uczestniczyła w subskrypcji prac graficznych; w 1939 – w wystawie Grupy Wileńskiej i Wileńskiego Towarzystwa Krzewienia Kultury Sztuk Plastycznych. Jej twórczość to malarstwo, rysunek, grafika wystawieni-czna, projektowanie wnętrz. Po wojnie pracowała w Ministerstwie Kul-tury i Sztuki, w Przedsiębiorstwie Konserwacji Zabytków. Z okresu wileńskiego znane są jej dzieła: *Zaulek wileński*, 1933, drzeworyt; *Głowa dziewczyny. Portret Jadwigi Dziewulskiej*, 1933, drzeworyt dwubarwny; *Domki nad rzeką*, 1934, drzeworyt; *Akt z dzbanem*, 1934, drzeworyt dwubarwny; *Obserwatorium Astronomiczne USB*, 1937, akwaforta; *Domki wileńskie*, 1938, drzeworyt; *Zamek w Trokach*, 1938, akwaforta.

Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945, katalog. Olsztyn b.d. (1989), s. 59; J. Poklewski, *Polskie życie artystyczne w międzywojennym Wilnie*. Toruń 1994, s. 162,231; LAP, Wilno, F 175, ap. 9, b. 20, podała T. Dalecka.

Ginzburg Leon, żył w XIX w.; wędrowny dagerotypistą, w 1843 przyjechał z Berlina do Wilna i tu pracował. Jego pracownia mieściła się na Pohulance, a w 1844 w domu Sulistrowskich przy Skopówce. D. Junevičius, *Fotografowie na Litwie 1839-1914*. Łódź 2001, s. 19.

Giotto Daniel, żył w XVIII w.; rzeźbiarz włoski. W 1766-1784 kiero-wał pracami rzeźbiarskimi przy wykonywaniu ołtarza głównego, ambo-ny, ław chóru zakonnego w kościele Bernardynów w Wilnie.

K. Čerbulėnas, *Tarybą Lietuvos enciklopedija*, t. 1. Vilnius 1985, s. 484.

Glacner Motł, żył w XX w.; malarz żydowski w Wilnie, debiutował na wystawie YiVO w 1935, uczestniczył w „Wystawie Młodych Żydow-skich Artystów Plastyków” w 1937 w lokalu biblioteki w Wilnie.

J. Malinowski, *Kultura artystyczna Wilna 1893-1945*, w: *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945*, katalog. Olsztyn b.d. (1989), s. 35.

Głębicki Mikołaj, ur. ok. 1859, zm. 1899 w Wilnie. Miał być uczniem Jana Matejki w Wilnie. Malował sceny rodzajowe, portrety, obrazy religij-ne. Wystawiał w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie w 1884 obrazy *Pielgrzym* i *Chleba naszego* oraz w 1887 *Portret gen. T.*

Słownik artystów polskich, t. 2. Wrocław 1975, s. 363.

Głowacki Antoni, ojciec Józefa Hilarego, ur. ok. 1750, zm. 1811 w Rohaczowie na Białorusi; malarz. Od 1787 był nadwornym malarzem i budowniczym generała-majora S. Zorycza w Szklowie na Białorusi. Malował portrety jego rodziny, obrazy religijne, projektował dekoracje dla teatru pałacowego, a także był autorem malowanych przezroczy i iluminacji, uświetniających uroczystości i zabawy. Był zapewne twórcą planów, wystawionych przez Zorycza szkoły oraz autorem odbudowy Szklowa po pożarze. W 1790-1792 był dekoratorem teatralnym w ze-

spole A. Żukowskiego w Mińsku. W 1792-1802 przebywał na dworze arcybpa S. Siestrzeńcewicza w Mohylewie. W tym okresie intensywnie uprawiał sztukę religijną, malował obrazy sztalugowe oraz polichromie w wielu kościołach i cerkwiach okręgu mohylewskiego. Mógł pracować również jako dekorator teatru w Mohylewie, utrzymywanego przez arcybpa. W 1805 był dekoratorem teatru Mariana Każyńskiego w Mińsku. Razem z tym zespołem przeniósł się zapewne do Wilna, gdzie w 1810 miał ozdobić teatr Marianny Morawskiej, mieszczący się w Ratuszu. Ponadto w Wilnie kopiował portrety sławnych Polaków dla pijara, prof. Konstantego Bogusławskiego, późniejszego kanonika wileńskiego, wykładowcy w Wilnie. Malował też obrazy religijne.

Z. Nowak, *Słownik artystów polskich*, t. 2. Wrocław 1975, s. 366-367; T. Adomonis, *Tarybų Lietuvos enciklopedija*, t. 1. Vilnius 1985, s. 640.

Głowacki Józef Hilary, syn Antoniego, ur. 14 stycznia 1789 w Mińsku, zm. 21 grudnia 1858 w Warszawie; malarz, grafik, scenograf. Uczył się u ojca Antoniego. W 1808 przybył do Wilna, studiował w Szkole Sztuk Pięknych przy Uniwersytecie Wileńskim pod kierunkiem Jana Rustema; w 1811 otrzymał stopień kandydata sztuki; w 1808-1825 był scenografem w teatrach wileńskich; pod kierunkiem J. Rustema wykonał, jeszcze jako uczeń, w 1810 dekoracje do opery Zingarellego *Romeo i Julia*, w 1811 szereg dekoracji dla teatru Marianny Morawskiej. Do 1826 działał na terenie Wilna, jako dekorator teatralny. W 1821-1825 wykładał na Uniwersytecie Wileńskim, w 1823-1826 – kierownik pracowni litografii Uniwersytetu Wileńskiego. Ważniejsze prace malarskie wykonane w Wilnie: obrazy *Św. Piotr* i *Św. Paweł* dla katedry, 1815?; odświeżenie i malowanie łóż w teatrze M. Każyńskiego, 1816; malowidła ściennie w dolnej Sali Uniwersytetu Wileńskiego, 1818; malowidła ściennie w mieszkaniu, przygotowanym dla Nowosilcowa, ok. 1824-1826. Od 1826 zamieszkał w Warszawie. W 1808-1825 wykonywał dekoracje do spektakli w teatrach wileńskich, w 1826-1858 – w teatrach warszawskich. W Wilnie zajmował się dekoracją niektórych pałaców, w Warszawie – pałacu Ludwika Paca (1826); wykonał w litografii portrety Wawrzyńca Gucewicza, 1823; Mikołaja Kopernika, 1826; ilustracje do książki Jana Chodźki *Pan Jan ze Swisłoczy*, 1823; namalował obraz *Św. Marek* oraz autoportret. W 1820-1821 był wolnomularzem, członkiem honorowym lub czynnym kilku łóż.

Z. Nowak, *Słownik artystów polskich*, t. 2. Wrocław 1975, Wrocław. 371-373; J. Gałciénė, *Tarybų Lietuvos enciklopedija*, t. 1. Vilnius 1985, s. 640.



©Romuald Mieczkowski

*Pomnik Mendoga (Mindaugas), ustawiony w 2004
u stóp Góry Zamkowej w Wilnie*

ŻYDZI WILEŃSCY W SZTUCE

Alperowicz Lew, Leon, Lejb, ur. 4 grudnia 1874 w Kurzeńcu k. Wilejki, zm. w 1913 w Mińsku; malarz. W 1890-1892 uczył się w szkole rysunkowej Iwana Trutniewa w Wilnie; którą ukończył w 1896 w Odessie, w 1902 ukończył ASP w Petersburgu. Był uczniem Iwana Repina. Odtąd mieszkał w Mińsku; malował portrety, pejzaże, m.in. *Rodzinny wieczór, Szwaczki, Murarze, Portret babci, Portret muzyka Żuchowieckiego, Portret kobiety, Dziewczyna z czerwonym szalikiem*. Był uczestnikiem wystawy rosyjskich pieredwiżników w Mińsku (1899). Uczestniczył tamże w wystawie, zorganizowanej przez środowisko wileńskie (zwłaszcza F. Ruszczyca) w 1911. Tworzył realistyczne, lecz swobodnie malowane portrety, sceny rodzajowe oraz pejzaże, w których pojawiały się wpływy impresjonizmu. Płótna jego znajdują się w zbiorach muzeów mińskich.

L. Drobau, *Encyklopedyja literatury i mastactwa Bielarusi*, t. 1. Minsk 1984, s. 94.

Alpert Nochum, żył w XX w. W Wilnie debiutował na wystawie YiVO w 1935; uczestniczył w *Wystawie młodych żydowskich Artystów Plastyków* w 1937 w lokalu biblioteki przy ul. Zawalnej w Wilnie.

J. Malinowski, *Kultura artystyczna Wilna 1893-1945*, [w]: *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945*, katalog. Olsztyn, b.d. (1989), s. 35.

Altzuler Aron, syn Abrama, ur. 1873, zm.? Po ukończeniu szkoły w Petersburgu uczył się fotografii za granicą, powrócił do Wilna w 1894. Był właścicielem zakładu, założonego w 1902 i czynnego po 1908 w domu Grużewskiego przy ul. Wielkiej 45, w którym mieszkał.

LVIA, z.380, op.60, t. 992, l.88-92; D. Junevičius, *Fotografowie na Litwie 1839-1914*. Łódź 2001, s. 9.

Antokolski Lew, bratanek rzeźbiarza Marka Antokolskiego, ur. w 1872 w Wilnie, zm. w 1942 w Sterlitamaku w ZSRR; żydowski malarz. Uczył się w Szkole Rysunkowej w Wilnie do 1893, podjął dalsze studia w ASP w Petersburgu (1893-1900). Mieszkał w Wilnie w 1900-1912. Był współzałożycielem w 1908 Wileńskiego Koła Artystycznego i członkiem pierwszego zarządu. Pierwszy nauczyciel - Lasara Segalla. W Wilnie wystawiał swoje dzieła w 1911 i 1915. Od 1912 mieszkał w Moskwie. Był też współpracownikiem wydawanego po rosyjsku przez środowisko żydowskie dziennika „Siewiero-Zapadnyj Gołos”. Jego pejzaże i rysunki spod Wilna przypominały twórczość Aleksandra Benois. Uprawiał także malarstwo monumentalno-dekoracyjne.

J. Malinowski, *Kultura artystyczna Wilna 1893-1945*. *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945*, katalog, Olsztyn bd. (1939), s. 23

Antokolski Mark, wł. Morduch, ur. 2 listopada 1843 w Wilnie, zm. 9 lipca 1902 w Bad-Hamburgu. Pochodził z wileńskiej rodziny żydowskiej. Uczył się rzeźby u Teselkrauta w Wilnie, następnie w 1862-1868 studiował w ASP w Petersburgu pod kierunkiem M. Pimienowa i I. Reimersa; od 1868 studiował w Berlinie; w 1871-1877 mieszkał w Rzymie; w 1871 otrzymał tytuł akademika Rosyjskiej ASP; w 1878-1900 – w Paryżu. Wykonał rzeźby i pomniki: *Krawiec* (drzewo, 1864), *Skąpiec* (kość, drzewo, 1865), *Iwan Groźny* (gips, 1870-1871), *Piotr I* (pomnik, brąz, granit, 1883, Petersburg, w 1943 wywieziony przez Niemców, w 1953 odbudowany), *Chrystus przed sądem* (brąz, 1874), *Śmierć Sokratesa* (marmur, 1882), *Spinoza* (1882), *Mefistofeles* (marmur, 1883), *Nie z tego świata* (marmur, 1887), *Jarosław Mądry* (majolika, 1889), *Nestor dziejopis* (marmur, 1890), *Jermak* (brąz, 1891), *Katarzyna II* (marmur, w 1901 postawiony w Wilnie na Placu Katedralnym, w 1915 Rosjanie wywieźli do Rosji).

Kratkaja chudożestwiennaja enciklopedija. Iskusstwo stran i narodow mira, t. 3. Moskwa 1971, s. 640; G. Jankevičiūtė, *Tarybų Lietuvos enciklopedija*, t. 1. Vilnius 1985, s. 80.

Antowil Hersz, syn Berka, żył w XIX/XX w. Fotografii nauczył się w Borysowie w guberni mińskiej, już tam fotografował. Mieszkał w Wilnie, tu w 1899 otworzył zakład fotograficzny, czynny po 1903.

LVIA, z.380, op.56, t.921, l.106-107; D. Junevičius, *Fotografowie na Litwie 1839-1914*. Łódź 2001, s. 9.

Aronson Nachum (Naum), ur. w 1872 w Krasławce Dyneburga, zm. w 1943 w Nowym Jorku; rzeźbiarz. Uczył się w Szkole Rysunkowej w Wilnie w 1889-1891. Później wyjechał do Paryża, gdzie studiował w Ecole des Arts Decoratifs u H. Lemaire'a i A. Rodine. W 1897-1938 uczestniczył w wystawach Salon National des Beaux-Arts, którego został członkiem w 1909. Był autorem pomnika Beethovena w Bonn. Odwiedził Polskę na początku lat 20.; pomógł wówczas młodemu rzeźbiarzowi z Łodzi Jakubowi Cytrynowiczowi w wyjeździe do Paryża. Twórczość artysty ukształtowała się pod wpływem Rodina. Ok. 1900 rzeźbił w marmurze delikatne modelowane płynnymi liniami i światłocieniem symboliczne kompozycje (*Pragnienie, Sen, Salome, Hero i Leander*), często wykorzystując motyw aktu. Bardziej ekspresyjne, o pewnym stopniu deformacji wydają się gipsowe studia twarzy i maski z 1903 (popiersie malarza M.). Wykonał popiersia wybitnych pisarzy (Tołstoja), muzyków (Mozarta, Chopina, Berlioza), uczonych (Pasteura, chirurga Jana Mikulicza-Radeckiego), a także portrety kobiet i dzieci.

J. Malinowski, *Kształcenie artystyczne w Wilnie i jego tradycje*. Katalog. Toruń 1996, s.79-80.

Aronsztat Michel, syn Salomona, ur.?, zm. 25 stycznia 1889; fotograf. Pochodził z Gazenpotu na Łotwie; był właścicielem zakładu fotograficznego czynnego w Wilnie od 1886 do 1895 przy ul. Wielkiej w domu Pupkiny. Wykonywał również ambrotypie i ferrotypie.

LVIA, z.380, op. 43, t.371, op.46, l.20; D. Junevičius, *Fotografowie na Litwie 1839-1914*. Łódź 2001, s. 9.

Bak Efraim, syn Jankiela, ur. 1871, zm.?.; fotograf. W 1899 w Wilnie otworzył zakład fotograficzny w domu Zelweńskiego przy ul. Stefańskiej, czynny jeszcze po 1903.

D. Junevičius, *Fotografowie na Litwie 1839-1914*. Łódź 2001, s. 10.

Barysznikówna Lela, malarka. Studiowała malarstwo na Wydziale Sztuk Pięknych USB, od 1927 była członkiem „Cechu Św. Łukasza”.

J. Malinowski, *Kultura artystyczna Wilna 1893-1945*, w: *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945*, katalog. Olsztyn b.d. (1989), s. 37.

Behelfer Mojżesz, malarz. Czynny w Wilnie; debiutował na „Wystawie Rzemiosł i Sztuk” w 1925; malował obrazy o tematyce biblijnej i żydowskiej; serię *Getta*, ok. 1925. Był członkiem żydowskiej grupy literacko-artystycznej „Jung Wilne”.

J. Malinowski, *Kultura artystyczna Wilna 1893-1945*, w: *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945*, katalog. Olsztyn b.d. (1989), s. 35.

Berlewi Henryk, żył w XIX/XX w. Uprawiał malarstwo awangardowe. W 1924 uczestniczył w wystawie żydowskiej w Wilnie.

J. Malinowski, *Kultura artystyczna Wilna 1893-1945*, w: *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945*, katalog. Olsztyn b.d. (1989), s. 33;

Bernstein-Zinajew (Sinaeff), ur. w 1869 w Wilnie, zm. 1944 w Oświęcimiu; rzeźbiarz. Uczył się w Szkole Rysunkowej w Wilnie, a następnie u J. Daloma i A. Rodina w Paryżu, gdzie zamieszkał na stałe. Wystawiał na Salonach paryskich od 1890. W 1901 otrzymał francuską Legię Honorową. Pracował na zamówienie dworów cesarskich w Wiedniu i Petersburgu oraz papieża. Na jego twórczość oddziaływała sztuka Rodina. Wśród rzeźb portretowych wymienić można m.in. popiersia Tołstoja, Leona Reyniera i kardynała Rompela z 1902. Rzeźbił w marmurze kompozycje symboliczne o tematyce biblijnej (*Ezra*).

J. Malinowski, *Kształcenie artystyczne w Wilnie i jego tradycja*. Katalog.

Białogórski Salomon, Szalom, ur. 26 sierpnia 1897 w Kleszczelu w Grodzieńskim, zm. 1942 w getcie białostockim. Ukończył szkołę ludową w Białymstoku, tamże gimnazjum im Aleksandra I. W 1914, po ukończeniu 6 klas i wybuchu wojny, wyjechał z rodziną, uczył się w Bobrujsku. Po powrocie do Białegostoku uczęszczał na kursy pedagogiczne; jednocześnie był nauczycielem rysunków w szkołach powszech-

nych. W 1922 przyjechał do Wilna, tu był nauczycielem rysunków w hebrajskim gimnazjum; od kwietnia 1922 do czerwca 1923 uczył się w Szkole Rysunkowej Wileńskiego Towarzystwa Artystów Plastyków; był też nauczycielem rysunków w Żydowskim Centralnym Komitecie Oświaty w Wilnie; od 1924/1925 – wolny słuchacz na Wydziale Sztuk Pięknych USB. Na V Dorocznej Wystawie Prac członów Wileńskiego Towarzystwa Niezależnych Artystów Sztuk Pięknych w 1935, jako gość zaprezentował: *Motyw niemeczyński*, olej; *Karpie*, olej; *Cerkiewka*, olej; *Mglisty pejzaż*, olej; *Niemecznynka*, olej. Uprawiał głównie malarstwo pejzażowe; był pod silnym wpływem Jana Stanisławskiego. Najchętniej malował krajobrazy małego formatu, nasycone żywą kolorystyką. Kilkakrotnie urządzał w Wilnie zbiorowe wystawy swych prac. Malował sceny z getta, np. *W dziedzińcu*, ok. 1931.

J. Saudel, *Słownik artystów polskich*, t. 1. Wrocław 1971, s. 142; LVA, Vilnius, F 175, ap. 9, b. 20; F 288, ap. 1, b. 6, podała T. Dalecka.

Bogen (Katzenbogen) Aleksander, ur. w 1916 w Wilnie. W 1936-1939 studiował na Wydziale Sztuk Pięknych USB. Brał udział w wystawach szkolnych. Ukończył studia w ASP w Wilnie w 1941. W czasie drugiej wojny światowej dowodził oddziałem radzieckiej partyzantki, w lasach ok. jeziora Narocz. Po wojnie uczył w PWSSP w Łodzi. W 1951 wyjechał do Izraela. Wykładał na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie; był kierownikiem Oddziału Sztuki w średniej szkole zawodowej w Kiryat Hanuchim w Tel Awiwie. Miał wiele wystaw indywidualnych w Polsce, Izraelu, Niemczech, Francji, USA, Meksyku i Brazylii. Mieszkał w Tel-Awiwie. Podczas studiów w USB wystawiał drzeworyty, utrzymane w stylu „szkoły wileńskiej” (*Pejzaż*). W 1943 i 1944 wykonał rysunki tuszem i węglem oraz drzeworyty i akwaforty, przedstawiające sceny z wileńskiego getta i z partyzantki (m.in. *Żyd w getcie*, *Dziewczynka z żółtą gwiazdą*, *Ostatnia rodzina*, drzeworyty), a także ruiny getta (*Ruiny synagogi*, akwaforta). Po przyjeździe do Izraela uprawiał początkowo malarstwo realistyczne, w 70. – abstrakcyjne, inspirowane tasyzymem.

J. Malinowski, *Kształcenie artystyczne w Wilnie i jego tradycja*. Katalog. Toruń 1996, s. 121.

Brumberg Mejer, syn Mowszy, ur. 1877, zm.?: fotograf. Mieszkał w Święcianach, w 1896-1899 uczył się w Wilnie fotografii; w 1899 powrócił do Święcian i tam otworzył zakład fotograficzny.

D. Junevičius, *Fotografowie na Litwie 1839-1914*. Łódź 2001, s. 12.

Budko Józef, ur. w 1888 w Płońsku, zm. w 1940 w Jerozolimie; malarz, grafik. Uczył się w Szkole Rysunkowej w Wilnie w 1902-1909.

Następnie wyjechał do Berlina, gdzie uczęszczał na kursy do Kunstgewerbemuseum. Techniki graficzne poznawał w pracowni H. Strucka (żydowsko-niemieckiego grafika, powiązanego z polskim środowiskiem artystycznym). Działal początkowo jako grafik, uprawiający techniki metalowe i od 1919 roku drzeworyt. Z 1924 pochodzą pierwsze obrazy olejne. Przyjeżdżał do Polski, wykonując m.in. widoki rodzinnego Płońska. Wystawiał w Łodzi i w Warszawie, m.in. na wystawach żydowskich w 1921 i 1922. W 1930 wyjechał do Palestyny. Jego wczesna twórczość graficzna ukształtowana została pod wpływem impresjonistów M. Liebermanna i H. Strucka (cykl akwafort *Z Płońska*, 1913). Około 1919 pojawiają się w „negatywowych” drzeworytach związki z ekspresjonizmem w typie Kathe Kollwitz (cykl *Rabbi z Bacherachu*, 1921). Wychowany w środowisku chasydów, podejmował głównie tematykę żydowską – przedstawienia ze *Starego Testamentu* i legend. Zajmował się ilustracją utworów pisarzy żydowskich, m.in. I. L. Perca, Sz. Asza, D. Fryszmana, Szolem Alejchem, a także *Hakady* (1916).

J. Malinowski, *Kultura artystyczna Wilna 1893-1945*, [w:] *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945*, katalog. Olsztyn b.d. (1989), s. 16; J. Malinowski, *Kształcenie artystyczne w Wilnie i jego tradycje*. Katalog. Toruń 1996, s. 81.

Chackielewicz Josek, syn Mowszy, ur.?, zm. 8 września 1899. W 1899 w Wilnie utworzył zakład fotograficzny w domu lekarza Burhardta przy Prospekcie Świętojerskim. Po jego śmierci zakład przejęła wdowa i brat Bencel (Borys) Chackielewicz.

D. Junevičius, *Fotografowie na Litwie 1839-1914*. Łódź 2001, s. 13.

Chwoles Rafał, żył w XX w. W 30. XX w. był sekretarzem Wileńskiego Żydowskiego Towarzystwa Artystów Plastyków; należał do żydowskiej grupy literacko-artystycznej „Jung Wilne”, założonej w 1929.

J. Malinowski, *Kultura artystyczna Wilna 1893-1945*, [w:] *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945*, katalog. Olsztyn b.d. (1989), s. 34.

Cukierman, Zukerman, Bencion, (Ben Zion), ur. w 1890 w Wilnie?, zm. w 1944 w Samarkandzie; malarz, grafik. Uczeń ortodoksyjnej jesziwy w Wilnie; pod wpływem L. Bernsteina-Zinajewa podjął naukę w tamtejszej Szkole Rysunkowej. Uczył się w Szkole Rysunkowej Iwana Trutniewa, następnie wyjechał do Berlina i do Paryża, gdzie studiował w Ecole des Beaux-Arts w pracowni F. Cormana. Debiutował ok. 1913, urządzając w Paryżu indywidualną wystawę. Jego mecenasem był baron de Rothschild, który zakupił do swej kolekcji wiele jego obrazów. Uczestniczył w wystawach Wileńskiego Towarzystwa Artystycznego w 1913 i 1914 oraz na przełomie 1914 i 1915, we wspólnej wystawie z A. Jawleńskim i M. von Werefkin (Wieriołkinową). Pod-

czas pierwszej wojny światowej przebywał w Moskwie; biorąc udział w wystawach Żydowskiego Towarzystwa dla Rozwoju Sztuki w Moskwie i Piotrogradzie. W 1919, po wystawach indywidualnych w Wilnie i Warszawie, uznany został za najważniejszego przedstawiciela żydowskiego środowiska artystycznego w Wilnie. Reprezentował to środowisko na forum ogólnopolskim. W 1923 wyjechał na dłuższy czas do Jerozolimy. W 1931 został członkiem Zrzeszenia Żydowskich Artystów Malarzy i Rzeźbiarzy w Krakowie. W jego postimpresjonistycznym malarstwie pojawiały się niekiedy wpływy ekspresjonizmu. Stosował bogate efekty fakturalne, malował pejzaże i sceny rodzajowe, w tym żydowskie z Wilna i okolic. Zajmował się grafiką i ilustracją. Od 1913 wystawiał w Wilnie; od 1931 był członkiem Zrzeszenia Żydowskich Artystów Malarzy i Rzeźbiarzy w Wilnie. Wystawiał w Warszawie, Moskwie, Petersburgu, Paryżu, Krakowie, Jerozolimie i Łodzi. Wystawa indywidualna w Wilnie i Warszawie w 1919. Prace z okresu wileńskiego: *W miasteczku* 1932, olej; *Mój kraj rodzinny*, 1932; *Motyw Niemna*, 1932; *W miasteczku*, 1932; *Przed ścianą placu*, 1928.

J. Malinowski, *Kultura artystyczna Wilna 1893-1945*, [w:] *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1845*, katalog. Olsztyn b.d. (1989), s. 56; J. Malinowski, *Kształcenie artystyczne w Wilnie i jego tradycje*. Katalog. Toruń 1996, s. 82.

Czarnocki Jakub, ur. 15 września 1913 w Wilnie, zm. 1939/1945?. W 1923-29 uczył się w wileńskim gimnazjum żydowskim przy Ł.C.K.O. W 1929 przyjęty do polskiego Gimnazjum Towarzystwa Pedagogicznego, które ukończył w 1931; Starał się o przyjęcie w poczet słuchaczy Wydziału Sztuk Pięknych USB. Debiutował na wystawie YiVO w 1935, uczestniczył w Wystawie Młodych Żydowskich Artystów Plastyków w 1937 w lokalu biblioteki przy ul. Zawalnej. W jego twórczości malarskiej i graficznej pojawiała się tematyka żydowska (*Motyw gettowy*, akwaforta; *Bima w miejskiej bożnicy w Wilnie*, akwarela) oraz rodzajowa (*Przy toalecie*), utrzymana w typie graficznej „szkoły wileńskiej”.

J. Malinowski, *Kultura artystyczna Wilna 1893-1945*, [w:] *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945*, katalog. Olsztyn, b.d. (1989), s. 35; LAP, Wilno, F 175, ap. 9, b. 15, podała T. Dalecka.

Daiches, Deiches, Liza, ur. ?, zm. 1945 w Niemczech; graficzka. Pochodziła z wileńskiej rodziny; siostra tancerki Musi Daiches. W l. 30. wykonywała drewniane lalki do żydowskiego teatru miniatur. Po zajęciu Wilna przez Niemców przebywała w getcie, biorąc udział w jego życiu kulturalnym. Na wystawie tam urządzonej eksponowała drzeworyty. Z Wilna została wywieziona do Estonii, stamtąd zaś – obozu w

Niemczech, gdzie zginęła osiem dni przed wyzwoleniem.

A. Suckiewer, *Wilnaer Ghetto*. Buenos Aires 1947, s. 108; *Słownik artystów polskich*, t. 2. Wrocław 1975, s. 5.

Efronówna Szejna, ur. 14 marca 1909, zm. 1983 w Izraelu; malarka, graficzka. Ukończyła Gimnazjum Matematyczno-Przyrodnicze przy Żydowskim Centralnym Komitecie Oświaty w Wilnie; miała świadectwo 8-klasowej szkoły powszechnej im. Sz. Fruga. Na Wydziale Sztuk Pięknych USB rozpoczęła studia w 1928/1929; w l. 30. studiowała malarstwo, jako wolna słuchaczka na USB w Wilnie, biorąc udział w wystawach sprawozdawczych wydziału w 1934/35 – 1935/36. Była członkiem założonej w 1928 grupy „Jung Wilne”. Po drugiej wojnie światowej mieszkała w Katowicach, a następnie w Izraelu. Z okresu wileńskiego znane są jej obrazy: *Sadzenie drzewek*, ok. 1934, drzeworyt; *Na podwórku*, 1933, linoryt dwubarwny; *W Ogrodzie Bernardyńskim*, 1934-1935; *Kaktusy*, 1933, linoryt dwubarwny; *Szewcy*, ok. 1934, linoryt; *Wiec w fabryce*, 1935, drzeworyt; *Pejzaż z domkami*, 1935, drzeworyt.

Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945, katalog. Olsztyn b.d. (1989), s. 58; PAL, Wilno, F 175, ap. 9, b.19, podała T. Dalecka.

Epstein Jehuda, ur. w 1870 w Mohylewie, zm. w 1945 w Johannesburgu; malarz. W 1884-1890 uczył się w Szkole Rysunkowej w Wilnie. Po jej ukończeniu razem z Lazarem Krestinem wyjechał do Wiednia na dalsze studia w ASP. Za wykonany podczas studiów obraz *Polscy Żydzi, grający w szachy* otrzymał nagrodę uczelni. Dwukrotnie w 1894 i 1900 uzyskał stypendia na wyjazd do Włoch. Często wystawiał w wiedeńskim Künstlerhaus, gdzie miał wystawę indywidualną w 1920; miał wystawy w Berlinie (1920, 1913), Dreźnie (1912) i Düsseldorfie (1913). Jego akademickie malarstwo, utrzymane początkowo w ciemniejszych tonacjach, pod wpływem impresjonizmu stopniowo się rozjaśniało i osiągnęło, zwłaszcza w pejzażach, szeroką skalę kolorystycznych efektów. Malował tematy z życia Żydów polskich oraz ze Starego Testamentu: *Machabeusze*, *Saul i Dawid Hiob*, ponadto pejzaże z Włoch, Hiszpanii, Francji i znad Morza Północnego oraz portrety.

J. Malinowski, *Kształcenie artystyczne w Wilnie i jego tradycje*. Katalog. Toruń 1996, s. 84.

Fainstein Chaim Mejer, ur. 2 maja Kownie, zm. 1944 w kowieńskim getcie; grafik. W 1927-1932 uczył się w Szkole Sztuk Pięknych w Kownie; od 1932 uczestniczył w wystawach, m.in. w 1935 wystawiał w Koszycach; bywał w Wilnie. Do jego dzieł należą m.in. grafiki *Stare Miasto*, 1932; *Getto wileńskie*, 1938; *Uliczka w nocy*, 1939; wykonał portrety znanych profesorów: Václovasa Biržiški, Pauliusa Ga-

launė, Augustinasa Janulaitisa, Vincasa Krėvė-Mickevičiaus, Vincasa Mykolaitisa-Putinasa, Michała Romera. Ilustrował żydowskie wy-dawnictwa; namalował obraz *Mężczyzna w kapeluszu*, 1934.

O. Daugelis, *Tarybų Lietuvos enciklopedija*, t. 1. Vilnius 1985, s. 528.

Glacner Motł, żył w XX w. W Wilnie debiutował na wystawie YiVO w 1935, uczestniczył w „Wystawie Młodych Żydowskich Artystów Plastyków” w 1937 w lokalu biblioteki przy ul. Zawalnej w Wilnie.

J. Malinowski, *Kultura artystyczna Wilna 1893-1945*, [w:] *Wileńskie środowisko artystyczne 19119-1945*, katalog. Olsztyn b.d. (1989), s. 35.

Goldblatt Jakub, syn Symeona, ur. 1860 w Suwałkach, zm. w 1929 w Wilnie. W 1878-1888 – w ASP w Petersburgu; w czasie studiów odbył podróż po Włoszech, Grecji, Egipcie i Abisynii; w 1889 otrzymał złoty medal za obraz *Sokrates w więzieniu*; otrzymał stypendium akademii na studia za granicą; po powrocie do Petersburga zrezygnował z proponowanej mu profesury i założył własną szkołę malarską. W 1918 przeniósł się do Wilna, pracował jako nauczyciel rysunków w szkole powszechnej, w 1924 założył żydowską szkołę rysunku, zwaną „Hilf durch arbajt”. Pod koniec życia znajdował się w trudnych warunkach materialnych. Poza działalnością artystyczną zajmował się historią sztuki; pisał historię sztuki żydowskiej, która nie została wydana.

E. Sandel, *Słownik artystów polskich*, t. 2. Wrocław 1975, s. 389; *Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Wileński słownik biograficzny* pod kier. H. Dubowika, L.J. Malinowskiego. Bydgoszcz 2002, s. 90.

Grosman Genia, ur. 23 listopada 1910 w Białymstoku. Studia na Wydziale Sztuk Pięknych USB odbywała w latach 1933/34-1937/38 (w 1936/37 miała urlop akademicki). Uczestniczyła w wystawie YiVO w 1935 i w „Wystawie Młodych Żydowskich Artystów Plastyków” w 1937 w lokalu biblioteki przy ul. Zawalnej.

J. Malinowski, *Kultura artystyczna Wilna 1893-1945*, [w:] *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945*, katalog. Olsztyn b.d. (1989), s. 35; LVA, Vilnius, L 175, ap. 9, b. 21, podała T. Dalecka.

Gurewicz-Grodska Hadassa, ur. 14 marca 1911 w Wilnie, zamordowana w Ponarach w 1943; malarka. Była córką dyrektora gimnazjum hebrajskiego w Wilnie, żoną adwokata Grodzkiego. W 1928 ukończyła gimnazjum hebrajskie w Wilnie; w 1930 uzyskała maturę w gimnazjum C. Epsztejna w Wilnie. W 1934 ukończyła Wydział Sztuk Pięknych USB. Wystawiała swe prace w Tallinie (1938), Warszawie (1939), Wilnie (1940). Gdy we wrześniu 1943 rozpoczęto likwidację getta, przyłączyła się do skazanej na wyprowadzenie do Ponar matki; została razem z nią zamordowana.

LVA, Vilnius, F 175, ap. 9, b. 2., podała T. Dalecka; J. Handel, *Wspomnienie*. „Opinia” 1948, nr 31, s. 9; E. Sandel, *Słownik artystów polskich*, t. 2. Wrocław 1975, s. 434.

Halpern Gina, żona malarza A. Frydmana, ur. 1910, zm. 1943 w Białymstoku; malarka. Mieszkała w Warszawie. W 1938 przebywała w Wilnie. W 1939, po wybuchu wojny, uciekła z Warszawy do Białego-stoku. Wraz z malarzami białoruskimi brała udział w wystawach plastyecznych w Białymstoku i w Mińsku. W 1943 walczyła w powstaniu w getcie białostockim, gdzie została zastrzelona.

Słownik artystów polskich, t. 3. Wrocław 1979, s. 16.

„**Hilf durch arbejt**” – „Pomoc pracą”, żydowska organizacja oświatowa, mieszcząca się przy ul. Subocz w Wilnie, prowadziła żydowską szkołę rzemieślniczą, założoną przez inż. Abrama Klebanowa; kursy artystyczne prowadził m.in. Marian Kulesza i niemiecki malarz Wagner, a szkołę rysunku od 1924 roku – Jakub Goldblat.

J. Malinowski, *Kultura artystyczna Wilna 1893-1945*, [w:] *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945*. Katalog wystawy. Olsztyn b.d. (1989), s. 24, 34.

Indelbaum Leon, ur. w 1892 w Wilnie, zm. w 1981 w Grasse w Francji; rzeźbiarz. Uczył się w Szkole Rysunkowej w Wilnie, a następnie w Szkole Rysunkowej w Odessie. W obawie przed powołaniem do służby wojskowej wyjechał w 1911 do Paryża, gdzie zamieszkał w „La Ruche” (budynek na Montparnasse, w którym mieściły się pracownie artystów, przybyłych głównie z środkowo-wschodniej Europy) obok pracowni Chagalla. Przyjaźnił się z Soutinem oraz Modiglianem, który malował jego portret. Do 1920 uczył się rzeźby w pracowni A. Bourdell’a. Debiutował w Salonie Niezależnych w 1912. Znaczna część jego dzieł została zniszczona podczas drugiej wojny światowej. Po wojnie zamieszkał na południu Francji. Związany był z Ecole de Paris. Początkowo bliski neoklasycyzmowi, wykonywał syntetycznie potraktowane studia głów (m.in. *Głowa Foujity*, japońskiego malarza, działającego w Paryżu, *Głowa kobiety*, obie z 1915). Później pod wpływem Bourdella’a wykonywał w brązie i kamieniu przedstawienia stojących postaci, niekiedy o wydłużonych proporcjach (*Kobieta z papugą*, *Akt chłopca*).

J. Malinowski, *Kształcenie artystyczne w Wilnie i jego tradycje*.

„**Jung Wilne**”, żydowska grupa literacko-artystyczna, założona w Wilnie w 1929 roku. Weszło do niej kilku malarzy – Mojżesz Behelfer, Rafał Chwoles, Szejna Efron, Mojżesz Lewin, Rachel Suckewer, Mojżesz Worobiejszyk i Bencion Michton, który projektował okładki trzech almanachów grupy z lat 1934, 1935 i 1936.

J. Malinowski, *Kultura artystyczna Wilna 1893-1945*, [w:] *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945*. Katalog wystawy. Olsztyn b.d. (1989), s. 35.

Kagans Józef, ur. ok. 1900 w Dziśnie, zm. w 1942 w Wilnie; malarz, rysownik. Był członkiem Zrzeszenia Żydowskich Artystów Plastyków w Wilnie. Malował portrety, m.in. Józefa Sandla, i pejzaże: *Stary dom*. Uczestniczył w wystawach w Wilnie w 1933-1935.

J. Malinowski, *Kultura artystyczna Wilna 1893-1945*, [w:] *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945*, katalog. Olsztyn b.d. (1989), s. 35.

Kapłański Wulf, ps. Wital, ur. 14 lutego 1911 w Bielsku Podlaskim, zm. ?; malarz. W Bielsku ukończył żydowską szkołę powszechną. W 1927 przyjechał do Wilna. Tu wstąpił do Żydowskiego Seminarium Nauczycielskiego. W 1928/29 uczęszczał na kursy rysunkowe przy Towarzystwie Pomocy Pracy. W 1931 wstąpił do Szkoły Rzemiosł Artystycznych przy Towarzystwie Artystów Plastyków. W 1933, 1934 brał udział w wystawach malarzy żydowskich. W 1934 ukończył rzemieślniczą szkołę malarską. Wstąpił na Wydział Sztuk Pięknych USB. Prawdopodobnie przerwał studia, gdyż w 1939/40 zwracał się o ponowne przyjęcie go na III rok studiów. W 1937 jego koledzy ze studiów oskarżyli go o szerzenie propagandy komunistycznej na USB.

LVA, Vilnius, F 175, ap. 9, b. 25, podała T. Dalecka.

Kikoine (Kikoin) Michel, ur. w 1892 w Homlu, zm. w 1968 w Paryżu; malarz. Uczył się początkowo w prywatnej Szkole Rysunkowej Jakuba Krugera w Mińsku, gdzie zaprzyjaźnił się z Chaimem Soutinem. Następnie obaj artyści uczyli się w Szkole Rysunkowej Iwana Trutniewa w Wilnie (1908-1911), gdzie poznali Pinchusa Kremegne (Kremienia). W 1912 wyjechał (wraz z Soutinem) do Paryża, gdzie kontynuował studia w Ecole des Beaux-Arts u F. Cormona. Mieszkał w „La Ruche”. Podczas pierwszej wojny światowej służył w Legii Cudzoziemskiej. Debiutował w 1912 na Salonie Niezależnych. Od 1920 wystawiał w Paryżu na Salonie Jesiennym; pierwszą wystawę indywidualną miał w Galerie Cheron w 1919. Związany był z marchandem Leopoldem Zborowskim, który urządził mu wystawę we własnej galerii w 1928. Podczas drugiej wojny światowej ukrywał się koło Tuluzy. Po wojnie zamieszkał znów w Paryżu. Był jednym z ważniejszych przedstawicieli Ecole de Paris. Po przyjeździe do Paryża malował postimpresjonistyczne pejzaże miejskie. Od okresu międzywojennego malował ekspresjonistyczne portrety, akty o intensywnych zestawieniach barw.

J. Malinowski, *Kształcenie artystyczne w Wilnie i jego tradycje*. Katalog.

Klebanow Elżbieta, ur. 1903 (wg SAP 1910) w Wilnie, zm. 1942 (1943?) w Wilnie. Córka inż. Klebanowa, kierownika żydowskiej szkoły „Pomoc przez Pracę”. Matura – w rosyjskim gimnazjum Gurewicza. W 1924/25 – studia na Wydziale Sztuk Pięknych USB, ale z powodu choro-

by przerwała. W 1926/27 prawdopodobnie nie została ponownie przyjęta. Uczestniczyła jako gość w wystawach Wileńskiego Towarzystwa Niezależnych Artystów Malarzy, pokazując obrazy olejne: 1931 – *Pejzaż zimowy, Domek w lesie, Domek przy ulicy*; 1932 – *Zamglony dzień, Samotne drzewo, Zakątek w podwórku, Krajobraz wiejski*; 1933 – trzy martwe natury; 1934 – sześć prac. Wystawiała w 1936: 16 pejzaży, kompozycji, martwych natur; w 1937 i 1940: *Portret*.

„Słowo” 1931, 3.10; *Słownik artystów polskich*, t. IV. Wrocław 1986, s. 4; LVA, Vilnius, F 175, ap. 9, b. 26, podała T. Dalecka.

Klott Małka, ur. 28 marca 1911 w Dziśnie, zm.?: malarka. Po zdaniu matury w gimnazjum humanistycznym w Dziśnie kształciła się w 1935/1936 i 1937/1938 na Wydziale Sztuk Pięknych USB. W 1938/1939 była uczennicą Ksawerego Dunikowskiego w ASP w Krakowie. W Wilnie uczestniczyła w wystawie młodych artystów jako Klojt Mania.

Słownik artystów polskich, t. IV. Wrocław 1986, s. 20.

Kodkin, Kodkine, Miron (Majer), ur. 1887 w Wilnie, zm. 1940 w Paryżu. Mieszkał w Wilnie, malował portrety, w 1925 pokazał na Wystawie Rzemiosł i Sztuki, w dziale wileńskich malarzy Żydów m.in. *Głowę staruszki, drewno*; projekt wodotrysku; trzy portrety; makaty: *Bajka, Króliki, Ziemia i powietrze, Motyle, Zamek, Srebrzysty, Dno morskie, Źródła światła, Bibliotekarz*; był członkiem komitetu tej wystawy; od 1928 w Paryżu; wystawiał na Salon des Independants 1928-1938 panneaux i portrety, obraz *Legenda o powstaniu Wilna*, 1928.

H. Bartnicka-Górska, *Słownik artystów polskich*, t. IV. Wrocław 1986, Wrocław, 54; J. Malinowski, *Kultura artystyczna Wilna 1893-1945*, [w:] *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945*, katalog. Olsztyn b.d. (1989), s. 35.

Konik Josel, syn Mowszy, ur. 1877, zm. ?; fotograf. Ukończył szkołę powiatową w Lidzie. Fotografiami zajmował się od 1894; w 1902 z bratem Chaimem otworzył pracownię portretów artystycznych, czynna jeszcze po 1908 w Wilnie w domu Aizensztadta przy ul. Sadowej 2.

D. Junevičius, *Fotografowie na Litwie 1839-1914*. Łódź 2001, s. 23.

Kopelowicz Michel, ur. 16 kwietnia 1908 w Wilnie, zm. ?; malarz, rzeźbiarz. W 1920 wstąpił do gimnazjum hebrajskiego im. Epsztejna w Wilnie. W 1923 – do Gimnazjum Hebrajskiego Humanistycznego „Hercelijów”. Ukończył też szkołę rysunkową dla młodzieży żydowskiej w Wilnie. Był wolnym słuchaczem na Wydziale Sztuk Pięknych USB; wykonał rzeźbę *Tanchum*, namalował serię obrazów *Motywy wileńskie*, ok. 1930.

J. Malinowski, *Kultura artystyczna Wilna 1893-1945*, [w:] *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945*, katalog. Olsztyn b.d. (1989), s. 35; LVA, Vilnius, F 175, ap. 9, b. 27, podała T. Dalecka.

Korzeń Natan, syn Szlomy i Racheli ze Szczawińskich, ur. 17 kwietnia 1895 w Płocku, zm. w czerwcu 1941 w Wilnie; malarz. Jego ojciec i dziadek byli brązownikami. Od 1918 uczył się w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych u Stanisława Lentza i Tadeusza Pruszkowskiego. Po odbyciu służby wojskowej 1920-1921 mieszkał w Warszawie. Należał do warszawskiego oddziału Związku Zawodowego Polskich Artystów Plastyków. Dużo malował i wiele wystawiał. Miał kilka wystaw indywidualnych: w Płocku 1929 i 1932; w Warszawie w Salonie Garlińskiego 1930/31 i 1936 oraz w Łodzi 1932; wystawiał też w Paryżu. We wrześniu 1939 uciekł przed Niemcami do Wilna. Tam nadal malował, a także pracował jako dekorator teatralny. Po wkroczeniu Niemców do Wilna w 1941 został schwytyany i powieszony, a obrazy jego spalone. Malował martwe natury, kwiaty, kompozycje figuralne i portrety, malował je też w Wilnie, wśród nich *Autoportret*.

S. Łoza, *Czy wiesz kto to jest?* Warszawa 1938; H. Bartnicka-Górska, *Słownik artystów polskich*, t. 4. Wrocław 1986, s. 126-127.

Kowarski Nochim (Naum), żył w XIX/XX w.; fotograf. Był synem właściciela restauracji i hotelu „George” w Wilnie. Przed 1900 rozpoczął naukę fotografii w zakładzie A. Daukszy, gdzie potem pracował. Po 1903 wyjechał do Nowego Jorku i otworzył własny zakład.

D. Junevičius, *Fotografowie na Litwie 1839-1914*. Łódź 2001, s. 24.

Kremień (Kremegne) Pinchus, ur. w 1890 w Żołudku k. Nowogródka, zm. w 1981 w Ceret we Francji. Uczył się w 1909-1912 w Szkole Rysunkowej I. Trutniewa w Wilnie, gdzie zaprzyjaźnił się z Chaimem Soutinem i Michelem Kikoinem. Wyjechał do Paryża w 1912; zamieszkał w „La Ruche”. Jako rzeźbiarz debiutował w 1913 na Salonie Niezależnych. W 1914 wziął udział w wystawie Wileńskiego Towarzystwa Artystycznego, eksponując płaskorzeźbę, *Maskę starego Żyda* oraz przedstawienie domu Gambetty w Sevres. Porzucił rzeźbę na rzecz malarstwa. Od 1918 często przebywał w Ceret, gdzie także schronił się podczas drugiej wojny światowej. Pierwsza wystawa indywidualna jego obrazów odbyła się w galerii Powołoskiego (Povolozky’ego) w Paryżu w 1919, następne m.in. w Paryżu i kilku galeriach. Od 1914 tworzył fantastyczno-groteskowe kompozycje figuralne, utrzymane w niebieskawo-białych tonacjach (*Kobieta siedząca w parku*). Około 1920 malował smugami kontrastowych barw pejzaże miejskie i wnętrza (*Wnętrze pracowni*), akcentując zgeometryzowane kontury.

J. Malinowski, *Kultura artystyczna Wilna*, [w:] *Wileńskie środowisko artystyczne*, katalog. Olsztyn b.d. (1989), s. 16; Lietuvos daiėi istorija. Vilnius 2002, s. 273; J. Malinowski, *Kształcenie artystyczne w Wilnie i jego tradycje*.

Krestin Lasar, ur. w 1868 w Kownie, zm. w 1939 w Wiedniu. Uczył się w Szkole Rysunkowej I. Trutniewa w Wilnie do 1890. Na dalsze studia w ASP w Wiedniu wyjechał wraz z J. Epsteinem. Debutował w 1894 na wystawie TPSP w Krakowie. Ok. 1895 studiował w pracowni A. Wagnera w ASP w Monachium, gdzie związany był z S. Hirszenbergiem, H. Glicensteinem i B. Schatzem. Po ukończeniu studiów przebywał krótko w Odessie oraz Palestynie. Od 1901 wystawiał w Kunstlerhaus w Wiedniu. Malował realistyczne sceny z życia polskich Żydów w Galicji (*Nad Talmudem; Modlitwa poranna*, 1904; *Grajek; Nędzarz; Chore dziecko*), a także z Jerozolimy. Wykonywał pejzaże z okolic Krakowa i wnętrza. Ceniony był jako portrecista (*Portret Żyda w lisiurze; Autoportret*, ok. 1923).

J. Malinowski, *Kształcenie artystyczne w Wilnie i jego tradycje*. Katalog. Toruń 1996.

Kulwianski Isaja, ur. w 1892 w Jonawie (Janów), zm. w 1970 w Londynie. Od 1912 uczył się w Szkole Rysunkowej w Wilnie. Po krótkim pobycie w Berlinie, gdzie studiował w Kunsthochschule, wyjechał do Paryża. Zaprzyjaźnił się z Chagallem oraz z Soutinem – kolegą z wileńskiej szkoły. Podczas pierwszej wojny światowej służył w rosyjskiej armii. W 1918 wrócił do Berlina i kontynuował studia u L. von Koeniga i L. Corintha. Od 1920 był członkiem Novembergruppe i brał udział w wystawach. Lata 1933-1950 spędził w Palestynie, gdzie m.in. założył prywatną szkołę artystyczną. Od 1950 z powodów zdrowotnych mieszkał na przemian w Val de Mercy w południowej Francji i w Norymberdze. W 1969 przeniósł się do Berlina Zachodniego. Twórczość jego obejmuje małomiasteczkowe sceny żydowskie, niekiedy o symbolicznym charakterze (*Moi rodzice*, 1925), w których wyczuwalne wydają się wpływy Chagalla oraz analogie z dziełami łódzkiej grupy „Jung Jidysz”.

J. Malinowski, *Kształcenie artystyczne w Wilnie i jego tradycje*. Katalog.

Kuna Henryk, syn Adama Kauna i Leokadii z Bywalskich, ur. 16 listopada 1879 lub 1885 w Warszawie, zm. 17 grudnia 1945. Pochodził z ortodoksyjnej rodziny żydowskiej; młodość spędził w Grójcu i Ciechanowie, pobierając nauki rabinackie. Dzięki pomocy ciechanowskiego lekarza-społecznika Franciszka Rajkowskiego zdecydował się poświęcić rzeźbie. Ok. 1900 przeniósł się do Warszawy, gdzie uczył się w pracowni Piusa Welońskiego, przy dalszej pomocy Rajkowskiego oraz Bolesława Biegasa, Aleksandra Świętochowskiego, Adolfa Peretza wyjechał do Krakowa. W 1902-1904 studiował w ASP pod kier. Konstantego Laszczki, przyswajając sobie język i kulturę polską. W 1903 otrzymał nagrodę w konkursie akademickim na rzeźbę z cyklu *Śmierć*. W 1908 przebywał przez kilka tygodni u Elizy Orzeszkowej w Grodnie. W 1910 wyjechał do

Paryża, gdzie w pracowni kamieniarza Pellecota uczył się ciosania w kamieniu i marmurze, pracując jako robotnik. W 1912 osiadł w Warszawie, tu przyjął chrzest; w 1915 ożenił się z aktorką Ewą Krauze. Od 1921 był członkiem „Rytmu“. Wystawiał z nim w kraju w 1922-1932 i na wielu pokazach sztuki polskiej za granicą. W pierwszej połowie 1924 prowadził kursy rzeźby dla malarzy w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie. W tym roku wyjechał do Paryża, skąd powrócił w 1930 do Warszawy. Wszedł do Rady IPS, w 1934 został wybrany do Rady Związku Zawodowego Artystów Rzeźbiarzy. W 1936 objął katedrę rzeźby na Wydziale Sztuk Pięknych USB; w 1936-1939 był profesorem; na zajęcia dojeżdżał z Warszawy, gdzie miał pracownię przy ul. Czackiego. W 1940-1942 mieszkał w Świdrze pod Warszawą, później ukrywa się we własnym mieszkaniu w Warszawie, a po Postaniu Warszawskim – Milanówku u Jana Szczepkowskiego. Po wyzwoleniu, mianowany profesorem rzeźby monumentalnej na Wydziale Sztuk Pięknych w Toruniu, pojechał tam w październiku 1945, ale choroba serca nie pozwoliła mu podjąć pracy. Tworzył rzeźby figuralne, akty, portrety; w 1931 wykonał projekt pomnika A. Mickiewicza w Wilnie, nagrodzony i zakwalifikowany w 1932 przez Główny Komitet Budowy do wykonania; w 1933 ukończył drewniany model posągu i gipsowe odlewy płaskorzeźb. Miał to być sześciometrowy posąg poety z brązu, stojący na wysokim granitowym cokole w postaci Światowida o czterech twarzach-maskach, głowicy i pokrytym 12 płaskorzeźbami (w 3 kondygnacjach) ze scenami z *Dziadów*. Nagonka prasowa przeciw Kunie i jego dziełu, rozpętana przez „Słowo”, sprawiła, że zabrakło funduszy na realizację projektu. Planowane na 1935 odsłonięcie pomnika nie doszło do skutku. Ukończone, a nie zmontowane poszczególne części pomnika, zniszczyli w 1939 Sowieci. W Państwowym Instytucie Sztuki (ASP) w Wilnie zachowało się sześć płaskorzeźb ze scenami z *Dziadów*: *Na cmentarzu*, *Cela Konrada*, *U senatora*, *Widmo złego pana*, *Spotkanie Konrada z księdzem Piotrem*, *Na zesłanie z różowego granitu* i *Maska*, *Droga na cmentarz*; w 1988 płaskorzeźby Kuny ułożono przy pomniku A. Mickiewicza dłuta Gediminas Jokubonisa na skwerze przy kościele Bernardynów w Wilnie. Poza tym jego związek z Wilnem był luźny. Pochowany w Alei Zasłużonych na Powązkach w Warszawie.

H. Kubaszewska, *Słownik artystów polskich*, t. 4. Wrocław 1986, s. 358-362; F. Ruszczyk, *Dziennik. W Wilnie 1919-1932*. Warszawa 1996, s. 144; *Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Wileński słownik biograficzny* pod red. H. Dubowika, L.J. Malinowskiego. Bydgoszcz 2002, s. 190-191.

(Dokończenie nastąpi)

Opr. M.J.



KAWIARNIA LITERACKA

WIERSZE PO POLSKU I PO LITEWSKU

IRENEUSZ BETLEWICZ



przytnijcie mi skrzydła
odlecę
tropić ślad
mojej niedzieli

skarga śliska
w kącikach oczu
zadyszana jak starzec
i dzień
długiej drogi

to jego poranek
torbę i kostur cichaczem podstawia

wtedy
opadły
liście

raz pierwszy
oczy siniały

szczytu sięgając
światłem biczowany
fruwam między upadkami

IRENEUSZAS BETLEWICZIUS

prtvirtinkite man sparnus
išskrisiu
ieškoti savo sekmadienio
pėdsako

rizikingas skundas
akių kampučiuose
uždusęs kaip senis
ir ilgo kelio
diena

tai jo rytas
elgetos krepšys ir lazda
tylus pagrindas

tada
nukrito
lapai

pirmąsyk
akys melsvėjo

viršūnės siekdamas
šviesai plakant
skrajoju tarp kritimų
žydra erdvė prie vartų
šviesos pentinu

błękitna przestrzeń u wrót
ostrogą światła

krw oczu
wysadza

ciała mi mało

to frunę
to spadam

ślepnę
od rosy powitań

wrastam w tę ziemię
butwieję

jak porzucone
marzenie

dryfuję uparcie

jakże ciekawsko wpatrzona we mnie
twarz z lustra

wrastam w tę ziemię
butwieję

jak porzucone
marzenie

dryfuję uparcie

jakże ciekawsko wpatrzona we mnie
twarz z lustra

Ireneusz Betlewicz

akių kraujas
išbėga
kūno man maža

tai skrendu
tai krentu

aklėju
nuo sveikinimų rasos

iaugu į tą žemę
pūnu

kaip paliktos svajonės

atkakliai dreifuoju

kaip smalsiai išžiūrėjęs į mane
veidrožio veidas

Ireneusz Betlewicz

Išvertė: Eugenijus Rutkauskas

Ireneusz Betlewicz, poeta, artysta plastik. Urodził się w 1954 w Ostródzie, gdzie mieszka i tworzy, m.in. kompozycje, pełne fantazji. W miarę rozwoju choroby (postępujący zanik mięśni) musi zrezygnować z malowania rękami - tylko trzymając narzędzia plastyczne ustami, obecnie skupia się na rysunku piórkiem.

Jego wiersze były drukowane w prasie, znalazły się w antologiach, w trzech tomikach indywidualnych.

Uczestniczy w wystawach malarskich, m.in. wystawiał swe prace w kwietniu 2000 w Polskiej Galerii Artystycznej „Znad Wilii” w Wilnie.

ZBIGNIEW JERZYNA



©Jerzy Fryckowski

Wyprowadź umysł mój z pustyni.
I daj mu pić z czystego źródła.
Dobrych pokarmów daj mym głodom,
Albo niech głodnym pozostanę.

Nie pozwól dzielić moich myśli.
Nie daj mi ginać w rozproszeniu.
Otwórz mi bramę do jedności.
Nie daj mi gardzić samym sobą.

A kiedy wstanę z poniżenia,
Nie mierz pogardą mego czoła.
Wznieć we mnie zapal do szukania.
Nie daj mi, Panie, umrzeć w kłamstwie.

Zbigniew Jerzyzna urodził się w 1938 roku w Warszawie, gdzie mieszka. Studiował filologię polską. Poeta, dramaturg, eseista. Członek Polskiego PEN-Clubu. Współtwórca orientacji portyckiej Hybrydy. Debiutował książką *Lokalizacje* w 1963. Kolejne książki poetyckie: *Kwiecień*; *Realność*; *Coraz słodszy piołun*; *Modlitwa do powagi*; *Małe rapsody* (razem z Krzysztofem Gašiorowskim); *Bo myśl z siebie zaczęta*; *Przesłanie*; *Iskra tylko. Rapsod gramatyczny*; *Mówią i inne wiersze*; *Moment przesilenia*; *Pieczenie*; *A potem już nie*; *Listy do Edyty*; jak też wybory wierszy. Tłumaczony na 35 języków.

Był redaktorem „Widzeń”, „Orientacji”, „Integracji”, „Kultury” i „Przeglądu Tygodniowego”, pracował w Młodzieżowej Agencji Wydawniczej, założyciel spółdzielni wydawniczej „Anagram”.

Laureat szeregu wyróżnień, m.in. Nagrody im. Władysława Reymonta.

Trzykrotny uczestnik Międzynadowych Spotkań Poetyckich „Maj nad Wilią”, również w roku bieżącym.

ZBIGNIEWAS JERZYNA

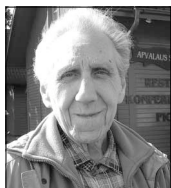
Iš dykumos išvesk mano protą.
Pagirdyk iš skaidraus šaltinio.
Duok mano alkiams gero peno
Arba geriau jau alkį kėsiu.

Neleisk mano minčių dalyti.
Neleisk man žūti išblaškytam.
Atverk vartus man į vienybę.
Neleisk man niekinti save.

O kai iš nuopuolio pakilsiu,
Nesmeik į kaktą paniekos.
Uždeki manyje ieškojimų ugnelę.
Neleisk, o Viešpatie, numirt meluojant.

Išvertė: Birutė Jonuškaitė

ZBIGNIEW MAJEWSKI



—
©R. Mieczkowski

Cyprysy

lubię cyprysy
mają smukłą postać Hamleta
wysoki krzyk

lubię cyprysów zadumę
nad białym pejzażem
południa

są jak płomień południowej krwi
obleczony w szatę
pokuty

zazdroszczę im spokoju
i wielkiej dostojnej
obojętności

smutkiem szeleszczą drzewa parku
deszcz monotonnie mży
puste ścieżki
tęsknota
a po tych ścieżkach my

jak w porze
dni szczęśliwych
ja nierzeczywisty
we mnie realna smutkiem
jak jesień
idziesz ty

Autor urodził się w Bydgoszczy. W okresie PRL relegowany ze szkoły lotniczej w Dęblinie, więziony za przynależność do tajnej organizacji szkolnej. Poznał niewolniczą pracę w kopalni. Po latach absolwent Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Prowadzi niemal codzienny notanik poetycki, swoisty dokument czasu. Mieszka w Warszawie. Zafascynowany twórczością Jarosława Iwaszkiewicza.

W 2004 roku zadebiutował tomikiem wierszy pt. *Świat utracony*. Potem ukazały się jego książki *Impresje samotności* i *Niepokoje egzystencjonalne*.

Uczestnik XIII Międzynarodowych Spotkań Poetyckich „Maj nad Wilią”.

ZBIGNIEWAS MAJEWSKIS

man patinka kiparisai
liaunos Hamlėto figūros
aukštas riksmas

man patinka kiparisų mįslingumas
popietės baltajam
peizaže

kaip pietietiško kraujo liepsna
įsupta į atgailos
apsiaustą

pavydžiu jų ramybės
ir didingo iškilaus
abejingumo

parko medžiai liūdesį šlama
monotoniškai dulkia lietus
tušti takeliai
ilgesys
tuose takeliuose užklumpa mus

tarytum iš anų
dienų laimingų
netikras aš
o liūdesiu tu manyje tikra
tarsi ruduo
eini šalia

Autorius gimė Bydgoščiujė, baigė teisę Varšuvos universitete. Nors eilėraščius rašė nuo jaunų dienų, pirmą poezijos knygą išleido tik 2004 metais. Vienas pagrindinių jo poetinių „dirgiklių“ – Jaroslavo Iwaszkiewicziaus lyrika.

VILNIANA WIERSZEM

KARL GRENZLER



©Stanisław Ciesielski

Czarny anioł

z cmentarza Rossa w Wilnie
jest najpiękniejszym ze wszystkich
jakie znam aniołów
dotknąłem go nieśmiało
poczułem jego obecność

straciłem go
przechodząc na drugą stronę rzeki Wilii
mostem zamkniętych na kłódkę miłości
odnalazł się po chwili zmieszany i niepewny

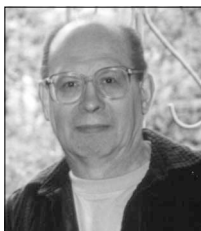
myślałem
że pożegnamy się przy Ostrej Bramie
pozostał przy mnie
ale zniknął jeszcze
nad Wisłą Odrą Łabą

wita się ze mną na progu cienia
spoglądam w jego oczy
światła najjaśniejszych gwiazd

Wilno w maju 2006

Autor (ur. w 1954 r. w Łebie) jest absolwentem Bibliotekoznawstwa i Informatyki Naukowej UJ w Krakowie, kustosz biblioteczny, kierownik Biblioteki Instytutu Geografii UJ, Diplom-Bibliothekar w Stadtarchiv und wissenschaftliche Bibliothek w Soest, następnie w Gustav-Lübcke-Museum w Hamm. Ukończył podyplomowe szkolenie w koncernie Siemens w zakresie projektowania multimedialnych programów komputerowych. Zajmuje się przekładami, przede wszystkim poezji.

WOJCIECH KAWIŃSKI



Kartka z podróży

To co zmienione, jest już tylko w nas.
Także ciemności, skrzydła czasu zwiewne,
liście skruszone, imiona rozpadłe;
miasta, rzeki, nieprzejrzystość gwiazd.
Litery rozmyte, podarunki biedne.

Widziałeś zabytki, Ostrą Bramę; tych,
którzy nie utracili nadziei i wiary
(nie możesz tego powiedzieć o sobie).
Istnieją – chociaż nie wszystko pojmują,
czekają – choć niebo w błękitnej żałobie.

Na twarzy Matki Bożej jak spełnienie
słońce nadchodzących dni; krew zaschła
z ran, kiedyś gwałtownie zadanych.
I cisza – nasza wspólna siostra
w pojednaniu.

1989

Było; jest; będzie –

Ulice Wilna –
20, 50 lat temu;
szarością zadyszane,
albo jednostronnie ruchliwe

Dzisiaj –
kwitną: zieleń, słowo, kamień;
obecnością żywych,
pamięcią umarłych

Jutro –
nie pozna ich przyjaznej barwy;
daleka matka, ojciec (aż do bólu siwy),
twoja nie-do-widząca wyobraźnia

2006

Jest –

Nie zapytam Miłosza (mistrza)
o stare, wielo-
kulturowe Wilno –

ale wiem,
że nigdy obraz (tego miejsca na mapie)
nie spłonął, pod człowieczą powieką;

Pomnik z liter
świeci, nie-
odbitym blaskiem –

mimo
błędów historii, ciągnących się
jak pól (błękitne)

pasmo;
Zbudowane ze zdarzeń i imion
nowe – w dawnym – miasto –

Natura, na swoim tle
rysuje kredą śnieg, zbiera owoce czasu
– nieprzemijalną własność –

2006

Do kogo mam się zwrócić*

Pamięci Czesława Miłosza

pyta stary poeta –
do nikogo odpowiada
młody czytelnik –

sam już nie jesteś
żywym zapytaniem
a tylko wygasłą

ale jednak iskrą
mądrości, formą słowa
które choć zamilkło

nie przestaje ważyć
na szali w świetle wielo-
listnym –

za to dziękuje on Panu
że zostawił otwarte
stronice wieloksięgu

choć złożone w ofierze ciało
już się nie poczuwa
do winy –

sierpień 2004

Autor urodził się w 1939 w Dębicy. Studiował filologię polską. Debiutował na łamach „Życia literackiego”. Książkowy debiut poetycki – *Odległości postuszne*, 1964. Ponadto wydał m.in.: *Pole widzenia*; *Lustro dnia*; *Pod okiem słońca. Wiersze wybrane*; *Ciemna strona jasności*; *Żelazna rosa*; *Widok z okna*; *Ciało i duch. Wiersze nowe i wybrane*.

Był tłumaczony na wiele języków. Brukował swe wiersze i eseje w „Poezji”, „Tygodniku Kulturalnym”, „Literaturze”. „Arkuszu”, paryskiej „Kulturze”.

Laureat Nagrody Pierścienia, im K. Janickiego i innych wyróżnień. Mieszka w Krakowie.

*Cytat z *Wiersza na koniec stulecia* (Cz. M.)



©Romuald Mieczkowski

*Z cyklu „Socjalistyczne retro” – „Robotnicy”.
Rzeźba na Zielonym Moście w Wilnie*

OPOWIEŚCI KIJOWSKIE

Eugeniusz Tuzow-Lubański

SAMOTMOŚĆ UBRANA W MUNDUR

Jurek stał w punkcie poborowym nagi przed lekarką, która oglądała go ze wszystkich stron, jak konia na jarmarku. Czuł się zawstydzony. Do *wojenkomatu* miał przyjść ostrzyżony „na zero”. Na dworze był chłodny, listopadowy dzień. W czechosłowackim płaszczu, bez czapki, poszedł do fryzjera Miszy i poprosił, żeby ten ostrzygł go jak najkrócej, ale nie do skóry. Dyżurny kapitan odesłał go znowu do fryzjera. Wszedł do najbliższego i ogolił głowę za 50 kopiejek. Miał jeszcze nikłą nadzieję, że z powodu słabego wzroku uznany zostanie za niezdolnego do pełnienia służby w wojsku, ale komisja lekarska uznała inaczej. Marzył tylko o tym, ażeby nie trafić gdzieś na Syberię; wmawiał sobie, że trzy lata szybko miną i wróci do domu bez szwanku.

Następnego dnia matka obudziła go o piątej rano. Poszedł długim, na w pół ciemnym korytarzem do łazienki. Była wolna, sąsiedzi jeszcze spali, po ścianach uciekały karaluchy. W pokoju, w którym paliła się jaskrawa żarówka pod różowym abażurem, zjadł śniadanie i z matką wyruszył do punktu poborowego. Dopiero w autobusie, wiozącym poborowych, dowiedział się, że ma wyjątkowe szczęście – służbę odbywać będzie w Oreście pod Kijowem, niedaleko od domu.

Nowobrańców zapędzono do wielkiej ceglanej łaźni. Do Jurka podskoczył jakiś żołnierz i powiedział, że bierze mu palto. W łaźni *starszyna* podawał wypłowiełe mundury, nie patrząc na żołnierzy. Nadzy chłopcy w mgłę oparów, śmierdzących chlorem, wymieniali się ubraniami. Jurek znowu miał szczęście, nie musiał wymieniać munduru – jakoś przystawał do niego. Gorzej było z butami, ale wsadził je na nogi. Trudniej było z chodzeniem, nie mógł sobie poradzić z nakładaniem onuc, nigdy ich dotychczas nie używał.

Poborowi po przebraniu się w mundury ruszyli w stronę koszar. Sierżant na czele kolumny zaintonował: *Nie płacz dziewczonka, projekt gada, saldat wierniotsa, ty tolko ždi...*

Jurek szedł w końcu i patrzył na czerwony zmierzch nad sosnami. Tylko srebrny krzyżyk, zawieszony na pożegnanie przez matkę na jego szyi, dawał nikłą nadzieję na przetrwanie.

PECHOWY SAPER

W chłodny grudniowy poranek młodych saperów wyprowadzono na ćwiczenia. Sierżant wyjął z torby prostokątny kawałek, przypominający mydło, powiedział, że to jest trotylowy ładunek wybuchowy o wadze 200 gramów. Pokazał sznur minerski Bickforda. W końcu wziął zapałki, podpalił sznur, połączony z ładunkiem i rzucił go daleko za siebie. Po chwili ładunek wybuchł.

Po takiej demonstracji saperzy mieli odpalić swoje sznury z ładunkami wybuchowymi i uciekać do wykopanego ukrycia. Jurkowi z zimna zeszywniały palce. Próbował zapalić sznur, ale – jak na złość – gasły zapałki. Usłyszał za plecami: „Kryć się!”, ale zostawał pochłonięty zapalaniem sznura. Z okopu wyskoczył sierżant – i w tym momencie Jurkowi udało się zapalić sznur. Wyrzucił ładunek według instrukcji, który trafił pod nogi sierżanta... Ten zaczął uciekać. Żołnierze rechotali, a Jurek w okopie czekał na rozwój wypadków. Ale sierżant spokojnie go potraktował, nazwał go tylko stukniętym okularnikiem.

Nazajutrz, od razu po śniadaniu, ogłoszono alarm. Młodzi kursanci mieli założyć na swe barki plecaki, załadowane piaskiem i kałasznikowy. W marszu biegiem wyruszyli za druty kolczaste w zaorane pole. Nogi po kostki tonęły w błocie. Jurek, który uprawiał kolarstwo, dawał sobie radę w tych okolicznościach. Biegł w czołówce razem z sierżantem Procenko, byłym lekkoatletą. Tylko oni potrafili wytrzymać takie tempo. Za plecami ktoś upadł. Zerknął za siebie i zobaczył olbrzymiego chłopca ze wsi – Chwostenkę, który leżał w błocie z wybałuszonymi oczami. Oddychał, jak parowóz w górach i powtarzał:

– Ne możu, choć riżte mene na kawałky. Ne możu...

Długo nie namyślając się, Jurek wziął od Chwostenki karabin i dogonił czołówkę kompanii. Nie wytrzymał tempa Jasza Jampolski, chuderlawy Żyd z Kijowa, który padł pod ciężarem miny przeciwczołgowej, która ważyła prawie tyle samo, co on. Nie wytrzymali inni.

Do mety dojrnęła tylko mała grupka saperów, na czele ze zmęczonym Jurkiem, który prócz swego ekwipunku na plecach targał dwa kałasznikowy kolegów.

Następnego dnia, w sobotę, dowódca batalionu nagroził go przepustką na miasto. Od razu czmychnął autobusem do Kijowa. Zdecydował, że nie będzie niepokoić matkę i wpadł do Olka, który mieszkał przy Placu Lwowskim.

Rodziców jego nie było w domu, kolega szybciotko pokroił na plasterki słoninę, wyciągnął karafkę, pełną nalewki na spirytusie i skórkach cytrynowych. Niebawem była pusta. Potem Olek ma swój koszt wziął

taksówkę i odwiózł go na Dworzec Autobusowy w dzielnicy, zwanej Stalinówka. Wsiadł w Wypoźzowie, obok swej szkoły sierżanckiej. Gdy oficer dyżurny zobaczył, chwiejącego się na nogach sapera, natychmiast go zatrzymał i zmusił do chuchania do pustej szklanki. Potem zapytał: co pił, bo zapach jakiś dziwny? Odpowiedział, że ...kawę.

Potem zobaczył swego zwierzchnika i zaczął raportować:

– Posłusznie... melduje, towarzyszu Napoleonie, kursant Jurij... wrócił z przepuustki...

Kiedy obudził się na twardej prycy, próbował przypomnieć, co się zdarzyło, ale widział przed sobą tylko brudnozielone metalowe drzwi, a na taborecie ołowiany kubek z wodą i kilka sucharów.

WOJSKOWY JAZZ

Przed Wielkanocą myślał nieustannie, jak się wydobyć z jednostki do domu. Przepustek nie było, a jego kompania pełniła w święta dodatkowo wartę i dyżury w kuchni. W końcu znalazł sposób – miał przywieziony z domu termometr. Potarł nim intensywnie o spodnie i słupek rtęci pokazywał „temperaturę” 38,3. Poszedł do dyżurnego lekarza. Ten kazał zmierzyć temperaturę i podał mu termometr. Po 10 minutach oddał ...swój. Lekarz kazał Jurkowi się rozebrać. Dokonał badań, po czym kazał zabrać z koszar niezbędne rzeczy i przenieść się do separatki. Chłopak powiedział, że otrzymał z Kijowa list od matki, która napisała, że przyjeżdża nazajutrz. Ma słabe serce i będzie się niepokoiła, jeśli jej syn będzie leżał w separatce, wolałby w jednostce i tylko wyskoczyłby na parę godzin z nią na spotkanie. Lekarz zapisał go w książce chorych. Dyżurnemu kompanii natomiast powiedział, że ma gorączkę i został skierowany do separatki. Tymczasem przez dziurę w płocie wymknął poza teren jednostki. Pobiegł na przystanek autobusu Gastomel – Kijów. Miał szczęście, autobus stał na przystanku. Zajrzał do wewnątrz, czy przypadkiem nie ma żadnego oficera. Po godzinie był w domu. Tu unosił się zapach paschy, rodzynek, twarogu. Na stole stały kolorowe kraszanki wielkanocne. Nie powiedział matce, że uciekł. W domu poczuł jak życie znowu w niego wstępuje – już nie był szeregowcem w armii sowieckiej.

– Christos Woskries! – powiedziała matka, gdy usiedli do stołu świątecznego. Potem uciekł do znajomej dziewczyny, ale nie zastał jej w domu, więc pojechał do Olka na Plac Lwowski. Ten zaproponował, żeby wpadli do klubu jazzowego, który się mieścił w piwnicy „Triestu Stołówek”, niedaleko Złotej Bramy. W dzinsach i swetrze czuł się na luzie. W klubie od dymu papierosowego nie było nic widać. Na czarnej, poprzecieranej, skórzanej kanapie pod ścianą, przy wejściu siedziały dwie prostytutki. Puszysta Nadia, o delikatnych rysach twarzy, zajmowała znaczną część

kanapy. Mara, siedziała z boku, przypatrując się wchodzącym mężczyznom. Na małej scenie grał solo saksofonista Wołodia. W powietrzu unosił się zapach alkoholu i potu. Muzyk, pochłonięty wykonywaniem ballad Johna Coltrane'a, wygięty do tyłu, próbował wydobyć najwyższe dźwięki. Tańczono w takt jego improwizacji. Olek po wypiciu szklanki mocnego wina w ubikacji wyskoczył na salę jak toreador, chcąc poderwać jakąś dziewczynę do tańca. W końcu udało mu się.

Jurek czuł, jak jazz go też wciąga. Zapragnął zatańczyć, ale nie miał odwagi – bliskość kobiety była dla niego czymś bajecznym, jak te dźwięki, które wydobywał z saksofonu Wołodia. Wszystkie dziewczyny miały partnerów. Tylko prostytutka Mara o zniszczonej, szerokiej twarzy, o długich nogach w czarnych pończochach, siedziała samotnie na kanapie. W oczekiwaniu na takiego, któremu byłoby *wsio rawno*.

Nieco zaskoczona, chętnie się zgodziła na taniec. Jurek przylgnął do kobiety. Wydawała się mu najpiękniejszą na świecie. W głowie kręciło się od jej zapachu i alkoholu. Wydawało się, że płynęli razem w takt dźwięków muzyki. Wołodia w dymie tytoniowym wydawał się fruującym aniołkiem z saksofonem w rękach. Potem w piwnicy stracił rachubę czasu. Po raz pierwszy...

Kiedy rano wrócił do domu, otworzyła mu matka, cała we łzach:

– Już na ciebie czekają – powiedziała.

W mieszkaniu czekał na niego lejtnant Buriak. Nie patrząc na oficera, przebrał się w mundur. Oficer powiedział matce, że może być sądzony za dezercję.

W milczeniu weszli na teren jednostki, przed sztabem stało dużo samochodów. Natychmiast trafił do kuchni żołnierskiej. Kazano obierać ziemniaki. Wieczorem koledzy opowiedzieli, że gdy uciekł, szeregowy Krawiec z sąsiedniej kompanii ukradł w nocy, wspólnie z kolegą z cywila, dwa „kałasznikowy” i skrzynie z 1320 nabojami. Tylko dlatego wykryto, że uciekł, bo wszystkich policzono w nocy. Nie chcąc mieć nieprzyjemności, lejtnant Buriak ukrył nieobecność podwładnego. Po apelu wieczornym podszedł do lejtnanta i przeprosił go za swoje zachowanie. Ten pozwolił, żeby zatelefonował z kancelarii do matki i powiedział, że nie postawią go przed trybunałem. Starsze roczniki z ekwipunkiem bojowym szykowały się do pościgu za szeregowym Krawcem i jego kolegą, którzy wjechali wołą do jednostki od strony niestrzeżonych magazynów warzywnych i uciekli w kierunku Kijowa. Położył się do łóżka. Próbował sobie przypomnieć i wyobrazić sylwetkę Mary z twarzą Mariny Vlady. We śnie widział także samotną matkę za stołem wielkanocnym, a przez okno spoglądał na nią w białych szatach Zmartwychwstały Chrystus.

POŚCIG

Pamięci Brata

W wojsku latem, zwłaszcza wieczorem, czytał książki, w których doszukiwał się sensu życia. Lubił Mikłosa Radnotiego. Tym razem rozmyślał nad fragmentem jego wiersza: *Czy wirujący płatek jest już umarły, gdy spadać zaczyna? A może umiera, gdy ziemi dotyka?*

Noc była duszna. Z wiejskiego klubu dolatywały dźwięki piosenki *Czarny kot*. Otworzył szafkę, wyjął sportowy dres. Szybko się ubrał i prysnął z koszar na zewnątrz. Aby trafić do klubu, należało pokonać otwartą przestrzeń stadionu, szczególnie pilnowaną przez patrole. Wyskoczył na bieżnię, potem na boisko. Gdy był na jego środku, zza drzew wyskoczył motocykl. Poczł się jak zając na cyrkowej arenie – wszystko tonęło w mroku, tylko on był oświetlony. Nie mógł uciec od snopa światła zbliżającego się motocykla. Zobaczył sylwetki dwóch młodych, podpitych oficerów, którzy z pościgu za nim zrobili sobie zabawę. Pokrzykując jechali za biegnącym żołnierzem, niemalże najeżdżając na jego pięty.

Wybiegł poza teren stadionu i poczał zbliżać się do urwiska. W tym pościgu czuł się jak zwierzę, uciekające przed myśliwymi. Nie zastanawiając się, skoczył z urwiska. Leciał w dół chyba pięć metrów. Wylądował w piasku i ukrył się w naturalnej niszy. Oficerowie zeszli z motocykla i zaczęli szukać zbiega. Bał się, że prześladowcy usłyszą jego oddech. Jednak tamci po pewnym czasie zniechęcili się go szukać, wsiedli na motocykl i odjechali przeklinając.

Odetchnął z ulgą. Patrzył z dołu na gwiazdy. W nozdrzach poczał zapach traw, usłyszał świerszcza. Potem w klubie po raz kolejny puścili płytę z *Czarnym kotem*. Nie chciał nigdzie iść. Wracając do koszar, w nocnej ciszy słyszał słowa Stanisława Brzozowskiego:

– Tym jesteś, co wytwarzasz, co wyrasta z twego życia – nie tym, co sądzisz; ta straszna, przeklęta Rosja, to ty, tyś ją stworzył, nie umiesz stworzyć niczego innego, nie ponad nią stoisz, lecz w niej tkwisz...

Eugeniusz Tuzow-Lubański



Autor ur. w 1945 w Kijowie, gdzie mieszka po dzień dzisiejszy. Imał się różnych zawodów, m.in. elektryka, jest dziennikarzem piśmie „Dziennik Kijowski”, wydawanego po polsku. Należy do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.



©Romuald Mieczkowski

Wejście na teren Uniwersytetu Wileńskiego od strony kościoła św. Janów

COLLEGIUM BATHOREANUM

WSKRZESZENIE UNIwersYTETU WILEŃSKIEGO W 1919*

Restytut W. Staniewicz

W chwilach najcięższych, gdy już nie bardzo chcę nawet pracować – a żyć i pracować to jedno – zawsze nabieram chęci do pracy i życia, gdy pomyślę o Uniwersytecie Wileńskim, jako o wiecznie żywym dla mnie dowodzie, jak idealne pierwiastki natury ludzkiej są trwałe i jak są zdolne przekształcać się w dowody materialne swej mocy!

Aforyzm ten Józef Piłsudski napisał, jako dedykację na fotografii, którą w kwietniu 1923, a więc w niespełna pół roku po swym odejściu do Sulejówka, ofiarował prof. Kazimierzowi Sławińskiemu – wybitnemu uczonemu-chemikowi z tej uczelni. Słowa te przyjmuję za motto i wierzę, że jego głębszy sens przewijając się będzie niby nic przewodnia w osnowie moich wywodów, jak w wymiarze aksjologicznym określi ich konkluzję syntetyczną.



Wszelchnica Wileńska w obiektywie Jana Bulhaka. 1938

Przedmiotem rozważań jest próba ukazania procesu wznowienia w latach 1918-1920 działalności Wszelchnicy Wileńskiej po latach jej zamknięcia przez zaborcę. Proces ten historiografia polska nazywa wskrzeszeniem Uniwersytetu Wileńskiego w 1919 roku. Na jego dzieje składają się dwie epoki, przedzielone – niby głęboką przepaścią – 87-leciem jego niebytu w latach 1832-1919. Na wstępie tedy podejmę próbę periodyzacji z tych dwóch epok na szereg okresów, jak sądzę niejednorodnych, a jednak wyposażonych w wspólny mianownik „idealnych pierwiastków natury ludzkiej”. Wydaje się to koniecznym, gdyż dopiero z

*Rozszerzony tekst referatu, wygłoszony na Uniwersytecie Wileńskim, 16 września 1994, podczas konferencji naukowej w ramach obchodów 415-lecia uczelni oraz 460-lecia urodzin jego założyciela, Stefana Batorego, króla Polski i WKL.

szerszej perspektywy dziejowej patrząc docenić można w pełni ogromne znaczenie tego faktu historycznego, jakim było wskrzeszenie uczelni. Sądzę także, iż dopomóc może w przewyciężeniu – zdawałoby się – nieprzewycięzalnej kontrowersji polskiego i litewskich narodowych punktów widzenia w historiografii, dotyczącej tego przedmiotu².

Epokę pierwszą³ otwiera okres świetności Akademii Jezuickiej, założonej w 1579, dzięki niezmordowanym staraniom Litwina, biskupa Waleriana Protasewicza, przez Węgra – króla Polski i wielkiego księcia litewskiego Stefana Batorego. Są to czasy jej rektorów i uczonych tej miary, jak księża – Jakub Wujek i Piotr Skarga, a później Maciej Sarniewski, Marcin Szmiglecki i Aron Aleksander Olizarowski, autorów zajmujących pierwszorzędną miejsce w literaturze naukowej i pięknej Obojga Narodów, czy wręcz nawet o europejskiej sławie. Okres ten kończy się ze zdobyciem i zniszczeniem Wilna przez wojska cara Aleksandra Michajłowicza w sierpniu 1655 oraz z sześćioletnią okupacją moskiewską, w czasie której zamknięta była czasowo i akademia.

Okres następny – to ponad stulecie obniżenia jej poziomu naukowego i dydaktycznego, związanego z ogólnym regresem demograficznym, gospodarczym, cywilizacyjnym i kulturowym na ziemiach Rzeczypospolitej po wojnach połowy XVII w. i po II wojnie północnej z początkiem w. XVIII. Regres najdotkliwiej dotknął obszary WKL. Na upadek Akademii Wileńskiej nie pozostało także bez wpływu rozluźnienie karności kościelnej w Towarzystwie Jezusowym, co spowodowało jego kasatę przez Stolicę Apostolską w 1773. Przyznać jednak należy, iż pod koniec tego okresu, w połowie XVIII w., pojawia się na akademii paru wybitnych uczonych – matematyk ks. Tomasz Żebrowski czy astronom ks. Marcin Poczobutt-Odlanicki, którego znaczenie dla nauki światowej dopiero dzisiaj docenia się w pełni. Zresztą jego dojrzała działalność należy już do następnego okresu dziejów uczelni.

Okres trzeci rozpoczął się z jej przejęciem po kasacie Jezuitów przez nowoutworzoną świecką instytucję Rzeczypospolitej – Komisję Edukacji Narodowej Obojga Narodów, oraz jej gruntowną reorganizację w 1781, połączoną ze zmianą nazwy na Szkoła Główna Wielkiego Księstwa Litewskiego. Musiał to być ogromny przewrót w życiu uczelni, bolesny i oburzający zapewne dla wielu. Zmianie nazwy towarzyszyły bowiem odebranie akademii i całego jej majątku Zakonowi Jezuitów, który kierował nią przecież od dwóch stuleci, oraz reforma organizacji i program studiów, zmieniający jej dotychczasową orientację kościelną, a więc przede wszystkim religijno-apologetyczną, na bardziej świecką, otwartą na idące z Zachodu oświeceniowe prądy umysłowe. Chrześci-

jański charakter uczelni ratowało to, że z kolejnymi rektorami byli oświeceni i patriotyczni księża: wspomniany Marcin Poczobutt (1781-1799), a po nim – Hieronim Strojnowski, późniejszy biskup wileński (1808–1815).

Chciałbym w tym miejscu zwrócić uwa-



© Zygmunta Świątek

Kościół św. Janów z dzwonnica. 1992

gę na znakomite studium prawno-historyczne ks. Bronisława Żongołłowicza pt. *Ustrój Uniwersytetu Wileńskiego 1792-1802⁴*, które ukazuje dziełne, a zarazem zręczne zmagania obu księży rektorów, w pierwz z targowicką tzw. Litewską Komisją Edukacji Narodowej, a potem z carskimi generał-gubernatorami Repinem i Kutuzowem. Chodziło o obronę uczelni przed usiłowaniami przywrócenia jej anachronicznego kształtu sprzed 1781, a nawet przed zwróceniem jej jezuitom petersburskim i Potockim, protegowanym carycy Katarzyny i cara Pawła. Warto wspomnieć o bodajże najwybitniejszym świeckim wykładowcy Szkoły Głównej – prof. architektury Wawrzyńcu Gucewiczu, twórcy projektów architektonicznych budowli w Wilnie i okolicach, m.in. katedry i ratusza. Znamienne, iż ten syn chłopca pańszczyźnianego zdołał w owych czasach wybić się na katedrę uniwersytecką, a za swe osiągnięcia i zasługi został nobilitowany przez Sejm Czteroletni. Był człowiekiem radykalnych poglądów społecznych i odegrał znaczną rolę, obok kilku innych tzw. Jakobinów Wileńskich – w sprzysiężeniu Jakuba Jasińskiego i w litewskiej Insurekcji w 1794. Podobnie zresztą, jak i bardziej umiarkowany ks. rektor Poczobutt, który w kwietniu tegoż roku wszedł w skład najwyższej władzy insurekcyjnej – Rady Najwyższej Narodu Litewskiego i podpisał jej odezwę kowieńską w transkrypcji litewskiej – Martinas Počobutas.

Czwarty okres tej pierwszej, ponad ćwierćtysiącletniej epoki dziejów uniwersytetu, to czasy, gdy po jej zreorganizowaniu przez cara Aleksandra na Cesarski Uniwersytet Wileński w 1803 i po podporządkowaniu go kuratorowi okręgu szkolnego litewskiego, którym zostaje przyjaciel cesarza, a jednocześnie mądry i gorący patriota Rzeczypospolitej, książe Adam Jerzy Czartoryski, wkracza on w czas swej największej świetności i chyba najpełniejszej, jak dotąd służby sprawie Obojga Narodów. Świadczą o tym takie nazwiska jego ówczesnych profesorów, jak Jan i

Jędrzej Śniadeccy, ks. Stanisław Bonifacy Jundziłł, Joachim Lelewel, Ignacy Daniłowicz, Godfryd Ernest Groddeck, Ludwik Bojanus czy Józef Frank, oraz tacy ich uczniowie, jak filomaci i filareci, z Adamem Mickiewiczem. Stanisław Staszic powiedział, że *...gdyby światło nie zapaliło się w Wilnie, zgasłoby w Polsce całe*. Dodajmy, uściślając, że na całym obszarze rozszarpanej przez mocarstwa rozbiorowe wielonarodowej Rzeczypospolitej Obojga Narodów...

Podnosi się często z dumą ze strony polskiej, a z żalem i wyrzutem ze strony litewskiej, że był to uniwersytet „z języka i z ducha polski”. Tak, to prawda, ale prawda niepełna. Bo przecież żywy był w pierwszej połowie XIX w. ów – że powołam się na prof. Juliusza Bardacha – *patriotyzm polityczny Wielkiego Księstwa Litewskiego*. Organizmu wieloetnicznego, powołanego do życia w XIII-XIV w. przez geniusz wielkich dynastów litewskich: Mendoga, Giedymina i Giedyminowiczów... Jakże widoczne jest zafascynowanie wielkością dawnej Litwy u Mickiewicza, zwłaszcza w wileńskim okresie jego twórczości, a także u innego wychowanka uczelni – Józefa Ignacego Kraszewskiego w jego eposach litewskich i dziełach historycznych! Ileż dla rzetelnego metodycznie poznania dziejów Litwy zrobili Lelewel i Daniłowicz! Myślę, że z tych właśnie impulsów, a może po prostu z atmosfery epoki, powstał u dawnego ucznia Wszechnicy Wileńskiej, Teodora Narbutta, zamysł jego monumentalnego dzieła *Dzieje starożytne narodu litewskiego*, wydawanego już po zamknięciu uniwersytetu, w l. 1835-1841. Wszystkie wyżej wspomniane dzieła kultury, które WKL powstały w promieniach *Almae Matris Vilnensis*, pisane były po polsku.

Ale już w tym czasie – w pierwszych dwóch dekadach XIX w., za pewne nie bez wpływu oddziaływań środowiska uniwersyteckiego z Wilna, lecz przede wszystkim z umiłowania ludu, wśród którego żyli, zaczynają pisać po litewsku dwaj żmudzcy szlachcice: Dionizy Paszkiewicz (Dionizas Poška) z powiatu rosieńskiego oraz Antani Jacek Klement (Antanas Klementas), sędzia ziemski i chorąży powiatu telszewskiego. I tu wspomnieć muszę również dwóch członków mego, bardzo na Litwie rozgałę-



© Grzegorz Micuła

Wieża świątyni akademickiej od strony ulicy Świętojańskiej

zionego rodu. Pierwszy z nich to młodzieńki uczeń uniwersytetu i filareta, Emeryk Staniewicz (ur. 1803), który w l. 1819-1820 na łamach „Tygodnika Wileńskiego” ogłosił *Pieśń ludu litewskiego*, wprowadzając je w przekładzie polskim, ale z wyraźną intencją patriotyczną. Za to inny przedstawiciel rodu, Simanas Stanevičius (Szymon Staniewicz), urodzony w Konopianach na Żmudzi, podobnie jak Emeryk, wychowanek Uniwersytetu Wileńskiego, pisał już wyłącznie po litewsku. W 1823 opublikował odę *Šlovė Žemaičių (Sława Żmudzinom)*, w której wyraźnie przebłyskuje myśl, że Litwini są odrębnym narodem, o starej i bogatej kulturze ludowej, zasługującym na własny byt niepodległy. Odę tę, którą uważać można za prekursorski manifest nowoczesnego patriotyzmu litewskiego, kończył poeta gorącą, niemal proroczą apostrofą:

*Choć nie stało Litwie ducha
W kraju, gdzie się sroży zima,
Dziś świat pieśni naszej słucha.
Nie zaginie ród Litwina!*⁵

Dla udokumentowania tych słów, wydał on w 1829 *Dainos žemaičių* – bogaty zbiór zebranych przez siebie pieśni ludu żmudzkiego, a następnie szereg utworów własnych oraz tłumaczeń na litewski.⁶

Sądzę, że ta, zaledwie zasygnalizowana spuścizna duchowa uczelni z pierwszych trzech dekad XIX w., stała się jednym z ważnych czynników sprawczych późniejszego o pół wieku litewskiego odrodzenia narodowego. Stwierdzenie to w niczym nie umniejsza jej ogromnego wkładu w naukę i kulturę polską.

Car Mikołaj I – „żandarm Europy”, uznał uniwersytet za głównego sprawcę powstania 1831 na Litwie oraz za najistotniejszy roszadnik idei wolnościowych. Dlatego też ukazem z dnia 1 maja 1832 nakazał jego zamknięcie. Przetrwały na razie jedynie dwa jego fakultety: teologiczny, przekształcony w Akademię Duchowną, oraz lekarski, podniesiony do rangi Akademii Medyko-Chirurgicznej. Ale i one zostały usunięte z Wilna i w ogóle z ziem b. Wielkiego Księstwa dalszymi ukazami carskimi z 1842 roku. Akademia Duchowna została przeniesiona do Petersburga, gdzie przetrwała aż do rewolucji bolszewickiej 1917, pielęgnując – na ile było to możliwe – tradycje dawnego Uniwersytetu. Wilno na długich 77 lat, a więc na czas aktywności aż trzech pokoleń, zostało pozbawione jakiegokolwiek wyższej uczelni.

Przejdę obecnie do periodyzacji tej drugiej epoki dziejów uczelni, którą otwiera jej wskrzeszenie w 1919. Pierwszy okres to działalność polskiego Uniwersytetu Stefana Batorego, którą zapoczątkowały czynności or-

ganizacyjno-programowe, podjęte począwszy od wiosny 1918 w Petersburgu, a potem w Wilnie i w Warszawie, by formalnie rozpocząć tę działalność uroczystą inauguracją 11 października 1919⁷. Okres ten zaledwie 20- czy 25-letni, jeśli przyjmujemy jego kontynuację w podziemnej działalności uczelni z lat okupacji hitlerowskiej 1941-1944⁸; niezwykle bogaty w owoce pracy naukowej i dydaktycznej – wymyka się spod nawet najbardziej ogólnej oceny syntetycznej w tym referacie, którego drugą część poświęcam jego podokresowi startowemu z lat 1918-1920.

Warto jedynie przypomnieć, iż równocześnie z polskimi staraniami również nieliczna litewska społeczność w Wilnie oraz władze powstającego jeszcze pod okupacją niemiecką państwa litewskiego podjęły u schyłku I wojny światowej działania utworzenia w stolicy b. WKL uniwersytetu z języka i z ducha litewskiego. Został on też formalnie powołany do życia uchwałą Taryby z dnia 5 grudnia 1918⁹. Wydaje się, iż obu wileńskim społecznościom narodowym – polskiej i litewskiej, które w tej jakże ważnej dla obu sprawie wyższej uczelni jak gdyby odwróciły się do siebie plecami, zabrakło dobrej woli i chęci do kroków pojednawczych, aby podjąć przynajmniej próbę utworzenia w Wilnie uczelni o profilu wielonarodowym, która spełniłaby jednocześnie uprawnione aspiracje – litewskie, polskie i białoruskie. Zresztą Litwinom w ich staraniach zabrakło zarazem środków osobowo-materialnych i przede wszystkim czasu, bo już z końcem grudnia 1918, wobec opuszczenia Wilna przez wojska niemieckie, miasto zostało opanowane przez samobronę polską, a litewskie czynniki miarodajnie opuściły na znak protestu starą stolicę, wycofując się do Kowna. Ponieważ przez najbliższe półtora roku władze Republiki Litewskiej nie miały dostępu do Wilna, zajętego 6 stycznia 1919 przez Sowiety, które zaraz proklamowały tu emfaticzną Republikę Litewsko-Białoruską, a w dniach 19-20 kwietnia tegoż roku, wyzwolonego spod okupacji bolszewickiej przez wojska polskie, zaczęto właśnie w Kownie tworzyć nowy Uniwersytet im. Vytautasa – Witolda Wielkiego. Skłonny jestem postawić tezę, na pewno dyskusyjną, że i ta uczelnia z lat 1919-1939 była w jakiś sposób pośrednio – obok USB – spadkobiercą dawnej Akademii Jezuickiej, Szkoły Głównej Litewskiej i Uniwersytetu Wileńskiego z pierwszego ćwierćwiecza XIX w.¹⁰ Przyznaje to już cytowany ks. Żongołłowicz w swej pracy pt. *Wydział Teologiczny U.S.B. W okresie 1919-1929*¹¹, gdzie pisząc o początkowych planach wielonarodowego uniwersytetu i jego podobnie zorientowanego Wydziału Teologicznego, dodaje: *Zrealizowanie planów tych i zamierzeń na gruncie wileńskim zostało udaremnione przez bieg historyczny wypadków i rzeczowy układ politycznych i*

narodowościowych stosunków, których splot pozwolił Republice Litewskiej utworzyć w Kownie wielki wydział teologiczny o 20 katedrach, Wilnu zaś kazał ograniczyć się do skromnego wydziału o szablonej przedwojennej (autor ma tu na myśli Akademię Duchowną w Petersburgu – R.W.S.) liczbie 10 katedr teologicznych¹².

Pierwszy okres tej drugiej epoki dziejów zakończył się wśród traumatycznych wydarzeń, będących konsekwencją wrześniejszej agresji na Polskę – w pierw Niemiec hitlerowskich, a potem Rosji sowieckiej. Pakt Ribbentrop – Mołotow z 23 sierpnia oraz drugi traktat niemiecko-sowiecki z 28 września 1939 w swych tajnych klauzulach prze-

widowały odstąpienie Wilna wraz z okręgiem Litwie, ale jednocześnie przesądzały sprawę utraty przez nią niepodległości, będąc w istocie rzeczy ukartowanym przez Hitlera i Stalina rozbiorem Europy Środkowo-Wschodniej. W tej sytuacji Sowiety, których armia zajęła Wilno w nocy z 18 na 19 września 1939, odrębnym układem z RL odstąpiły jej Wilno wraz z okręgiem, wymuszając w zamian na szereg ustępstw, istotnie ograniczających jej suwerenność. W rezultacie 28 października wojska litewskie wkroczyły do dawnej stolicy Giedymina. Wśród powszechnego entuzjazmu, jaki ogarnął społeczeństwo litewskie, kassandrycznie odzywały się głosy co przenikliwszych Litwinów: *Vilnius mūsų – Lietuva rusų*. I rzeczywiście, już na przełomie listopada i grudnia Armia Czerwona, na podstawie wspomnianego układu, obsadziła eksterytorialne bazy w ważnych strategicznie punktach terytorium Litwy, a jej aneksja przez ZSRR była już tylko kwestią czasu...

USB podjął normalne zajęcia w październiku pod obecność władz sowieckich, które na razie nie ingerowały w jego działalność, kto wie, czy nie chcąc pozostawić władzom litewskim problem, którego rozwiązanie w myśl postulatów nacjonalistycznie i antypolsko usposobionych odłamów litewskiej opinii stać się musi jednym z zarzewi ostrego antagonizmu polsko-litewskiego. W tym normalnym biegu zajęć uniwersyteckich niczego nie zmieniło też chwilowo samo wkroczenie wojsk litewskich. Dopiero trzy tygodnie od objęcia Wilna przez Litwę, 20 listopada 1939 przedstawiciel



©Romuald Mieczkowski

Fresk z wizerunkiem Waleriana Protasewicza na pilastrze Dziedzińca Piotra Skargi

Ministerstwa Oświaty RL na Kraj Wileński, dr Antanas Juška, wykonując polecenie swego ministra z dnia 17 listopada o przekazaniu funkcji rektorskich prof. Ignasowi Končiusowi z Uniwersytetu Kowieńskiego wezwał rektora USB, prof. Stefana Ehrenkrenza, do natychmiastowego ich przekazania, co nastąpiło w ciągu paru najbliższych dni. Zajęcia odbywały się jeszcze dawnym trybem do końca I trymestru, tj. do 15 grudnia 1939. Z tą datą władze litewskie zamknęły Uniwersytet Stefana Batorego, zwalniając z pracy prawie cały jego personel oraz przejmując jego mienie na rzecz nowopowstałego uniwersytetu – z ducha i języka czysto litewskiego. Przyjęto przy tym konstrukcję prawną, że USB jest instytucją w porządku prawnym litewskim nielegalną, a zastąpienie go uczelnią litewską jest restytucją uniwersytetu, utworzonego uchwałą Taryby z dnia 5 grudnia 1918¹³.

Wydarzenia te doczekały się w historiografii polskiej publikacji dokumentalnej Piotra Łossowskiego *Likwidacja Uniwersytetu Stefana Batorego przez władze Litewskie w grudniu 1939 r. Dokumenty i materiały*¹⁴. Ta publikacja, skądinąd wybitnego badacza stosunków polsko-litewskich, wydaje się jednakowoż zbyt popularna i publicystyczna, jak na miarę naukową prof. Łossowskiego oraz jak na miarę doniosłości tematu i dystans czasowy, dzielący nas od tamtych wydarzeń. Zbyt jednostronna i tendencyjnie antylitewska, tak w doborze źródeł, ilustrujących bardziej wszechstronnie istnienie wówczas w części miarodajnych czynników litewskich, także tendencji do reorganizacji uniwersytetu na uczelnię litewską, ale z pewną ilością katedr polskich. Nie wyjaśnił również, dlaczego projekty te nie zostały zrealizowane. A przecież tłumaczyć to można w kategoriach socjopsychologicznych, zarówno mechanizmem samoobronnym młodej świadomości narodowej litewskiej przed wpływami kultury i języka polskiego, jak i niewątpliwie nacjonalistyczną, ale poniekąd zrozumiałą reakcją Litwinów na polską politykę w kwestii litewskiej w okresie dwudziestolecia międzywojennego¹⁵. W tym także na sposób, w jaki u jego zarania nadano jednostronnie polski charakter wskrzeszonemu uniwersytetowi. Łossowski nie uwzględnił również dostatecznie międzynarodowego kontekstu sprawy Uniwersytetu Wileńskiego – jesienią 1939 Litwa znalazła się bowiem pod bardzo silnym naciskiem dyplomatycznym ze strony rządów III Rzeszy i Związku Sowieckiego, które – wykonując inną tajną klauzulę z 28 września 1939 o wspólnym zwalczaniu polskich dążeń niepodległościowych – zarzucały rządowi litewskiemu tolerowanie „polskiego Piemontu” w Wilnie i Kraju Wileńskim. Sprawa ta była przedmiotem nieustannych *demarches* w Kownie, zarówno niemieckiego posła von Zechlna, jak i sowieckiego – Pozniakowa¹⁶.

U schyłku 1939 rozpoczął się tedy drugi okres dziejów najnowszych Uniwersytetu Wileńskiego, za którego cenzurę końcową przyjąć należy lato 1944¹⁷. Ze strony, tak litewskiej, jak i polskiej, spotkać się tu mogą z zarzutem, iż nie była to ta sama uczelnia, co rozwiązany USB. Zarzut ten opiera się na kryterium narodowego charakteru uczelni i wynika poniekąd z ciasno nacjonalistycznego spojrzenia na sprawy nauki i szkolnictwa wyższego. Sprawę komplikuje to, iż w tym okresie rozgorzałego antagonizmu polsko-litewskiego istniały faktycznie w Wilnie dwa uniwersytety, w tym oficjalny i działający konspiracyjnie, choć w ograniczonym zakresie polski USB, powiązany z aparatem polskiego państwa podziemnego¹⁸.

Patrząc na problem z szerszego, czy nawet środkowo-europejskiego punktu widzenia, a także z dłuższej perspektywy historycznej, wspomniane stanowisko nie wydaje się słuszne. Przede wszystkim i USB z lat 1919-1939, i uczelnia litewska z lat 1939-1944, nawiązywały do tych samych tradycji dawnego Uniwersytetu Wileńskiego sprzed 1832, a także opierały się na tych samych wartościach kultury chrześcijańskiej, humanizmu europejskiego i cywilizacji zachodniej. A ponadto czyż szybkie uruchomienie uczelni litewskiej w Wilnie byłoby możliwe bez przejęcia przez nią materialnego, jak budynki, biblioteki, zakłady naukowe, a po części i duchowo – naukowego dorobku USB z lat 1919-1939? Z drugiej znów strony, czyż przekształcenie Akademii Jezuickiej w Szkołę Główną Litewską w XVIII w. nie przebiegało wśród okoliczności niemal równie, choć w innej sferze dramatycznych, jak te z jesieni 1939? Czyż dla ówczesnych ludzi nie było ono przewrotem niemal równie gwałtownym i brutalnym, jak zamknięcie USB w 1939? A jednak nikt z nas dzisiaj nie kwestionuje, że dalsze dzieje Almae Matris Vilnensis są kontynuacją Jezuickiej Akademii Batorowej.

Ten okres dziejów uniwersytetu z lat 1939-1944 przebiegał wśród stale zmieniających się wydarzeń II wojny światowej, która dla Wilna rozpoczęła się dnia 1 września 1939, a dla całej Litwy – nie wiem, czy 15 czerwca 1940, czy dopiero 22 czerwca 1941? Wszak II i III trymestr roku akademickiego 1939/



© Zygmunt Świątek

Obserwatorium Astronomiczne

1940 to czas organizowania na nowo Uniwersytetu Wileńskiego, głównie poprzez przeniesienie do Wilna wydziałów prawnego, humanistycznego i teologiczno-filozoficznego z Uniwersytetu Kowieńskiego. Rok akademicki 1940/1941 rozpoczął się i zakończył już pod okupacją sowiecką w tzw. Litewskiej Socjalistycznej Republice Rad. Na ile wiadomo, zarówno grono profesorskie, jak i studenci robili wszystko, aby przez bierny opór lub zręczną dyplomację z nową władzą hamować rozpoczynającą się sowietyzację uczelni. Lata akademickie 1941/1942, to działalność w warunkach okupacji hitlerowskiej i specyficznej polityki okupanta na Litwie. Uniwersytet staje się główną ostoją litewskich żywiołów demokratycznych i niepodległościowych, które kończą się w marcu 1943 chlubnym akordem protestu profesorów i studentów przeciwko totalitarnej władzy okupacyjnej. Spowodowało to zamknięcie uczelni i liczne aresztowania przez Gestapo. O ile wiem, w następnym roku akademickim 1943/1944 część profesorów i studentów zamkniętego uniwersytetu podjęła tajne nauczanie.

Nie czuję się kompetentny do podjęcia próby choćby tylko najbardziej sumarycznej oceny tego trzeciego, długiego okresu dziejów najnowszych Uniwersytetu Wileńskiego z lat 1944-1990¹⁹, zapoczątkowanego ponownym zajęciem i brutalną pacyfikacją Litwy przez Związek Sowiecki. Postawić tu tylko mogę kilka pytań. A więc przede wszystkim pytanie generalne: w jakim stopniu w tym bardzo trudnym okresie udało się zachować tożsamość uniwersytetu i jego związek z kulturą Zachodu? Dalej: jak dalece posunęła się sowietyzacja i rusyfikacja uczelni, noszącej wówczas imię Vincasa Mickevičiusa-Kapsukasą? Na ile liczny był udział wykładowców i studentów uniwersytetu w bohaterskiej walce podziemia litewskiego z lat 1944-1952? Na ile skuteczne były metody biernego oporu przeciwko bolszewickiej indoktrynacji i duchowej rusyfikacji w najcięższych czasach stalinowskich? A w jakim stopniu udawało się wykorzystać okresy „odwilży” i zmian kursu WKPB-KPZR dla zwiększenia marginesu niezależności nauczania i badań naukowych? Jak dalece represje totalitarnego systemu dotknęły w tym okresie ludzi uniwersytetu? A ich udział w kolejnych falach litewskich protestów opozycyjnych w 1972 i 1976 oraz w niezależnej działalności wydawniczej? Wreszcie pytanie, dotyczące niedawnych wydarzeń: w jakim stopniu Uniwersytet Wileński uczestniczył w wybijaniu się Litwy na wolność i niepodległość w latach 1987-1991?

Sądę, iż pośrednią odpowiedź na najbardziej zasadnicze z tych pytań daje dzisiejszy rozkwit Uniwersytetu²⁰. Jest to szybki przecież powrót do ideałów wolności i niepodległości Litwy, do wartości kultury chrześcijańskiej i europejskiej, do coraz szerszych kontaktów z nauką

światową, wreszcie dowód *jak idealne pierwiastki natury ludzkiej są trwałe i jak zdolne przekształcić się w dowody materialne swej mocy...*

Wierzę, że perspektywa historyczna w spojrzeniu na dzieje uniwersytetu, jaką starałem się w najogólniejszym zarysie naszkicować, a także ta myśl Piłsudskiego, którą przyjąłem za motto moich rozważań, wyznaczają również nadzieję na przyszłość. Nadzieję, iż prastara uczelnia ma wielką szansę stania się w okresie swych najnowszych dziejów czymś znacznie więcej niż tylko pierwszym uniwersytem Litwy. Nadzieję, że na pewno jeszcze w XXI wieku do Wszechnicy Batorowej – jak niegdyś w średniowieczu do Padwy i Paryża – ciągnąć będzie młodzież po wiedzę o duchowym i materialnym miejscu człowieka *hinc et nunc* – w tym regionie Europy, a pracownicy nauki – celem wzbogacenia swych przemysłów i doświadczeń naukowych. I to nie tylko „Szlakiem Batorowym” z Węgier do Polski, lecz również z Białorusi, jakże bliskiej Litwie nie tylko graniczeniem przez miedzę, ale i wspólną tradycją Wielkiego Księstwa, a także z Ukrainy, Łotwy i Estonii, z innych krajów. A być może i ludzie z Europy Zachodniej, Ameryki i krajów „Trzeciego Świata”, zainteresowani i często-kroć zafascynowani przepowiedzianym ongiś przez Herdera „cudem greckim”, eksplozywnego wręcz rozkwitu nauki i kultury w wolnych i niepodległych, a jednocześnie zjednoczonych ojczyznach Europy Środkowo-Wschodniej - od Łasku Czeskiego po Jezioro Pejpus i od Szczecina – po Rostów nad Donem. Nadzieję, że szansę stania się *jedną z wielkich stolic świata, ogniskiem kultury, nowymi Atenami...*²¹

Szansa pozostaje jednakowoż tylko szansą, dopóki nie idą z nią w parze konkretne działania, zmierzające do jej urzeczywistnienia. I oto działania



©Bromisława Kondratowicz

Brama wejściowa do uniwersytetu, a w niej - jeden z nielicznych dziś śladów polskich – elektryczna tablica rozdzielcza



© Romuald Mieczkowski

takie zostały już podjęte. Wspomnieć tu wypadnie Sejmik Młodzieży Europy Środkowo-Wschodniej, który odbył się w Częstochowie i Krakowie w lipcu 1994 z udziałem 40-osobowej delegacji litewskiej pod przewodnictwem prof. Alfreda Bumblauskasa i dra Sigitasa Jegelevičiusa. A nie popelnę chyba niedyskrecji, jeśli dodam, że podczas tej konferencji naukowej uczestnicząca w niej delegacja polska, zorganizowana przez Ogólnopolski Klub Miłośników Litwy i jego prezesa dra Leona Brodowskiego, odbyła gabinetowe rozmowy na najwyższym, bo rektorskim szczeblu, w sprawie powołania przy Uniwersytecie Wileńskim do życia Collegium Bathoreanum – międzynarodowego studium podyplomowego dla młodzieży. Miałyby to być studium interdyscyplinarne, poświęcone problemom historii, socjologii, ekonomii, kultury oraz postępu technicznego i ekologii. Projekt tego studium przedstawił rektorowi Rolandasowi Pavilionisowi w imieniu delegacji polskiej uczonej tej miary, co prof. Aleksander Gieysztor – wybitny historyk, były prezes PAN.

Są to oczywiście zaledwie pierwsze skromne kroki... Ale czyż od nich nie zaczyna się realizacja każdej wielkiej idei, wielkiej szansy?



©Romuald Mieczkowski

Jedna z bram uczelni, przy kościele, dziś zamknięta i otwierana przy szczególnych okazjach. 1972

Restytut W. Staniewicz

Dr Restytut Witold Staniewicz jest synem prof. Witolda Staniewiczza (1888-1966) – rektora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie (od 1933 roku), a w latach 1926-1930 – ministra reform rolnych RP. Autor działał w ramach Ogólnopolskiego Klubu Miłośników Litwy, jest jednym z inicjatorów i członków powołania Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Marszałka Józefa w Poznaniu, w którym mieszka.

Przypisy

¹ Józef Piłsudski, *Pisma Zbiorowe*, t. X – *Skorowidze i uzupełnienie*, Instytut Józefa Piłsudskiego, Warszawa 1938, s. 193.

² Studium historiograficzne prof. Alfredasa Bumblauskasa: *Vilniaus Universitetas: politinės ir istoriografinės kolizijos*, [w:] w pracy zbiorowej *Vilniaus Universiteto istorija 1579-1994*, Valstybinės Leidybos Centras, Vilnius 1994, s. 7-16.

³ Spośród literatury, dotyczącej epoki 1579-1832, wymienić należy jako naj-

ważniejsze następujące prace: Michał Baliński, *Dawna Akademia Wileńska, próba jej historii od założenia w r. 1579 do ostatecznego jej przekształcenia w r. 1803*, Petersburg 1862; Józef Bieliński, *Uniwersytet Wileński 1579-1831*, t. I-III, Kraków 1899-1900; szereg mniejszych, częściowych opracowań Ludwika Janowskiego, których podsumowaniem syntetycznym była jego wydana pośmiertnie *Historiografia Uniwersytetu Wileńskiego, Część I, Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie*, t. VII, Wilno 1921, s. 5-139; wreszcie ks. Stanisław Bednarski T.J., *Geneza Akademii Wileńskiej, Księga Pamiątkowa ku uczczeniu CCCL rocznicy założenia i X wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego*, t. II – *Z dziejów dawnego Uniwersytetu*, nakładem USB, Wilno 1929 s. 1-22, a także zamieszczone w tymże tomie bardziej szczegółowe prace takich autorów, jak Stanisław Kot, Jan Oko, Ludwik Finkiel, Władysław Tatarkiewicz, Bronisław Gubrynowicz, Jan Rostafiński, Kazimierz Chodnycki, Teofil Emil Modelski, Wanda Bobkowska, Kazimierz Kolbuszewski, Feliks Konieczny, Stanisław Pigoń, Ryszard Mienicki, Michał Brensztein, Stanisław Trzebiński, Janusz Iwaszkiewicz, Janina Kozłowska-Studnicka.

Jeśli chodzi o polską literaturę emigracyjną z kręgu wileńskiego po 1945, na uwagę zasługują materiały wspomnieniowe i przyczynki, zarówno do tamtej epoki Uniwersytetu Wileńskiego (1579-1832), jak i do nowszych dziejów USB, publikowane w *Alma Mater Vilnensis* (Londyn) – organie periodycznym społeczności USB na Wychodźstwie. Nie można też pominąć zwięzłego szkicu Bohdana Podoskiego, *Zarys dziejów Uniwersytetu Wileńskiego*, w publikacji zbiorowej *Pamiętnik Wileński*, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1972, s. 177-190.

Podsumowaniem dorobku historiografii litewskiej odnośnie do dziejów uniwersytetu są artykuły: prof. E. Gudavičiūsa – *Universiteto įkurimas*, tegoż autora, a prof. A. Šidlauskasem – *Academia et Universitas Vilnensis (1570-1773)*; oraz samego Šidlauskasa – *Lietuvos Didžiosios Kunigaikštystės Vyriausioji Mokykla (1773-1803)*; prof. M. Jučas – *Imperatoriškasis Vilniaus universitetas (1803-1832)*, opublikowane w cytowanej pracy zbiorowej *Vilniaus universiteto istorija*, Vilnius 1994.

Warto też wspomnieć książkę, napisaną przez historyka francuskiego André Beauvois, który w swych badaniach zajął się stosunkami społecznymi i kulturowymi w XVIII-XIX wieku na ziemiach litewskich i ukraińskich d. Rzeczypospolitej.

⁴ *Rocznik Prawniczy Wileński. Organ Wydziału Prawa i Nauk Społecznych USB oraz Towarzystwa Prawnego im. Daniłowicza*, nakładem Księgarni Józefa Zawadzkiego, t. I – Wilno 1925, s. 194-232.

⁵ Simanas Stanevičius, *Sława Żmudzinom*, w przekł. Mariana Jurkowskiego, „Lithuania”, nr 4/1991-1/1992, s. 110-111.

⁶ Obszerny biogram Simanasa Tadasa Stanevičiausa (1799-1848) w monumentalnej emigracyjnej *Lietuvių Encyklopedija*, t. XXVIII – Boston 1963, s. 430-434. Patrz także V. Biržiška, *Lietuvių Bibliografija*, III 1929.

⁷ Odnośnie do wskrzeszenia i działalności USB w l. 1919-1929, obszerny materiał pióra profesorów, czynnych w czasie w powołaniu do życia i działalności uniwersytetu [w:] *Księga pamiątkowa ku uczczeniu CCCL rocznicy założenia i X wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego* (op. cit.) t. II – *Dziesięciolecie 1919-29*, Wilno 1929, s. 1-638. Natomiast do dalszych dziejów USB 1929-1939 cenny materiał [w:] *Rocznik Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie* – Wilno, nakładem USB, kolejne zeszyty 1929/30 - 1938/39. Wiele przyczynków wspomnieniowych znajduje też czytelnik w cytowanej już londyńskiej *Alma Mater Vilnensis*, a także w

oddających *genius loci* Wilna i jego uniwersytetu w międzywojniu fragmentach wspomnień Czesława Miłosza i Stanisława Swianiewicza, publikowanych na łamach paryskiej „Kultury”. W 1979 odbyła się w Katedrze św. Jana w Warszawie uroczysta sesja, poświęcona 400-leciu Uniwersytetu Wileńskiego. Materiały z niej powielone staraniem prof. Andrzeja Świąckiego krążyły wśród zainteresowanych Wilnian, nie wiem jednak, czy zostały opublikowane drukiem. Jeśli chodzi o dzieje USB w historiografii litewskiej, należy zwrócić uwagę na opracowanie S. Jegelevičiusa *Universiteto atriurimas – leknmissasis Stepono Batoro Universitetas Vilniuje (1919-1939)*, w cytowanym już dziale zbiorowym *Vilniaus universiteto istorija 1579-1994*, Vilnius 1994, s. 187-222. Streszczenie tej pracy opublikował prof. Jegelevičius w „Lithuanii”, nr 4/1994, s. 45-49.

⁸ Patrz Leszek Zasztowt, *Alma Mater Vilnensis Clandestina (1939-1945)*, „Lithuania”, nr 4/1994, s. 104-119.

⁹ Por. S. Jegelevičius (op. cit.).

¹⁰ Patrz S. Kaubrys, *Lietuvos Vytauto Didžiojo universitetas Kaune*, [w:] *Vilniaus universiteto istorija 1579-1994* (op. cit.), s. 223-234.

¹¹ *Księga pamiątkowa ku uczczeniu CCCL rocznicy założenia i X wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego* (op. cit.) t. II, s. 203-251.

¹² *Ibid.* s.203-204.

¹³ Por. S. Jegelevičius, *Lietuviško universiteto formavimas Vilniuje*, [w:] *Vilniaus universiteto istorija 1579-1994* (op. cit.), s. 235-246. Rozprawa ta, w której autor stara się o obiektywizm i wyjście naprzeciw polskiemu punktowi widzenia problemu, zaczyna się np. od rozdziału pt. *1939 metų Lenkijos tragedija ir Vilniaus universitetas (Polska tragedia 1939 r. a Uniwersytet Wileński)*.

¹⁴ Zebrał i wstępem opatrzył Piotr Lossowski, Wyd. Interlibro, Warszawa 1991.

¹⁵ Por. Bronisław Makowski, *Litwini w Polsce 1920-1939*, PWN Warszawa 1986, zwłaszcza zakończenie na s. 323-325.

¹⁶ *Patrz Akten zur Deutschen Auswärtigen Politik (ADAP) Ser. D, Band VIII*. Także Witold Staniewicz, *Wilno i Wileńszczyzna w czasie II wojny światowej* (maszynopis w archiwum rodzinnym autora). Mój śp. Ojciec, jako ówczesny członek prezydium Komitetu Polskiego w Wilnie, prowadził w imieniu Komitetu rozmowy z premierem Antanasem Merkysiem i z innymi członkami rządu litewskiego oraz miał z tego tytułu niezłą orientację w ówczesnej sytuacji Litwy.

¹⁷ Por. S. Jegelevičius, *Negandų laikotarpis (1940-1944)*, [w:] *Vilniaus universiteto istorija 1579-1994* (op. cit.), s. 247-264.

¹⁸ Patrz Leszek Zasztowt (op. cit.), „Lithuania”, nr 4/1994, s. 104-112.

¹⁹ Patrz V. B. Pšibilskis, *Vilniaus universitetas 1944-1990* [w:] *Vilniaus universiteto istorija* (op. cit.), s. 265-285.

²⁰ O perspektywach tego rozpoczętego okresu dziejów uniwersytetu pisze jego aktualny rektor, prof. Rolandas Pavilionis, w zamykającym publikację rocznicową *Vilniaus universiteto istorija 1579-1994* (op. cit.) artykule pt. *Vilniaus universitetas kelyje į Europą: vizija ir tikrovė*, s. 319-337.

²¹ Fragment wypowiedzi Józefa Piłsudskiego w Wilnie w kwietniu 1919.

BAŁTYCKIE FASCYNACJE

NA ŚWIĘTEJ ŻMUDZI

Tadeusz Zubiński

W herbie Żmudzi kroczy na dwóch łapach czarny niedźwiedź, ale już okiełznany, bo w obroży, paraduje na dumnym czerwonym polu. Litewska *Žemaitija* albo *Žemaičiai* lub *Žemaičių žemės* – Ziemie Żmudzinów, w historii to byłe Żmudzkie Starostwo, Żmudzkie Księstwo, dziś jest jednym z litewskich regionów, o bardzo silnie zarysowanej, odrębnej tożsamości etnograficznej i językowej. Od XV wieku w źródłach, pisanych po łacinie i po niemiecku, ten region był nazywany *Samogitia*, *Samogitiae*, łac. *Samogita* oddaje staroruskie *j* przez *g*. W najstarszych słowiańskich zapisach *Žemaitija* jest nazywana *Žemoit'*, a z czasem *Žmujdž*, *Žemojta*, *Žemujta* i ostatecznie Żmudź. *Święta Żmudź* – jak pisała Maria Rodziewiczówna – *stary cichy kraj świętych dębów, węży i bursztynu*.

Żmudzin jest spokojny, nawet powolny, to człowiek uparty, milczący. On pierwszy nie zaczyna rozmowy, ale pilnie słucha, patrzy, myśli i ocenia, dawniej Żmudzin nie spisywał testamentu, bo Żmudzin Żmudzinowi ufał. O powściągliwym charakterze Żmudzinów opowiada pewna anegdota. Otóż pewnego razu zimą ojciec z synem pojechali do lasu po drewno. Ścinali drzewa, ciężko pracowali, a tu zaczął sypać śnieg. Śpieszyli się, pracowali w milczeniu, jak to mają we zwyczaju prawdziwi Żmudzi, aż koło pory obiadowej syn niezrażony ojcowskim milczeniem odezwał się: „Piękna pogoda”. Załadowali furę, ściemniło się, wyruszyli z powrotem do domu, skoro tylko zajechali na podwórko, ojciec potwierdził: „Tak, rzeczywiście nienajgorsza”.

Żmudź zajmuje obszar około 1/3 całego terytorium Litwy, to jest obecnie około 21 tys. km. Jest to mała kraina, ale bardzo zróżnicowana, w jej skład wchodzi powiaty na Kłajpeda (Klaipėda), Telsze (Telšiai), Możejki (Mažeikiai) w całości, częściowo powiaty: Szawle (Šiauliai), Taurogi (Tauragė) oraz Kowno (Kaunas).

Grzęda Żmudzka przekracza 200 m wysokości, z najsłynniejszą górą Szatrią¹ (Šatrija), na której wedle podań i klech, czarownice tutejsze, owe *ragany* odprawiały sabaty. Według historyków, utrzymujących w oparciu o badania archeologiczne, lingwistyczni przodkowie dzisiejszych Żmudzinów rozpoczęli zasiedlać Żmudź w V-VIII wiekach. Sama nazwa *Žemaitija* i od niej pochodne w źródłach historycznych poja-



© Romuald Mieczkowski

Góra Krzyży pod Szawlami

wiąją się od wieku XIII (*Kronika Halicko-Wołyńska*, 1215, *Latopis Hipacki* - od nazwy od klasztoru w Kostromie). W *Kronice Rymowanej Liwońskiej* występuje rozróżnienie na Żmudziców i Litwinów (*Lethowini de Semethiae*).

W wiekach XII – XIII, z różnym natężeniem, ekspansywni Żmudzini wypierają Kursów, też bałtyckie plemię, z rejonów nadmorskich. A jest z czego wypierać, gdyż do początków XIII stulecia zasięg osadnictwa Kurów dochodził do dzisiejszych Szawli. Dialekty żmudzkie, a za nich pośrednictwem cała litewszczyzna, wiele zapożyczyły z martwego od XV wieku języka Kurów np. *ziukis* – zając. Do dziś dnia Żmudzini z powodzeniem zachowali własną mowę – lit. *žemaičių kalba (tarmė)*, własny styl życia i stroje ludowe, budownictwo, pieśni, wciąż kultywują odrębne obyczaje.

Żmudzini zawsze podkreślali własną tożsamość, nawet wynosili się ponad innych Litwinów, np. czołowy pisarz żmudzki Simonas Daukantas Litwinów z Górnej Litwy z przekąsem nazywał „góralami”. Jeszcze do niedawna we wsiach żmudzkich Litwinów, nie posługujących się dialektem żmudzkiem, pogardliwie nazywano *Gudami* albo *šiaulyčiai*². Przyjmuje się, że Żmudzini to wszyscy Litwini, mieszkający na zachód od rzeki Niewiaży (Nevėžis). Są oni także nazywani północno-zachodnimi Litwinami. Potocznie mówi się tak: tam jest Żmudź, gdzie mówi się w żmudzkiej gwarze.

Językoznawcy pod względem lingwistycznym dzielą Żmudź na trzy podregiony: północny, zachodni, i południowy, inaczej na: *dounininkai*

(północni), *donininkai* (zachodni) i *dūnininkai* (południowi). Najbardziej czytelnym odróżnieniem żmudzkiego od auksztockiego jest wymowa i pisownia w zależności od podregionu, następującego podakcentowego wokalizmu *ū/ou/ō* – względnie – *ū/ei/ę* – wobec literackiego *uo* i *ie*, stąd literackie (auszktoczek) np. *duona* (chleb) przybiera na Żmudzi trojakią formę: *douna*, *dona* i *duna*.

Następnym wyróżnikiem jest żmudzkie połączenie w pluralis *te* lub *de* zamiast górno-litewskiego *čia(i)* lub *džia(i)*, np. żmudzkie *medē* odpowiadana aukszt. *medžiai* – drzewa.

Inna akcentacja, zanik pewnych samogłosek i skrócenie innych, bardzo bogata odrębna leksyka. Parę przykładów: północno-żmudzkie *Lietova*, *dievs*, *sodēivo*, *šou* – odpowiednio na literackie, górno-litewskie: *Lietuva*, *dievas*, *sudieu*, *šuo* – Litwa, bóg, z Bogiem, pies.

Północni Żmudzini mieszkają w rejonie miast: Skuodas, Mažeikiai, Akmenė, Kretinga, Palanga, Plungė, Telšiai (lit.); południowi – Kuršėnai, Varniai, Šilalė, Kelmė, Tauragė, Raseiniai; zachodni to rejon: Klaipėda, Priekulė, Šilutė. Przyjmuje się, że obszar dialektu, a teraz już języka żmudzkiego, w porównaniu z obszarem auksztoczekim, jest bardziej zaawansowany i bardziej innowacyjny, a przez to mniej archaiczny. Jest zbliżony do dolno-łotewskiego, podobnie, jak dialekt górno-litewski wykazuje wiele cech wspólnych z językiem pobliskiej kulturowo, religijnie łotewskiej Łatgalii.

Przed paroma latami ukazała się broszura *Žemaičių rašybos patariomis – Poradnik Pisowni Żmudzkiej*, jak się wkrótce okazało, pozycja bardzo oczekiwana, jak to się powiada, z emfazą ziarno spadło na jakże żyzną i wyposzczoną glebę. Od kilku lat wychodzi gazeta w języku żmudzkiem „A mon sakā?” – „Jak to powiedzieć?”, zaczął ukazywać się od niedawna ilustrowany magazyn dla dzieci „Žemaičių žemė” – „Ziemia Żmudzka”, wyszedł wybór poezji *Sava muotinu kalbo – Własna Matczyzna Mowa*. W wielu gazetach na Żmudzi regularnie są publikowane kąciki, ba nawet całe kolumny po żmudzku, dla porządku dodam, że głównie w odmianie północnej powstają wiersze, fraszki, proza, popularyzują mowę radiostacje lokalne, np. w Telszach regularnie nadaje się programy w tym języku; lokalni i już nie tylko politycy czytują sobie za obowiązek na publicznych wystąpieniach powiedzieć choć parę słów po „naszemu”, msze są oprawiane po żmudzku, odbywają się konkursy krasomówcze itp.

Pierwszy zdeklarowany Żmudzini już trafił do księgi rekordów Guinnessa: piwowar i gawędziarz, mistrz świata w podnoszeniu pięknych pańien na brodzie, czy brodą? – Antanas Kontrimas. A gwara żmudzka

uchodziła za mowę prostych chłopów. Jak się zaczął ten renesans języka żmudzkiego?³

Litwa jest uroczą, ale niedużą, zróżnicowaną etnicznie, obfitowała zawsze w gwary, narzecza, dialekty. Na Litwie ceniło się wszelką lokalną tożsamość, stąd takie poplątanie albo zróżnicowanie językowe. Litwini, jako ludność autochtoniczna, mieszkają na Łotwie, głównie zwartym pasem od Możejek, na północ, w głąb łotewskiego rejonu Saldus.

Tamtejsza, zasiedziała ludność litewska, posługuje się gwarą żmudzką w odmianie północnej, identycznie, jak Żmudzini spod Możejek, a nie literackim językiem litewskim, który wyrósł na zachodniej odmianie języka górno-litewskiego. Na prośbę tamtejszych rodziców otwarto szkoły w języku litewskim, dotarto z litewską prasą, zaistniała możliwość oglądania telewizji litewskiej i co się okazało? Otóż okazało się, że większa część tamtejszej litewskiej populacji nie rozumie i czyta w literackim, ogólnym języku litewskim. Stąd w czasach drugiej w XX wieku niepodległości powstała pilna potrzeba dotarcie do nich z tym jedynym „litewskim” medium, jakim jest dialekt żmudzki, aby przeciwdziałać postępującej lettyzacji, zwłaszcza wśród młodszego pokolenia.

Już od pradawnych czasów Litwini – jeden naród, dzielą się na dwie grupy etniczne: *aukštaičiai ir žemaičiai* czyli po polsku na Aukštotów i Żmudziców, odpowiednio *žemas*, *aukštas* (niski, wysoki). Nazwy tych dwóch grup (też wewnątrznie niejednorodnych) wywodzą się od nazw krain ich zamieszkania: *Aukštaitija* (Aukštota – Wysoki Kraj) i *Žemaitija* (Żmudź – Niski Kraj). Sama bezpośrednia etymologia tych nazw nie została dotąd definitywnie rozstrzygnięta, dlatego pomi-

jam w sumie jałowe dywagacje, czy nazwa Żmudź wywodzi się od łot. *zeme* czy lit. *žemas*.

Żmudzki język posługuje się alfabetem, złożonym z 32 liter, w następującym porządku:

A a, **Ā ā** (nosowe a, pożyczka z łotewskiego), **B b**, **C c**, **Č č** (polskie cz), **D d**, **E e**, **Ē ē** (nosowe e), **Ē ē** (coś, jak pomiedzy *ie* a *ō* – nie ma



©Romuald Mieczkowski

Nadbałtyckie tereny Pomorza litewskiego to też Żmudź

odpowiednika w polskim), **Ō ō** (nosowe *o*), **F f**, **G g** (wymawiane często jak *gie*), **H h**, **I i** (*i*), **Ī ī** (długie *i*), **J j** (*jot*), **K k**, **L l** (w zależności, gdzie stoi, wymawiane jak nasze *ł*, rzadziej jak *l*), **M m**, **N n**, **O o**, **Ō ō** (kolejne *o*), **P p**, **R r**, **S s**, **Š š** (*sz*), **T t**, **U u**, **Ū ū** (przeciągnięte *u*), **V v** (w zasadzie nasze *w*), **Z z**, **Ž ž** (*ż*). Jak widać, nie występują górno-litewskie: **ą**, **ę**, **y** **u**.

Ale wciąż powtarzają mądry ludzie na Żmudzi: *Kas bus, kas nebus, bet žemaitis⁴ nepražus*.

Czyli: *Co by się nie działo i tak Żmudzin pozostanie sobą*.



©Romuald Mieczkowski

Tadeusz Zubiński

Tadeusz Zubiński (ur. w 1953 w Suchedniowie) – pisarz, tłumacz, krytyk, eseista, brat inflancki Āpsis.

Członek SPP.

Publikacje książkowe: *Dotknięcie wieku* (Warszawa 1996), *Sprawiedliwy w Sodomie* (Bydgoszcz 1996), *Odłot dzikich gęsi* (Warszawa 2001), *Nikodem Dyzma w Łyskowie* (Bydgoszcz 2003), *Góry na niebie* (Kielce 2005); napisał powieść sensacyjną *Tajemnica* (1993).

Swe eseje i felietony publikuje w Polsce i zagranicą. Laureat m.in. nagród: Fundacji Kultury, Fundacji im. Natalii Gall, II Nagrody Konkursu Literackiego im. Stefana Żeromskiego.

Mieszka w Kielcach.

Przypisy

¹ Szatria nie jest najwyższą górą Żmudzi. Na różnych mapach liczy różnie – 227, 228 lub 229 m p.p.m. Najwyższym wzniesieniem na Żmudzi jest Miedwegoła (Medvėgalis), o wysokości 234 lub 239 m.

² To znaczy ludźmi z Szawli, czy jakby ludźmi z obcych stron. Przy okazji – Simonas Daukantas (1793-1864, polskie brzmienie Szymon Dowkont) był autorem m.in. pierwszej napisanej po litewsku historii Litwy.

³ Są liczne i uderzające analogie pomiędzy odradzeniem się języka żmudzkiego, a odrodzeniem łągalskiego na Łotwie, *vide*: T. Z. *A jednak język*, „Świat Inflant” – 13/2004, 14/2005. Moim zdaniem, występują większe różnice pomiędzy językiem żmudzkiem a górno-litewskim, niż łągalskim a bałtycko-łotewskim.

⁴ W interesujących nas językach nazwy narodowości piszemy z małej litery.

SĄSIEDZI – BIAŁORUŚ

NA ZBIEGU NIEZALEŻNOŚCI I LENINA

Barbara Gruszka-Zych



© Romuald Mieczkowski

W hotelu „Mińsk”, przy głównej ulicy stolicy Białorusi, non-stop nadawany jest program reklamowy: – W samym sercu Europy rozsiadła się Republika Białorusi – informuje z ekranu telewizora elegancki mężczyzna. – Przebywacie w najlepszym hotelu z klimatyzacją i bogatą ofertą usług.

Właściwie to hotel dla zagranicznych. Białorusinów na to nie stać. Doba w jedyńce kosztuje ponad 100 dolarów. Najwyższa pensja w Mińsku dochodzi do 300 dolarów. Na prowincji do 100. Na dworze upały, powyżej 30 stopni. Tu przyjemny chłodek dla bogatych.

Piękne miasto Łzutkina

Przez szyby widać potężne budowle reprezentacyjnej Prospektu Niezależności (Niezależności). – To piękne miasto – mówi Dmitro Łzutkin, poeta z Kijowa. Wszystkie centralne ulice są reprezentacyjne. Przypominają monumentalną Rue Rivoli w centrum Paryża. Tylko bez patyny wie-



© Romuald Mieczkowski



Architektura Mińska ma wyraźny posmak ideologii i tendencję do eksponowania socrealizmu – dużo tu haseł i symboli, monumentalizmu i pustej przestrzeni

ków (większość budynków została wzniesiona po wojnie) i błyskotek burżuazyjnego świata. Reklamy są, ale porządne. Żadnych roznieglizowanych kobiet i kremów do ciała. Dobra mąka krupczatka, rady, gdzie



© Romuald Mieczkowski

Mc Donald's nocą na oświetlonym rzeźnię przez francuską firmę Prospekcie Niezależności

jechać latem, co zwiedzać w Mińsku. Wszędzie w wystawy – a byłam tam latem – wkomponowano napis *Święto Zwycięstwa*. Obywatele muszą odnosić nieustanne zwycięstwo nad sobą, żeby to znosić, a nie np. rozbić natrętną szybę.

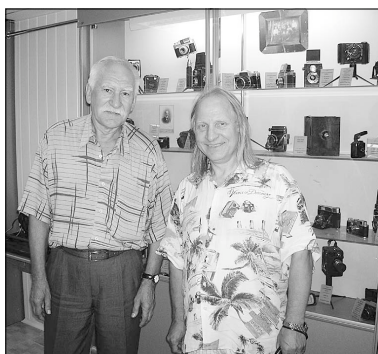
– To bardzo spokojny naród, taka mentalność – opowiada Aleksander Wasilewski, od siedmiu miesięcy charge d'affaires Ambasady RP w Mińsku, po studiach w Moskwie. – Piją, ale nie widać pijanych, mało awantur, bójek, pani nie zobaczy tu nadmiaru policji. Po mieście rozrzuconych kilka Mc Donald'sów. Dużo klientów. W innych lokalach, otwartych nawet po północy, sączą mineralną, colę, piwo, żadnych większych zamówień. – Oszczędnie siedzą, bo biedni – mówi Wasilewski. W knajpce koło katedry sandacz w serze kosztuje ponad 20 tys. rubli, czyli 10 dolarów. Ale Mińsk się pyszni. W nocy podświetlony w każdym detalu. O 24 służby miejskie przyjeżdżają wymieniać spaloną żarówkę na jednym z gmachów. Podlewają „sikawkami” róże na skwerach. Dbałość o pozory. Czysto, brak papierków. Za to ustrój brudny, zaśmiecony. Żadnej z „uznanych zdobytczy” nie można wyrzucić. – Państwo ma korzyści z tranzytu, ale tu potrzeba reform – podkreśla Wasilewski.

Zabawki dla mężczyzn

Na Prospekcie Republiki trzepocą różnokolorowe flagi po 3-lipcowym Święcie Zwycięstwa. Harmonijka, na której gra diabeł wiatru. Z boku – olbrzymi telebim. Prezydent Łukaszenko informuje o kolejnych sukcesach. Jakby z szacunku nikt tu nie jeździ na rolnkach. Za to pod pomnikiem Gorkiego, w parku dla dzieci, młodzież skacze w górę na deskach. A pomnik Dzierżyńskiego, w centrum, to dobre miejsce do rozmów długo w noc i picia prosto z butelek. Ci, co tam siedzą, nie

krepują się obecnością patrzącego.

– Staramy się żyć, jakby nie było prezydenta – mówi Jurij Wasiljew, artysta fotografik, pracownik jedyne na Białorusi prywatnego Muzeum Fotografii. To jego przyjaciel, teraz dyrektor galerii i muzeum – Wiktor Sugłob, od lat zbierał aparaty z krajów dawnego Związku Sowieckiego. Teraz urządził ekspozycję w galerii na tyłach sklepów osiedla przy stacji metra „Puszkinskaja”. – To dobre zabawki dla mężczyzn – śmieje się



© Romuald Mieczkowski

Jurij Wasiljew i Wiktor Sugłob w muzeum aparatów fotograficznych

Wasiljew. Mają tu sowiecki polaroid „Moment” i aparat z tajemniczym skrótem „FED”, co po prostu znaczy Feliks Edmundowicz Dzierżyński. Najstarsze fotografie Dunina-Marcinkiewicza, z 1863, (nowość po erze dagerotypów) i Nappelibauma, który robił zdjęcia Leninowi, Gorkiemu, Achmatowej. Na fotogramach dawna zburzona dzielnica żydowska – dziś centrum handlowe Niaminga. – W mieście pozostały wyspy starych zabudowań – opowiada Wasiljew. – Tak, to wszystko nowe. Szkoda, że ulice noszą nazwy ludzi, którzy nawet tu nie mieszkali: Lenina, Kirowa, Bieruta. Dzierżyński był tu przejazdem. Stosownie do czasów zmieniały swoich patronów. Prospekt Stalina został przemianowany na

Lenina, po *pieriestrojce*, na Franciszka Skoryny (białoruskiego drukarza), dziś – Niezależności. Większość mińskich ulic ma mówiące nazwy. „Niezależności” paradoksalnie krzyżuje się z „Lenina”. Stojąc na skrzyżowaniu, mamy wyrażną perspektywę na panujący tu ustrój.

© R. Mieczkowski



Tablica pamiątkowa, poświęcona Bierutowi na ulicy jego imienia

Ile kosztuje księżyc?

Kilometry do pokonania, żeby przejść z jednego miejsca na drugi, jakby podkreślają potęgę władzy, która zagospodarowała przestrzeń na swą chwałę. Człowiek czuje się mały i bezradny. Nie starcza nóg. Ale

państwo pomaga. Oferuje przestronne metro, punktualne autobusy i trolejbusy.

Lawon Wolski nosi dziergany, kolorowy beret. Z przyjaciółmi stworzyli zespół „Niezależna Republika Marzeń”. – To taka odtrutka na rzeczywistość – mówią o ich utworach. *A tam kto? standardenführer ze sztandarem/ błysnął nam słoneczny znak na wysokościach/ równaj krok, idziemy w przyszłość szlakiem starym/ marsz po trupach po kościołach i po kościach* – pisze w „deja vu” Andrej Chadanowicz. Dobrze zna polski. Jego tomik wierszy wydali we Wrocławiu w wersji dwujęzycznej. Wykłada na mińskim uniwersytecie, ale też w słynnym „gimnazjum humanistycznym”, nieuznawanym przez władze. Młodzież spotyka się nieoficjalnie w domach, realizując odmienny od odgórnie zalecanego program nauczania. Zwykle też zdaje dwie matury – tę ich, „prawdziwą” – i państwową.

– Trudno powiedzieć, dlaczego wciąż żyjemy w takim kraju – mówi Todor Kaczkurewicz, muzyk, grający na dudach, dawniej malarz, syn klasyka białoruskiego malarstwa. – Wyrzekłem się malarstwa dla muzyki, daje większą wolność – potwierdza moje przypuszczenia. W zeszłym roku z kolegami wydał płytę z muzyką etniczną. Powrót do korzeni to pasja jego i przyjaciół. Od kilku lat prowadzą niezależną akademię etnokosmologii.



© Romuald Mieczkowski

**Siarhiej Krysztapowicz ucho-
dzi za artystę białoruskiego**



© Romuald Mieczkowski

**Autorka reportażu (pierwsza z lewa)
z artystami z białoruskiego zespołu
„Niepodległa Republika Marzeń”**

Wyłącznie po białorusku stara się mówić artysta malarz Siarhiej Krysztapowicz. W kraju, gdzie powszechnie używa się rosyjskiego (dwujęzyczne napisy pojawiają się na urzędach, ale i prasa jest po rosyjsku), dla niego to wyraz niezależności. O jego obrazach władza mówiła: „Tak sowieccy ludzie nie mogą malować”. – Musiałbyś wystawiać w No-

wym Jorku, tam by cię docenili – pocieszali koledzy. Dziś niejeden pyta: „Ile kosztuje twój księżyc?” Wiedzą, że Krysztapowicz ceni swoje płótna. Trzy razy wyrzucano go z uczelni. Musiał obiecać, że nie będzie robić awangardowych wystaw (na jego wystawę *Dzieci van Gogha* przyszło 1,5 tys. ludzi) i przedstawić. Kiedy poznał przyszłą żonę – Ałłę, przeraził się. Ona – magister kulturoznawstwa, organizowała wystawę. On – robotnik bez wykształcenia, brał w niej udział. Zadeklarował, że zostanie sekretarzem komsomolskiej organizacji, żeby skończyć studia, ale mu nie uwierzyli. Myśleli, że przygotowuje performance.

Matka Boża do wygadania

W klubie „Karaoke” trójka młodych śpiewa na cały głos piosenki Orbakajte – córki Pugaczowej. Za 6 tys. rubli można zamówić hymn ZSRR, ale też polskie *Kolorowe jarmarki*, po rosyjsku. W przejściach podziemnych, w pasażach – kwaciarnie. Nie butiki, ale kwiaty, jakby żyli tu ludzie szczęśliwi, którzy chcą się obdarowywać kwiatami. Ładna róża kosztuje 7 tys. rubli.

W metrze na stacji Lenina – gwiazdy, sierp i młot. Asceza środków wyrazu. Dla nas księżycowy krajobraz. Po drugiej stronie ulicy – słynny „czerwony kościół”. Regina Jasinskaja od 7 miesięcy sprzedaje i rozdaje tu dewocjonaalia, udziela porad duchowych. – To moja wyspa ratunku – mówi o niej 46-letni Aleksander Szewczenko. Przychodzi tu od zeszłego roku. – Byłem w wojsku, skończyłem wieczorowo historię, ale nie mo-



Regina Jasinskaja i Aleksander Szewczenko z kościoła św. Szymona

głem mówić, to było głębsze podłoże. Niby żyłem, a coś mnie cisnęło, nikt nie umiał pomóc. Wypracowałem sobie własną metodę leczenia, ale najbardziej pomógł mi ten kościół, choć jestem prawosławny. – Powtarzałam mu, idź się wygadać przed Matką Bożą Buclawską – dodaje Jasinska-ja. – Teraz mówię, czuję, że jestem, to cud – drżącym głosem wylicza Szewczenko. Córka Krysztapowicza, Ewa, studentka ASP, na zlecenie tu-tejszego proboszcza zaczęła właśnie malować kopię Madonny Buclawskiej. – Jestem prawosławna, to dla mnie ogromne przeżycie – mówi. Używa wyłącznie naturalnych barwników. Na początek jajek i piwa.

Stiepanina ze Starego Siola

W pociągu Nadwożańskich Linii Żelaznych, jadącym z Saratowa, sprzedają „pirożnoje”, roznoszone na tacach. Skarpety i okrycia z psiej sierści – prosto z torby. 72-letnia Stiepanina Zienkiewicz wraca od syna ze Smoleńska. Zaprasza na odpoczynek na swoją wieś pod Brześciem. – Staroje Sieło w Żabienskomsom rajonie – wyjaśnia. Ta nazwa wzięła się od żab, które tam wychodzą jakby spod ziemi. – Nie raz, jak pasłam krowy, kijem zdzieliłam niejedną – opowiada. – A ona łapki rozkłada, jak człowiek. „Boże mój, Boże, czemu ja ją ubiła” – żalowałam. Przedtem zatrzymywał się tam pociąg, teraz trzeba dojechać z Brześcia. Mąż jej zmarł, ale ma z czego żyć, bo po latach pracy w kołchozie odbiera miesięcznie rentę wysokości 130 dolarów. Dostała ziemię do obróbki, to i na niej pracuje, czasem ponad normę, to dołożą więcej pieniędzy.



© Romuald Mieczkowski

*Stiepanina Zienkiewicz
z Żabienskogo rajona*

– Ciagle w polu robię za kobietę i mężczyznę – mówi, pokazując zgrubiałe dłonie. – Troje nas było dietiej, siostra i dwaj bracia, rodzice pomarli, to nas dali do sierocińca. Teraz też sobie pomagamy, ja jednemu krowę popasę, potem – on mnie. Stoimy przy oknie. Pani Stiepanina szykuje metalowe wiadro z dobytkiem. Zbliża się stacja. Jeszcze dodaje, że mocno przeżywała wybory prezydenckie:

– Ja płakała, kiedy nie chcieli wybrać Łukaszenki. On jest dobry, Stalin by ich wystrzelał. Teraz jest porządek, ale mało pieniędzy. Ale przecież ziemi u nas dużo. I słońca starczy dla wszystkich.

WĘDRÓWKI PO WILEŃSZCZYŹNIE

ZIEMIA SOLECZNICKA

Mieczysław Jackiewicz

Dzisiejsza Ziemia Solecznicka stanowi niewielką część dawnej Ziemi Lidzkiej i Oszmiańskiej. Zachowała ona do naszych dni pewną odrębność i wiele zabytków historycznych, związanych z wielowiekowym pobytam tutaj znakomitych rodów, które pozostawiły w tym regionie Litwy, mimo usilnych starań w ich usuwaniu sił obcych, niezniszczalne ślady kultury polskiej.

Wędrówkę rozpoczniemy od miasteczka **Koleśniki** (Kalesninkai), położonego ok. 12 kilometrów na południe od Ejszyszek, przy trakcie do Oran (Varėna), nad rzeczką Turejką. Miejscowość wzmiankowana od XVII w., kiedy Konstanty Kuncewicz w 1643 założył tu klasztor karmelitów i obdarował ich majątkiem, a w 1676 zbudował kaplicę. W 1703 wzniesiono pierwszy kościół pw. Niepokalanego Poczęcia NMP, a w 1707 założono parafię, przy klasztorze działała szkoła. W 1832 Rosjanie zamknęli klasztor i szkołę, a parafię znieśli. Koleśniki przyłączono do parafii raduńskiej, dziś Raduń znajduje się na Białorusi.

W końcu XIX w. było tu zaledwie 20 domów, istniała kaplica filialna, podlegająca parafii w Ejszyszkach. Już w 1898 mieszkańcy zwrócili się z prośbą do władz rosyjskich o pozwolenie na budowę kościoła. Dopiero w 1904 władze parafię zwróciły, proboszczem został Litwin, ks. Mykolas Rudzys (1871-1933), który w 1906-1914 wspólnie z parafianami zbudował nowy, murowany kościół o cechach neoromanicznych i neogotyckich, na planie krzyża, trójnawowy, z dwiema wysokimi wieżami.

W 1920-1939 miasteczko należało do Polski, administracyjnie – do powiatu lidzkiego województwa nowogródzkiego; istniała tam polska szkoła. Podczas okupacji niemieckiej w okolicach działały oddziały AK. W l. 1943-1950 proboszczem był ks. Stanisław Woronowicz, późniejszy proboszcz w Kalwarii Wileńskiej, gdzie i został pochowany. Od 1953 w Koleśnikach istnieje polska szkoła średnia.

Drogą nr 127 dojedziemy do **Ejszyszek** (Eišišķės), położonych nad rzeką Wersoką (Verseka), ok. 80 km od Wilna i 40 od Lidy. Litewscy językoznawcy i historycy twierdzą, że nazwa miasta pochodzi od imienia księcia Eikšasa. Wg innych źródeł, założycielami byli książę żmudzki Mondwid (Mandvidas) i jego syn Erdziwil (Erdvilas), panujący w

Nowogródki. Erdziwił miał podarować dobra ejszyskie przyjacielowi Ejskisowi lub Ejkszasowi, od którego imienia prawdopodobnie nazwano zamek i miasto. W XIV w. stał tu drewniany zamek, w opisach krzyżackich (*Scriptores Rerum Prussicarum...*) wzmiankowany jako Eykischken, Eykschis-sken, Eyksiskendorf. W dokumentach XVII w. są nazwy miasta: Eisiszki, Jeisziszki, Eisiszka, Weksiuszki, Wojtiaszki, Veiksirken i nawet Weisirken. W słownikach z XIX stulecia miasto występuje już pod nazwą Ejszyszki, natomiast od XX – w wersji litewskiej – Eišišškės.

Wzmiankowane od 1384 roku. Wtedy właścicielem był książę Sudymont (Sudimantas). Potwierdził on w Królewcu, razem z innymi panami litewskimi, zapis Witolda z dnia 30 stycznia 1384, ustępującego Krzyżakom całe swoje dziedzictwo za posiłki w ludziach i broni przeciw Jagielle. Co było przyczyną, że ten ostatni pozbawił Sudymunta Ejszyszek, które nim się stały starostwem po utworzeniu w 1413 województwa wileńskiego, były głównym grodem powiatu czyli ciwuństwa tejże nazwy. Potem Ejszyszki dostały się Witoldowi. Po jego śmierci miasto i przyległe dobra dostały się w spadku wielkim książętom litewskim. W 1506 książę Aleksander podarował parafii ejszyskiej kilka wsi, a administratorem dworu i miasta był wtedy Andrzej Dowojnowicz, później P. Radziwiłłowicz i inni dworzanie książęcy.

Przez Ejszyszki od końca XIV w. przebiegał trakt z Wilna do Krakowa. Od 1528 Ejszyszki były znane jako centrum powiatu. W 1781 starostwo należało do Sołohubów, do 1796 odbywały się tu sejmiki szlacheckie, także głośnie w okolicy jarmarki: handlowano końmi, nierogacizną i bydłem. Dzięki temu handlowi jeszcze w XIX w. liczna szlachta, zamieszkała w pobliskiej okolicy i zaściankach, cieszyła się dobrobytem. W końcu XVIII stulecia działała tu szkoła parafialna, do



©Walerij Charin

Kościół w Ejszyskach

której uczęszczało ponad 40 uczniów. Podczas powstania 1831 roku pod Ejszyszkami rozegrało się kilka bitew z Kozakami. Oddziałami polskimi dowodzili Emeryk Stankiewicz, Wincenty Pol, Klimaszewski i inni.

W drugiej połowie XIX w. Ejszyszki służyły z jarmarków oraz przemysłu – działała gorzelnia i browar, był młyn i kilka garbarni. Było tu też centrum Cyganów: rezydował król cygański o nazwisku Znamierowski. Warto wspomnieć za *Słownikiem geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, że Ejszyszki były miejscem pobytu pierwszych Karaimów przybyłych z Rusi na Litwę w 1171 r. Świadczył o tym kamień grobowy, widziany w tym miasteczku jeszcze w 1798. Do drugiej wojny światowej mieszkało tu też wiele Żydów, prawie cały handel był wtedy w ich rękach.

W Ejszyszkach i okolicy istniały dworki szlacheckie oraz siedziby szlachty zaściankowej, ziemia w okolicy była lepsza niż w sąsiednich gminach – orańskiej i olkienickiej, w okresie międzywojennym majątek Wersoka należał do prof. Witolda Staniewicza (1888-1966), rektora USB, a w l. 1926-1930 - ministra reform rolnych RP; w kościele w ciągu kilku wieków głoszone kazania wyłącznie w języku polskim. W okresie międzywojennym miasto znajdowało się w granicach powiatu lidzkiego RP, w 1941 Niemcy utworzyli tu centrum powiatu, który obejmował gminy: ejszyską, bieniakońską, dziewieniską, koniuchowską, sołeczniczą, olkienicką i orańską. W 1944 miasto zostało częściowo spalone, po wojnie – w 1950 władze sowieckie utworzyły centrum rejonu, który obejmował ówczesnych 20 apilinek, w 1962 Ejszyszki włączono do nowo powstałego rejonu sołecznickiego.

Pierwszy kościół katolicki zbudował tu w 1389 książę Witold, w 1433 świątynię przebudowano, a w 1440 przy Trakcie Rudnickim wzniesiono nowy kościół. Od 1524 istniała przy parafii szkoła. W 1655, podczas najazdu moskiewskiego na Litwę, kościół spalili Kozacy, w 1663 parafianie świątynię odbudowali, w 1770 zbudowano plebanię i do 1782 odnowiono dzwonnice, zbudowano przytułek dla starców.

Dzisiejszy kościół pw. Wniebowstąpienia Jezusa Chrystusa wzniesiono staraniem ks. Pawła Kalinowskiego-Pawłowicza w 1847-1852 wg projektu Teodora Narbutta (1784-1864), znanego później historyka Litwy, urodzonego w pobliskich Szawrach, obecnie w rejonie weronowskim na Białorusi. Jest to świątynia w stylu romantycznego klasycyzmu, murowana, posiada portyk o sześciu kolumnach, dach zwieńczony krzyżem. W kościele są trzy ołtarze z 1905 roku o cechach barokowych i klasycystycznych, eklektyczna ambona z cechami orna-

mentyki barokowej i klasycystycznej, na ścianach wiszą cenne obrazy z XVIII i XIX w.: *Wniebowstąpienie Chrystusa*, *Matka Boska z Dzieciątkiem*, *Objawienie Ducha Świętego*, *Chrystus na krzyżu*, *Św. Kazimierz*, portret ks. Pawła Kalinowskiego z 1855, fundatora i budowniczego świątyni. W ołtarzu głównym przechowywane są fragmenty barokowego ołtarza z kościoła Misjonarzy w Wilnie, ponadto są tu cenne barokowe naczynia liturgiczne, pochodzące z 1752 oraz dwa żelazne krzyże z ornamentami i rzeźba *Chrystus ukrzyżowany* (XIX w.). Obok kościoła stoi dzwonnica o wysokości 40 metrów, a także leży płyta, upamiętniająca Wincentego Siekluckiego, podkomorzego lidzkiego.

Przy obecnej ul. Vilniaus (Wileńskiej), obok szkoły, stoi kapliczka słupowa z XIX w., na jej szczycie znajduje się rzeźba, przedstawiająca św. Jana Nepomucena, patrona podróżnych. Ok. kilometra na wschód od Ejszyszek znajduje się grodzisko – pomnik archeologiczny. Prawdopodobnie na tym miejscu ok. 1070 stał zamek księcia Ejszysza.

W mieście jest hotel, restauracja i Dom Polski, usytuowany w murach dawnej synagogi, wyremontowany i oddany do użytku w 2000 roku kosztem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” z Warszawy.

Około dwóch kilometrów na północ od Ejszyszek znajduje się dwór **Hornostaiszki** (Gornostaiškės) nad rzeczką Hornostajką. Zachował się tu w dość dobrym stanie zespół dworski z początku XIX w. W kolejnym stuleciu dwór i wieś należały do Marcinkiewiczów, w 1796 dwór za długi dostał się Joachimowi Narbuttowi, który w 1798 sprzedał go Józefowi Siekluckiemu. Odtąd Siekluccy byli właścicielami Hornostaiszek do drugiej wojny światowej. Na początku XIX w. zbudowali klasycystyczny dwór, przebudowany na przełomie XIX i XX w. Jest to budowla parterowa na planie prostokąta, w centralnej części zachował się portyk z czterema kolumnami. Zachowała się oficyna mieszkalna, młyn wodny na Hornostajce, dwa spichlerze oraz obora. Ostatni właściciel Hornostaiszek, Józef Sieklucki, w 1939 został aresztowany przez bolszewików, więziony w Lidzie i tam w 1940 rozstrzelany. Po wojnie w dworku mieściły się biura miejscowego kołchozu.

W pobliżu dworu w 1986 ustawiono popiersie Stanisława Rapagellanusa-Rafajłowicza (ok. 1485-1545), humanisty, działacza reformacji, prof. Uniwersytetu Królewieckiego. Rapagellanus urodził się w pobliskiej wsi Świackiewiczze, dziś nie istniejącej. Popiersie wykonał rzeźbiarz litewski Konstantinas Bagdonas. Obecnie popiersie zostało zdjęte z postumentu i znajduje się w biurze spółki rolnej w pobliżu wsi Podwarańce (Padvarionys). Zachował się park dworski, założony w 1812

o powierzchni ok. czterech hektarów.

Na północ od Hornostaiszek, w pobliżu wsi **Wilkiańce** (Vilkonys), znajdują się resztki pogańskiego cmentarza. W l. 1891-1894 znany archeolog-amator Wandalin Szukiewicz (1852-1919) z Naczy rozkopał kilka mogił, znalazł tam różne przedmioty z V-VI w. Część znalezisk wysłano do Moskwy, inne pozostały w Wilnie. W połowie XIX stulecia na gruntach folwarku była przestrzeń ziemi ok. dwóch dziesięcin, otoczona wielkim wałem i rowem, zwana Horodyszczem. Mieściła się w tych okopach stacja optyczna telegrafu, tj. aparatu do przekazywania wiadomości za pomocą sygnałów świetlnych. W latach 80. XIX w. była tam kancelaria sędziego pokoju.

Drogą nr 126 – w kierunku Solecznik – możemy dojechać do kościelnej wsi **Butrymańce** (Butrymonys), położonej nad rzeką Solczą (Šalčia), 18 kilometrów od Solecznik. Mieszkają tu przeważnie Polacy, działa średnia szkoła polska, biblioteka, przedszkole, jest też szkoła początkowa litewska. W XVIII w. Butrymańce należały do Tyszkiewiczów, później do Potockich, w końcu tego stulecia dostały się w ręce barona Jana Schroettera (Szrettera), który w 1799 wznosił tu kościół drewniany pw. św. Michała Archanioła, jako filialny – bieniakoński. W 1890 świątynię odnowiono, w 1906 założono parafię. Wtedy to Paulina z Puttkamerów Houwältowa z pobliskich Nowych Rakliszek kościół wyremontowała, zbudowała nową plebanię oraz na przykościelnym cmentarzu założyła groby rodzinne. Kościół drewniany, jednonawowy, na planie prostokąta, bezwieżowy. We wnętrzu znajduje się zabytkowy barokowy świecznik z drugiej połowy XVIII w., wykonany w pracowni K. Strzałkowskiego w Wilnie. Nad wejściem znajduje się oryginalny balkon z balustradą i rzeźbą Chrystusa. Obok kościoła stoi dzwonnica z w. XIX, dwukondygnacyjna, zbudowana z kamienia polnego i drewna. Na cmentarzu są groby Houwältów i zbiorowy grób żołnierzy AK, którzy polegli w 1944 w walce z sowieckimi oddziałami NKWD. W 1936 parafię butrymańską odwiedził ks. arcybiskup, metropolita wileński Romuald Jałbrzychowski.

W pobliżu Butrymańce, obok wsi **Reże** (Rėžai), w 1989 robotnicy melioracji odkryli ogromny gład, prawie taki sam, jak słynny Puntukas k. Onikszt (Anykščiai). Na wschód od Butrymańce, koło wsi **Koniuchy** (Kaniukai), leży ogromny gład narzutowy, tzw. Kamień Koniuchowski.

W pobliżu Butrymańce, w **Nowych Rakliszkach** (Rakliškis), zachował się zespół dworski Houwältów. W XVIII w. majątek i dwór należał do klucza Horodło własności Tyszkiewiczów, później klucz przeszedł do Potockich. W drugiej połowie XIX w. August Potocki (1846-1905)

rozprzedał klucz horodniański dla różnych nabywców. Rakliszki Stare i Nowe nabył dla żony Pauliny z Puttkamerów dotychczasowy ich dzierżawca Władysław Houwalt, dziedzic Niehrynowa w powiecie nowogrodzkim. Houwaltowie, jako dzierżawcy Rakliszek, mieszkali w Niehrynowie i stamtąd Houwalt dojeżdżał do majątku. Po śmierci męża w 1908 Paulina Houwaltowa w Rakliszkach Nowych zbudowała duży, wygodny dwór, zaprojektowany przez wileńskiego architekta Tadeusza Rostworowskiego (1862-1928), wokół którego założyła park krajobrazowy. Kolumny budowli wspierały masywne belkowania i ścianę attykową z pozornymi tralkami. Na taras pod portykiem wiodą kamienne schody. Ostatnim właścicielem Rakliszek Nowych był Władysław Houwalt, podporucznik 13 pułku ułanów wileńskich, do 1939 radca Ambasady RP we Francji. Po wojnie osiadł w Paryżu. Dziś dwór i budynki są raczej w stanie niszczącym.

Po przejechaniu 18 km jesteśmy w **Solecznikach**, centrum rejonu i obecnej Ziemi Solecznickiej. Miasto leży nad rzeką Solczą. Prawa miejskie Soleczniki Wielkie otrzymały dopiero w 1956, a – w 2000. W górnej części – na niebieskim tle skrzyżowane są dwa klucze – złoty i srebrny, symbolizujące pracowitość, w dolnej części, na czerwonym tle – trzy złote orzechy, symbolizujące jedność wielonarodowościowych mieszkańców miasta. Miejscowość, wzmiankowana w 1311 w kronice krzyżackiej, jako Salseniken lub Salezniken. W XIX w. administracyjnie należały do powiatu wileńskiego, w okresie międzywojennym – do powiatu lidzkiego. Dwór solecznicki znany od początku XV w. Pierwszy kościół katolicki pw. św. Piotra Apostoła zbudowano ok. 1400 roku. W 1523 Jan i Anna Hlebowiczowie zapisali parafii solecznickiej kilkanaście dziesięcin gruntu. W 1655, podczas najazdu Moskwy na Litwę, Kozacy Soleczniki spalili, spłonął kościół, dopiero po wyzwoleniu został odbudowany. Dzisiejszy wzniesiono w 1834. Podczas ostatniej wojny świątynia ucierpiała, dopiero w 1986 zakończono renowację kościoła. W XVI w. w Solecznikach była kaplica prote-



Uroczyste otwarcie pomnika Adama Mickiewicza w Solecznikach

©Bronisława Kondratowicz

stancka i żydowski dom modlitwy.

Po Hlebowiczach Soleczniki Wielkie dostały się Chodkiewiczom, po nich – braciom Janowi i Andrzejowi Borysowiczom. Kolejnymi właścicielami zostali Karol Ferdynand i Anna z Feldmanów Wagnerowie, którzy przybyli z Pomorza i w 1823 zakupili majątek. Rodzina ta mieszkała tu do drugiej wojny światowej. Olgierd Wagner w l. 1876-1880 zbudował wg projektu niemieckiego architekta Hetzscholda neoklasyzystycznym pałac. Jest to budowla piętrowa na planie prostokąta. Środkową część obu elewacji akcentuje wydatny ryzalit. Do niego przylega niski portyk o czterech kolumnach, dźwigających obwiedziony balustradą balkon. Do prawej elewacji szczytowej przylega większy, dziesięciokolumnowy portyk, nad którym znajduje się obszerny taras. Do lewej elewacji pałacu przylega parterowa oficyna, połączona z pałacem krytym korytarzem. W pałacu mieści się szkoła muzyczna. We wnętrzu zachowały się elementy pierwotnego wystroju w postaci stiukowych ornamentów i kartuszy, posadzki ułożone w motywy geometryczne oraz piece i kominki. Cenne zbiory sztuki Wagnerów rozgrabiono podczas drugiej wojny światowej. Przed pałacem znajduje się fontanna. Ocalały resztki pałacowego parku, który niemal w całości wycięto.

Na miejscowym cmentarzu znajdują się ruiny klasycystycznej kaplicy grobowej Wagnerów. Wzniesiono ją w 1840 z fundacji Karola Ferdynanda Wagnera. Na starym przykościelnym cmentarzu, wg miejscowych przekazów, Adam Mickiewicz, przebywając 2 listopada 1821 z wizytą w Bolcienikach na zaproszenie Puttkamerów, podobno w towarzystwie Maryli, oglądał obrzęd białoruskich Dziadów. Przed budynkiem samorządu w 1998 odsłonięto pomnik poety dłuta Broniusa Vyšniauskasa. Jest to rzeźba z brązu wysokości 2,5 metra. Soleczniki jeszcze na przełomie XIX i XX w. były niewielką wioską, w której obok miejscowych chłopów, księdza i uriadnika (policjanta), mieszkało kilkanaście rodzin żydowskich, trudniących się szynkarstwem, nędznymi rzemiosłami i drobnym handlem. Rozwój Solecznik i przekształcenie wioski w miasto rozpoczęło się na początku lat 60. XX w., kiedy centrum powiatu przeniesiono tu z Ejszyszek.

Niedaleko stąd znajdują się **Soleczniki Małe** (Šalčininkėliai) – miejscowość znana od XVI w. Pierwszy kościół drewniany pw. św. Jerzego zbudował tu Jan Hlebowicz w 1553 roku, w 1568 przejęli go ewangelicy. Nowy kościół katolicki wzniósł Teodor Lacki w 1622, później Jan Alfons Lacki, podkomorzy wileński, świątynię przebudował. W

XVII-XVIII w. Soleczniki Małe należały do Chodkiewiczów, a od 1824 do 1913 – do rodziny Mianowskich.

Dzisiejszy kościół około 1840 przebudował Mikołaj Mianowski, znany lekarz i profesor Uniwersytetu Wileńskiego. W kościele są dwa zabytkowe dzwony z 1807 i 1817, barokowy świecznik z 1744, wykonany w pracowni K. Strzałkowskiego w Wilnie, oraz klasycystyczny świecznik z początku XIX w., pochodzący z pracowni Trojnowskiego, też w Wilnie. Mianowski wybudował tu pałacyk, który przetrwał do drugiej wojny światowej. Ostatnią właścicielką Solecznik Małych była Helena z Ostrowskich Zyberk-Platerowa. W rękach rodziny Mianowskich do 1940 pozostały jedynie Trokienie (Trakinės), położone w odległości 3 km od Solecznik Małych.

Krzysztof Maciej Mianowski, ostatni właściciel Trokień, wspomina: *Trokienie należały kiedyś do majątku Soleczniki Małe, czyli stanowiły część ojcowizny. Ojciec mój odnosił się z pietyzmem do tej ziemi. W okresie międzywojennym rodzice doprowadzili Trokienie do dobrego stanu. (...) Został zbudowany ładny dworek z kolumnami na wzór dworu w Małych Solecznikach. Wszystkie pokoje były schludne, wesole. Było ich osiem, nie licząc pokoiów dla służby i korytarzy, z których jeden był właściwie moją sypialnią. Zасыpiając, słyszałem zawsze odgłosy, dochodzące z lasu, kukanie kukulek, stukot dzieciółów, kumkanie żab, wreszcie brzęczenie komarów.*

Dziś także dworek w Trokieniach uległ zniszczeniu. W Solecznikach Małych można obejrzeć unikalny drewniany zespół architektoniczny pt. *Pokój człowiekowi*. Na zespół ten składają się kapliczne rzeźby słupkowe, które wykonali ludowi rzeźbiarze w 1986.

Z Solecznik Małych udajemy się drogą nr 104 do **Dziewieniszek** (Dieveniškės), położonych nad rzeką Gawią, przed wojną należała do powiatu oszmiańskiego, w odległości ok. 30 km od Oszmiany. W 1433 wielki książę Zygmunt Kiejstutowicz podarował Dziewieniszki Janowi Gasztołdowi. Jego syn Marcin, wojewoda kijowski, wieś przekształcił w miasteczko i wybudował kościół pw. NMP Różańcowej. Po śmierci ostatniego Gasztołda, Stanisława (1542), pierwszego męża Barbary Radziwiłłówny, miasteczko przeszło na króla Zygmunta Augusta i stało się starostwem, które w 1712 liczyło 49 domów. Od 1782 dwór w Dziewieniszkach dostał się marszałkowi powiatu lidzkiego Jodce.

Dzisiejszy kościół drewniany zbudowany został w 1783 przez Jodkę w stylu klasycystycznym. Trójnawowy, na planie prostokąta, z pięciobocznie zamkniętym prezbiterium i dwiema zakrystiami. Wnętrze zdobią XIX-wieczne obrazy: *św. Jerzy* i *św. Wawrzyniec*, drewniane rzeźby

św. Franciszek z XIX wieku i *Ukrzyżowany Chrystus* z XIX w. Przed kościołem stoi drewniana dzwonnica-brama, zbudowana z kamienia polnego w 1903. Są też dwa zabytkowe dzwony: barokowy z 1743 i 1840. Na przedmieściu miasteczka zachowała się murowana kapliczka słupkowa. W drugiej połowie XIX w. dobra dziewieniskie przeszły na skarb państwa rosyjskiego, część ziemi rozdano włościanom, zwanym tu mieszczanami, a reszta – ok. 100 dziesięcin otrzymał urzędnik rosyjski Nazaretskij. Jak podaje *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* (1880), mieszkańcy Dziewieniszek i okolic w XIX w. mówili wyłącznie po litewsku i trudnili się oprócz rolnictwa ciesiołką. W rękach Żydów, dominujących w miasteczku, był handel napojami alkoholowymi oraz inny, przynoszący im niezłe zyski w czasie zwykłych niedzielnych jarmarków i dwa razy do roku większych – w dzień św. Jerzego i św. Michała.

W Dziewieniszkach w 1860 urodził się Napoleon Rouba, literat, dziennikarz, współzałożyciel w Wilnie tajnego Towarzystwa Oświaty Narodowej, autor m.in. książek *Żyrowisko litewskie* (1901), *Chybione swaty* (1901), *Przewodnik po Litwie i Białej Rusi* (1909). Zmarł w 1929 w Wilnie, pochowany na cmentarzu Bernardyńskim.

Z Dziewieniszek 12 km do **Narwiliszek** (Norviliškis), wsi położonej na wyniosłym wzgórzu przy granicy z Białorusią, przed drugą wojną światową w powiecie oszmiańskim, 30 km od Oszmiany. Dwór wzmiankowany w dokumentach z roku 1586. Właścicielka Narwiliszek, Dorothea z Zenowiczów Szorcowa, w 1617 ufundowała tu klasztor dla franciszkanów mniejszych i kościół pw. św. Franciszka. W 1745 franciszkanie wzniesli nową murowaną świątynię w stylu gotyckim, zbudowano przy nim kamienną dzwonnice. W 1832 Rosjanie klasztor zamknęli, później w budynku umieścili sztab rosyjskiego pułku artyleryjskiego. W 1904 ówczesna właścicielka dworu, Korwin-Piotrowska, w budynku klasztoru założyła szkołę rolniczą dla dziewcząt, a w okresie międzywojennym była tu plebania. Budynek klasztoru w czasach sowieckich uległ kompletnej ruinie. Restaurowany jest kościół pw. Matki Boskiej Miłosierdzia, drewniany, wzniesiony w 1929. Wnętrze świątyni zdobią cenne XIX-wieczne obrazy, m.in. *Królowa Maryja* i *Maryja z Dzieciątkiem*, w zakrystii znajduje się kolekcja cennych ornatów. Przy kościele i na cmentarzu można obejrzeć ciekawe pod względem architektonicznym kapliczki słupowe.

Z Narwiliszek przez Dziewieniszki możemy pojechać przez Paszki (Poškonys) i Kamionkę (Akmenynė) do Merecza-Pawłowa (Merkinė). W **Paszkach** zachowały się zabytkowe drewniane zagrody, pochodzą-

ce z XIX i początku XX w. W 1988 opodal szkoły założono park figur kamiennych, dzieł współczesnych litewskich mistrzów. Atrakcją miejscowości są rozległe zbiorniki wodne. W **Kamionce**, położonej nad rzeką Kamienną, należącej niegdyś do rodziny Wierzbowiczów, możemy obejrzeć kościół katolicki pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus, wybudowany w 1929 roku.

Mały Merecz, położony w malowniczej miejscowości nad rzeką Mereczanką, w odległości ok. 3 km od Turgiel, należał kolejno do Radziwiłłów, Słuszków, Potockich, Duninów, Sanguszków i Korsaków. W lipcu 1767 dobra Merecz (3040 ha) od Hipolita Korsaka, stolnika nowogrodzkiego, nabył ks. kanonik wileński, hr. Paweł Ksawery Brzostowski (1739-1827). Wybudował tu rezydencję i od swego imienia nazwał ten majątek Pawłowem. W 1769 ks. Paweł Brzostowski wydał ustawę, wg której zorganizowano życie w dobrach pawłowskich na zasadzie samorządu. Z jej mocy powołana została republika samorządowa, składająca się z obywateli czynszowych, bojarów, ciągłych włościan i tzw. kątników, a Pawłów podniesiony został do rangi miasteczka, miał spełniać funkcję stolicy tzw. Rzeczypospolitej Pawłowskiej. Ustawa znosiła poddaństwo i nadawała włościanom (chłopom) wolność osobistą, otaczała włościan i ich majątki osobiste opieką i gwarancją prawną, wspartą siłą zbrojną. Zorganizowano wewnętrzną milicję porządkową, otwarto szkołę i ludność pawłowską otoczono opieką lekarską. Z czasem Rzeczpospolita Pawłowska otrzymała własną monetę i nawet parlament z izbą niższą i wyższą. Przetrwiała do drugiego rozbioru Rzeczypospolitej Obojga Narodów, tj. do 1793 roku. Przed powstaniem kościuszkowskim ks. P. Brzostowski zrezygnował z swego dzieła: Pawłów zamienił z hr. Fryderykiem Moszyńskim na folwark w Saksonii oraz pałac w Dreźnie. Wyjechał do Saksonii, a później udał się do Rzymu. Dopiero pod koniec życia wrócił na Litwę, najpierw zamieszkał w Turgielach, następnie został proboszczem w Rukojniach pod Wilnem, gdzie w 1827 zmarł i tam został pochowany.

Fryderyk Moszyński zniszczył dzieło Brzostowskiego: przywrócił pańszczyznę, odebrał włościanom przywileje i wreszcie w 1799 roku sprzedał Pawłów z wszystkimi dobrami hr. Oktawiuszowi Choiseul de Gouffier, synowi ambasadora francuskiego w Stambule, który po rewolucji francuskiej znalazł schronienie w Rosji i od Katarzyny II otrzymał w darze kilka majątków na Żmudzi. Tym sposobem ta francuska rodzina zadomowiła się na długi czas na Litwie. Choiseul de Gouffier nie dbał o majątek i w 1834 sprzedał go Józefowi Kobylińskiemu, sędziemu nowogrodzkiemu. W XIX w. Merecz-Pawłów przechodził z

rąk do rąk – po Kobylińskich należał do Zabiellów, potem do Rosjanina Dołżnikowa, następnie do barona Delwina. W 1912 majątek kupili Wagnerowie z Sołecznik Wielkich. Ostatnim właścicielem Pawłowa był Witold Wagner. Dziś ta miejscowość nosi nazwę Merkinė. Mieszkańcy, których pytałem o przeszłość ich miejscowości, nie potrafili przekazać wspaniałej, acz krótkiej historii Rzeczypospolitej Pawłowskiej.

Ks. Paweł Brzostowski wznosił tu rezydencję, która nie zachowała się, natomiast pałac, którego szczątki w postaci ruin możemy oglądać, wybudował przypuszczalnie na początku XIX w. Oktawiusz Choiseul de Gouffier. Była to budowla na planie prostokąta, złożona z trzech piętrowych korpusów, tworzących ryzality. Pałac przetrwał do drugiej wojny światowej i stanowił drugą siedzibę rodziny Wagnerów. Istniał jeszcze w czasie wojny, dopiero po wojnie spłonął, prawdopodobnie został podpalony. Obecnie znajduje się w całkowitej ruinie. Zachowała się jedynie oficyna, a także można obejrzeć przy wjeździe na teren rezydencji ruiny neogotyckiej bramy z dwoma wysokimi słupami. Dość obszerny park wycięto. Po drodze do Turgiel zachowała się XIX-wieczna 14-metrowej wysokości murowana kaplica z Chrystusem, dźwigającym krzyż. Obecnie restaurowana.

Turgiele (Turgeliai) położone na prawym brzegu rzeki Mereczanki, w odległości ok. 30 km na południowy wschód od Wilna. W XVI w. był tu dwór Wacława Mongirdowicza, który wspólnie z bojarem Gabryelowiczem ok. 1511 roku wybudował drewniany kościół. Przy tym kościele, przebudowanym w 1729, ks. P. Brzostowski założył szkołę. W XIX w. Turgiele były własnością skarbu państwa. Miasteczko znacznie się rozwinęło w końcu XIX i na początku XX w. Warto wspomnieć, że były proboszcz parafii turgielskiej, ks. P. Brzostowski, w 1811 wydał w Wilnie dziełko pt. *Rozmyślenia o wsi w Turgielach*.

Dzisiejszy kościół pw. Wniebowzięcia NMP, murowany, dwuwieżowy, o cechach neobarokowych i neoklasycystycznych, otoczony murowanym ogrodzeniem, zbudowany został w 1897-1909 staraniem ks. proboszcza Szepeckiego przy współudziale parafian. Wnętrze wypełnia bogata sztukateria, są tam dwa cenne obrazy: *św. Józef* z XVIII w. i *Święta Rodzina* z XIX w. Poza tym jest zabytkowy klęcznik z XVIII i figura Anioła z XIX w. Na miejscowym cmentarzu pochowany jest Szymon Malewski (1759-1832), prawnik i ekonomista, profesor Uniwersytetu Wileńskiego i jego rektor w l. 1818-1822. Jego nagrobek w kształcie kolumny znajduje się pośrodku cmentarza, gdzie wyróżnia się kaplica Józefa i Katarzyny Kobylińskich, w kształcie rotundy, zbudowana w 1850, obecnie zamknięta.

Z Turgiel tylko 8 km do **Taboryszek** (Tabariškės). Z lewej strony drogi, nad niewielkim jeziorkiem, przed wojną była posiadłość gen. Lucjana Żeligowskiego (1865-1947), twórcy tzw. Litwy Środkowej. Nieco dalej, z prawej strony, znajduje się wieś Michnowo (Mikniškis), z cerkwią prawosławną, wybudowaną w l. 1900-1903 przez rodzinę Kaleckich dla mieszkających



©Jerzy Karpowicz

W Taboryszkach mieszka Anna Krepsztul, niepełnosprawna malarka ludowa

tu do dziś Rosjan i prawosławnych Białorusinów. Taboryszki leżą nad Mereczanką. W XV w. miejscowość należała do rodziny tatarskiej. Urodził się tu biskup wileński Maciej Tabor (1490-1507), który w 1507 wznosił pierwszy kościół katolicki. Pod koniec XVI w. dobra dostały się Walentemu Kownackiemu, następnie w 1598 odkupił je Krzysztof Dorohostajski.

Od 1678 właścicielem Taboryszek został Hieronim Skarbek Ważyński, do tej zasłużonej dla Wileńszczyzny rodziny należały one aż do drugiej wojny światowej. W 1770 Michał Skarbek Ważyński, pisarz WKL, sprowadził do Taboryszek karmelitów trzewiczkowych, wybudował dla nich klasztor i wznosił kościół pw. św. Michała Archanioła. Jest to świątynia barokowa, dwunawowa, z dwiema wieżyczkami i ornamentowym krzyżem na dachu. Wnętrze zdobi obraz Antoniego Ważyńskiego, fundatora kościoła w Osmianie, poza tym w kościele jest cenny obraz pędzla Szymona Czechowicza *Chrystus u słupa* oraz obraz *Nieznana Święta* z XVIII w. Jest też tablica nagrobkowa Barbary Ważyńskiej. Wyróżnia się w piękna barokowa, drewniana ambona z drugiej połowy XVIII w.

Klasycystyczny dwór Ważyńskich, wzniesiony w 1815, przetrwał do końca drugiej wojny światowej, dopiero w okresie sowieckim został zniszczony. Również park częściowo wycięto. Zachowała się jedynie drewniana oficyna i spichlerz z pierwszej połowy XIX wieku.

Jadąc z Turgiel w kierunku Jaszun, możemy skrócić do wsi **Wilkiški** (Merkio Vilkiškės), położonej w pięknej dolinie nad rzeką Mereczanką. Zachował się tu dworek Dmochowskich, zbudowany w 1847. Po powstaniu 1863 roku władze rosyjskie majątek skonfiskowały i sprzedały generałowi rosyjskiemu Maksymowowi. Jest to budowla na

planie prostokąta, parterowa, na wysokich kamiennych suterenach, otoczona parkiem o powierzchni 3,3 hektara, chronionym obecnie, jako pomnik przyrody. Dworek jest w dobrym stanie, ponieważ po drugiej wojnie światowej ulokowano w nim szkołę. W Wilkiszkach w 1825 urodził się Edward Bonifacy Pawłowicz, malarz, pamiętnikarz, uczestnik powstania styczniowego, autor książek *Wspomnienia z nad Wilii i Niemna* (1882), *Wspomnienia – więzienie – wygnanie* (1887), *Z podróży po Litwie* (1890), *Moje wspomnienia z czasów szkolnictwa na Litwie* (1904). Zmarł w 1909 we Lwowie.

Miasteczko **Jaszuny** (Jašiūnai) położone nad Mereczanką, 28 km od Wilna, przy starym trakcie Wilno-Lida-Grodno. Miejscowość wzmiankowana od 1402 roku. Od XV do początku XIX w. należały do Radziwiłłów. Dopiero w 1811 dobra jaszunskie ks. Dominik Radziwiłł, ordynat nieświeski, sprzedał Ignacemu Balińskiemu, cześnikowi infanckiemu, komisarzowi cywilno-wojskowemu województwa wileńskiego. W 1819 majątek odziedziczył jego syn Michał Baliński (1794-1864), profesor Uniwersytetu Wileńskiego, historyk, publicysta, ożeniony z Zofią Śniadecką, córką prof. Jędrzeja Śniadeckiego i Konstancji z Mikołowskich. Michał i Zofia Balińscy mieli sześcioro dzieci, w tym trzech synów: Jana, Konstantego i Ludwika. Jan Baliński (1827-1902) był lekarzem-psychiatrą, profesorem Uniwersytetu Petersburskiego, mieszkał w Rosji, miał tam pięciu synów i córkę. Ludwik Baliński wyjechał do Turcji i stamtąd już nie wrócił. Po śmierci ojca Michała Jaszuny objął Konstanty Baliński (zm. 1891), ożeniony z Stefanią z Kostrowickich. Po śmierci Konstantego Jaszuny dostały się jego synom: Stanisławowi, ożenionemu z kuzynką Katarzyną Balińską, oraz Janowi (zm. 1907), żonatemu z Marią Wagnerówną z Solecznik Wielkich (zm. 1929). W Jaszunach ostatecznie osiadł Jan Baliński, który z Marią Wagnerówną miał dwie córki: Annę, zamężną później za Aleksandrem Sołtanem, i Marię, zmarłą jako trzyletnie dziecko. Ostatnimi właścicielami Jaszun byli Anna z Balińskich Sołtanowa i



© Romuald Mieczkowski

Przed pałacem Balińskich w Jaszunach jeszcze do początku lat 90. stał pomnik ...Lenina

jej dzieci Jerzy Karol (ur. 1926), Krystyna (ur. 1928) i Hubert (ur. 1932).

Jan Śniadecki po zamknięciu Uniwersytetu Wileńskiego zamieszkał na stałe w Jaszunach u bratanicy Zofii Michałowej Balińskiej. W l. 1824-1828 ufundował pałac, zaprojektowany przez znanego architekta wileńskiego Karola Podczaszyńskiego. Wg Romana Aftanazego, jest to budowla dwukondygnacyjna na planie prostokąta, bez podmurowania, kryta niskim gładkim dachem czterospadowym, najpierw gontami, potem blachą. Przy środkowej części występował portyk, który na parterze tworzyło pięć półkoliście zamkniętych arkad, na piętrze cztery kolumny i dwa masywne pilastry. Górna część portyku miała balkon, otoczony balustradą, który wspierał się na dwóch boniowanych filarach i na sześciu tokańskich kolumnach. Obok prawej elewacji bocznej w końcu XIX w. Jan Baliński wybudował pawilon w postaci ośmiobocznej wieży, nakryty niskim dachem. Wg zachowanych opisów, wewnątrz pałacu miało układ dwutraktowy, ale zróżnicowany na parterze i piętrze. Na parterze znajdowała się jadalnia z łukowatym sklepieniem i parkietową posadzką. Opisy podają, że meble dębowe wykonane były w stylu angielskim. Poza jadalnią na parterze znajdowały się dwa pokoje gospodarcze i trzy gościnne. Na piętrze były pokoje dziecięce, gabinet, dwa salony, pokój biblioteczny; razem w pałacu było gustownie urządzonej 35 pomieszczeń.

Pałac stoi na wzgórzu nad Mereczanką. Do pałacu wiedzie krótka aleja kulistych topoli. W ogrodzeniu były kiedyś trzy bramy wjazdowe. Za pałacem ciągnie się rozległy park, chroniony od 1986 jako pomnik przyrody. Park założono na początku XIX w. i jest on jednym z najpiękniejszych klasycystycznych parków krajobrazowych na Litwie.

W lesie na wzgórzu za Mereczanką znajduje się otoczony wysokim kamiennym murem cmentarz rodzinny. Pochowani są tu m.in. Jan Śniadecki (1756-1830), Ignacy Baliński, Michał Baliński i jego żona Zofia oraz ich synowie Jan i Konstanty. Na grobie Jana Balińskiego stał pomnik z czerwonego polerowanego granitu.

W pałacu jaszunskim za czasów Michała Balińskiego i Jana Śniadeckiego do Ludwiki Śniadeckiej, młodzieńczej miłości Juliusza Słowackiego, przyjeżdżał do niej z Wilna poeta. Bywał tu prof. August Becu, ojczym Słowackiego, Stanisław Jundziłł, profesor botaniki, a także Adam Mickiewicz, Tomasz Zan, Ignacy Domeyko i inni filomaci, Wawrzyniec Puttkamer oraz inne osobistości tamtych czasów.

W 1939 dwór jaszunski – jak podaje Aftanazy – został rozgrabiony przez Rosjan-starowierców, mieszkańców sąsiedniej wsi Gaj (obecnie Gojus). *Porąbano wówczas meble – pisze Aftanazy, - obrazy, lustra,*

piece, posadzki, globusy Śniadeckiego, podarto na strzepy książki. Pozostały tylko nagie mury. Park częściowo wycięto, groby na cmentarzu sprofanowano. Dziś opuszczony pałac niszczeje, choć mury stoją i gdyby się znalazł godny nabywca-restaurator, może odzyskałby przynajmniej częściowo dawny wystrój wnętrz i dostojny wygląd budowli.

Pierwszy kościół katolicki w Jaszunach, drewniany – św. Anny wzniesiono w 1515, później Radziwiłłowie zamienili go na zbór kalwiński. W 1767 zbudowano nowy kościół katolicki, który po powstaniu 1863 roku został zamknięty przez Rosjan i stopniowo popadł w ruinę. Dopiero w 1929 parafianie wybudowali nową świątynię. Odnacza się ona ciekawą formą architektoniczną. Budowniczym kościoła udało się połączyć część dolną, drewnianą i otynkowaną, z częścią górną, wykonaną z drzewa, z której wyrastają dwie wieże: większa trójczłonowa od frontu i mała, przednia, o delikatnych kształtach, zwana sygnaturką.

Miejscowością na dzisiejszej Ziemi Solecznickiej, którą warto zwiedzić, są **Rudniki** (Rūdnikai), w puszczy, dawniej w powiecie trockim, od Wilna 28 km, od Trok – 24, od Jaszun – 16. W starych dokumentach figuruje jako Rudnicum. Król Kazimierz IV Jagiellończyk, zapalony myśliwy, polecił zbudować tu w 1470 dwór myśliwski. Zygmunt Stary w Rudnikach wznosił trzy oddzielne pałacyki. Główny gmach stał na niewielkim wzniesieniu, otoczony w półkolu Mereczanką. Na górnym piętrze pałacu – jak podają opisy – był alkierz (d. sypialnia) i pokoje królewskie, w których w 1554 Zygmunt August złożył zwłoki żony Barbary, kiedy je z Krakowa do Wilna przewożono. Kilkadziesiąt metrów od głównego budynku, także nad Mereczanką, stały dwa mniejsze dwory. W jednym z nich mieszkał czasami Zygmunt Stary, w drugim – królowa Bona. Opodal znajdowały się zabudowania dla łowczych i dworzan oraz stajnie królewskie. Wokół ówczesnej osady znajdowały się odwieczne puszcze, pełne łośi, sarn i niedźwiedzi. W głębi puszczy, ok. 8 km od Rudnik, nad rzeką Żwigzdą, znajdował się ogromny zwierzyniec, ogrodzony parkanem. Pamięć o nim przetrwała do naszych czasów pod nazwą wsi Zwierzyniec. W tamtych czasach przez Rudniki biegł główny trakt Wilno-Kraków. Od Rudnik, których znaczenie w XVI w. było duże, jedna z bram w Wilnie nosiła nazwę Rudnicka, zachowała się do dziś ul. Rudnicka (Rūdnikų). W 1655, podczas najeźdu Moskwy na Litwę, kozacy Chowańskiego spalili osadę, pałace królewskie i kościół fundowany przez Kazimierza Jagiellończyka, spłonęły wówczas dokumenty i metryki kościelne.

Od 1766 Rudniki należały do Michała Brzostowskiego, skarbnika WKL, następnie właścicielką osady została Helena z Puzynów Dąbrow-

ska, która w 1790 wzniosła drewniany kościół p.w. Świętej Trójcy, dwukrotnie restaurowany: w XIX i XX w. Obok stoi drewniana dzwonnica. W świątyni przechowywane są cenne dzieła sztuki: obrazy *Święta Rodzina*, którego autorem jest prawdopodobnie Jakub Rymkiewicz (XVII w.), *Maryja z Dzieciątkiem Jezus* (XVII lub XVIII w.), *Św. Franciszek* (druga połowa XVIII w.), *Oplakiwanie Chrystusa* (XVIII w.), *Święta Rodzina* (poł. XIX w.) i *Św. Maria Magdalena* (XIX w.).

W latach międzywojennych do Rudnik przyjeżdżał prezydent RP Ignacy Mościcki, a także zagraniczni goście na polowania. Na terenie osady są dwa monumenty, pochodzące z nieodległych czasów: drewniany pomnik, wzniesiony nad Mereczanką decyzją rządu litewskiego i poświęcony powstańcom 1863 roku, którzy pod dowództwem Ludwika Narbutta stoczyli tu bitwę z oddziałami carskimi, oraz Krzyż w lesie, upamiętniający śmierć 25 żołnierzy AK, którzy zginęli w styczniu 1945 w walce z oddziałami NKWD.

Nazwa Rudniki pochodzi od złóż rudy błotnistej. W XV w. założono tu piec do jej wytapiania i kuźnię. Jeszcze do końca XIX stulecia, jak dowodzi *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, istniała taka kuźnia nad jeziorem Popiszki.

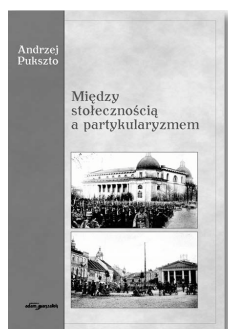
Mieczysław Jackiewicz

PRZECZYTANE

STOLECZNOŚĆ I PARTYKULARYZM WILNA

*... W moim mieście którego nie ma na żadnej mapie
świata jest taki chleb co żywić może
całe życie czarny jak dola tułacza jak
kamień, woda, chleb, trwanie wież o świcie*

Zbigniew Herbert



Niech czytelnika nie zniechęca tytuł książki *Między stołecznością a partykularyzmem*, bo dostarcza ona wielu wzruszeń, ilustruje przeszłość Wilna pod kątem jego wielonarodowości w czasach okupacji niemieckiej i bolszewizmu, czyli przechodzenia miasta „z rąk do rąk“.

Promocja książki odbyła się w Galerii Wydawnictwa Adam Marszałek w Toruniu pod patronatem Jerzego Bańkowskiego, konsula honorowego Litwy.

Andrzej Puksztó, autor opracowania, będącego jego rozprawą doktorską, pracowicie wydobywa informacje – z nielegalnych pism, biuletynów, rzadkich opracowań, rękopisów, pamiętników, wspomnień i źródeł drukowanych, znajdujących się w zbiorach Biblioteki Akademii Nauk Litwy – wzbogacając je pocztówkami i zdjęciami z Muzeum Narodowego w Wilnie oraz cennymi, unikatowymi archiwaliami z Polski i Litwy. Cierpliwie układa te informacje, jak kamyczki w mozaice i powstaje z tego obraz społeczeństwa Wilna w latach 1915-1920, naprawdę imponujący obraz dawnych dziejów, nie upraszczany domysłami czy artystycznymi uzupełnieniami, ale wiele mówiący o przeszłości Kresów. Uważny czytelnik dostrzeże rytm bicia polskich serc, który – być może – wzruszy oschłość innego spojrzenia na tamte, minione czasy w Wilnie, a może nawet w książce, niczym w zwierciadle, zobaczy odbicie losów własnej rodziny, krewnych czy znajomych.

Autor, wykładowca w Katedrze Politologii Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie, specjalizujący się w problematyce przemian narodowościowych w regionach wielokulturowych w Europie Środkowo-Wschodniej w XIX-XX wiekach – jak łatwo zauważyć – wypowiedział spokojną walkę wszelkiemu poetyzowaniu i mitologizacji dzie-

jów, fantazjowaniu na temat przekazów i dowolnym interpretacjom – to oczyszczenie historii z konfrontowaniem różnych racji jest zapewne najosobliwszą zaletą jego pióra.

Głównym bohaterem starannie wydanej publikacji jest Wilno – miasto, które niegdyś było nie tylko stolicą wielkiego organizmu państwowego, ale też ważnym centrum kultury różnych narodów: Polacy tu stanowili 50,15 proc. ogółu mieszkańców, Żydzi – 43,5, Litwini – 2,6, Rosjanie – 1,46, Białorusini – 1,36, Niemcy – 0,72, inne narodowości – 0,21 proc.

Badacz uwarunkowań w omawianych czasach ukazuje niedługi okres, ale bardzo obfity w historyczne wydarzenia, przełomowy, ze zmianami politycznymi i narodowo-twórczymi, pod sowiecką i niemiecką okupacją, z krótką aktywnością litewskich i polskich rządów.

Hr. Pfeil w odezwie, którą kolportowano w językach – polskim, rosyjskim i niemieckim, a którą szybko wycofano z obiegu, nazwał Wilno *perłą w sławnym Królestwie Polskim*. Wtedy Litwin stał się nieufny, Polak – wrogi, Żyd – nie wiedział, jaką zająć postawę, a Białorusin – się nie liczył, bo Polacy odebrali mu jego narodowość... Działy się „rzeczy dziejowe“, określanie narodowości poprzez używanie języka ojczystego zaogniły walki narodowe, uaktywniały się pragnienia wileńskiej inteligencji do łączności Wilna i Litwy z Polską, powstawały organizacje patriotyczne, inicjatywy kulturalne pomimo represji, projekty państwowej samodzielności, wizje rozwoju niepodległego państwa, konflikt polsko-litewski, spory, trwające do dziś, i poszukiwania kompromisów. Te wszystkie fakty historyczne przybliży czytelnikom autor – całe dziedzictwo wielonarodowościowego Wilna, wielokulturowy dorobek lat 1915-1920, który nie przeminął bez śladu i miał swój dalszy rozwój, bo tożsamość jest dwu czy trójśczeblowa, a Boga czi się w rozmaity sposób.

Zaletą książki jest jej otwartość naukowa, bo – jak zapewnia jej autor – została ona skonstruowana według układu problemowo-chronologicznego i jest to pierwsza próba ujęcia społeczeństwa Wilna w okresie 1915-1920.

Ella Hyciek

Autorka jest doktorantką filozofii w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Andrzej Pukszo, *Między stołecznością a partykularyzmem*, Europejskie Centrum Edukacyjne, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2006.

KALENDARIUM

Z MIESIĄCA NA MIESIĄC

Lipiec

● 4 lipca Gediminas Kirkilas, jeden z liderów socjaldemokratów, został mianowany na stanowisko premiera Litwy.

● 6 lipca uroczyście obchodzono Dzień Państwa Litewskiego – rocznicę koronacji w 1253 roku Mendoga na króla Litwy.

● 7 lipca uczczono 62. rocznicę operacji „Ostra Brama”, mającej na celu wyzwolenie przez AK Wilna przed nadejściem Armii Czerwonej.

● 7-9 lipca na Wileńszczyźnie odbywał się XVIII Zlot Turystyczny Polaków na Litwie.

● Według opinii mieszkańców kraju, prezydent Valdas Adamkus nie bierze aktywnego udziału w życiu politycznym państwa.

● Obrót Litwy w handlu z krajami UE w porównaniu z Łotwą i Estonią jest znacznie niższy.

● W lipcu upały przyniosły duże straty rolnikom kraju.

● Wyniki sondażu, przeprowadzonego w 25 krajach UE, wykazały, że mieszkaniec Litwy optymistyczniej patrzy w przyszłość, w porównaniu z przeciętnym obywatelem Unii.

● 13 lipca po kilku latach debat został przyjęty kodeks postępowania polityków.

● Z danych Departamentu Statystyki wynika, że w ciągu 16 lat niepodległości z Litwy wyemigrowało 404 tys. osób.

● Samorząd m. Wilna postanowił dopuszczać do udziału w konkursach, dotyczących infrastruktury, firmy z Łotwy, Estonii i Polski, by w ten sposób zwiększać konkurencyjność.

● 20 lipca w Domu Kultury Polskiej (dalej – DKP) w Wilnie odbyło się kolejne spotkanie weteranów AK z żołnierzami oddziałów gen. Plechavičiusa. Zaprezentowano książkę Jacka Komara i Algimantasa Degutisa *Podając ręce, zbliżamy narody*.

● Młodzieży litewskiej, zamierzającej udać się na Syberię w celu uczczenia ofiar sowieckiej okupacji, ambasada Rosji odmówiła wydania wiz. MSZ Litwy wystosował protest wobec takiej postawy.

● Analitycy litewscy prognozują, że w najbliższych latach wynagrodzenie za pracę na Litwie będzie rosło szybciej niż PKB.

● 24 lipca Czesław Okińczyc został mianowany konsultantem premiera ds. stosunków z sąsiednimi państwami.

- W celu zapewnienia skutecznego przygotowania Litwy do wejścia do strefy euro, postanowiono utworzyć wspólną grupę ekspertów Litwy i Komisji Europejskiej ds. wprowadzenia euro.

- 26 lipca w Instytucie Polskim w Wilnie (dalej – IP) rozpoczęły się warsztaty dla dziennikarzy z Ukrainy.

- 27 lipca premier Gediminas Kirkilas z pierwszą wizytą zagraniczną udał się do Polski, gdzie spotkał się z jej przywódcami oraz przedstawicielami świata biznesu.

- 31 lipca obchodzono 15. rocznicę tragedii miednickiej. Tego dnia przed 15 laty grupa OMON zastrzeliła siedmiu policjantów i celników, pełniących służbę na przejściu granicznym między Litwą i Białorusią w Miednikach.

Sierpień

- W sierpniu samorząd m. Wilna ogłosił akcję *Program Banku Idei: Wilno Stolicą Kultury Europejskiej 2009*. Każdy mieszkaniec mógł w ramach tej akcji zgłaszać własne propozycje imprez.

- W sierpniu Polski Koncern Naftowy „PKN Orlen” zwrócił się z wnioskiem do Komisji Europejskiej z prośbą o pozwolenie na nabycie litewskiej spółki „Mažeikių nafta”.

- W opinii Światowej Organizacji Zdrowia, dzieci i młodzież na Litwie czują się gorzej niż ich rówieśnicy w innych krajach UE.

- 9 sierpnia w IP w Wilnie odbyła się konferencja, zorganizowana dla młodzieży i pedagogów, której celem było zapoznanie z doświadczeniem gości z Polski w walce z uzależnieniami.

- 15 sierpnia w Wilnie przy Mauzoleum Matki i Serca Syna na cmentarzu Rossa uczczono Dzień Wojska Polskiego.

- W kraju zaczął działać pierwszy internetowy sklep odzieżowy.

- Akcja Wyborcza Polaków na Litwie w nowym rządzie otrzymała stanowisko wiceministra spraw zagranicznych.

- 23 sierpnia Litwa obchodziła Dzień Czarnej Wstęgi, upamiętniający ofiary paktu Ribbentrop-Mołotow.

- 23 sierpnia Rząd zatwierdził program zachowania zespołu klasztornego w Pożajściu, przewidujący jego wpisanie na listę światowego dziedzictwa kultury UNESCO.

- Średnie miesięczne wynagrodzenie w sektorze państwowym wzrosło w bieżącym roku w porównaniu z ubiegłym o 14,1 proc.

- Działalność na Litwie rozpoczął Instytut Praworządności, którego celem jest obrona praw obywatelskich.

- Za realizację projektu *E.Samorząd* Wilno otrzymało międzynarodowe wyróżnienie „Bałtyckie Wyzwanie 2006”.
- Według sondażów, na Litwie pracuje się więcej niż w innych krajach UE, wynagrodzenie otrzymuje się jednak niższe.
- Ministerstwo Finansów prognozuje, że wprowadzenie euro na Litwie może nastąpić dopiero w roku 2010.
- Kontrola państwowa ustaliła, że ochrona zewnętrzna granicy UE na Litwie jest niedostatecznie wzmacniana. Litwa może więc stracić część przeznaczonych na ten cel środków.

Wrzesień

- 1 września ponad 20 tysięcy polskich dzieci przekroczyło progi szkół na Wileńszczyźnie.
- W ramach obchodów 15. rocznicy wznowienia stosunków dyplomatycznych między Litwą i Polską w Wilnie 5-6 września z oficjalną wizytą gościł prezydent RP Lech Kaczyński z małżonką. W ramach wizyty m. in. odbyła się defilada kampanii honorowych oraz orkiestr wojskowych Litwy i Polski, została odprawiona msza w Katedrze Wileńskiej, w Urzędzie Prezydenta zorganizowano uroczyste posiedzenie.
- 7 września w Wilnie odbyło się spotkanie przewodniczących Europejskiej Konferencji Sądów Konstytucyjnych z 33 krajów.
- 7-9 września w Szawlach odbyły się Międzynarodowe Specjalistyczne Targi Przemysłu Rolnego i Spożywczego z Polski.
- 8 września został osadzony w areszcie redaktor naczelny tygodnika „Laisvas laikraštis” Aurimas Drižius, skonfiskowano wydanie pisma, zamknięto redakcję oraz zawieszono stronę internetową. Przyczyną podobnych działań funkcjonariuszy Departamentu Bezpieczeństwa Państwowego było rzekomo posiadanie przez redakcję informacji, stanowiącej tajemnicę państwową.
- 12 września Bank Litewski wprowadził do obiegu monetę olicznosciową wartości 50 Lt, upamiętniającą powstanie 1831 roku oraz 200. rocznicę urodzin jego bohaterki, Emilii Plater.
- 26 września rząd zaaprobował projekt protokołu intencyjnego, przewidującego połączenie systemów energetycznych Litwy i Polski.
- Na Litwie rozpoczęto realizację projektu *Wstęp do nauczania komputerowego e-obywateli Litwy*, którego celem jest nauczanie w ciągu dwóch lat obsługi komputera 50 tysięcy osób.
- 18 września w Wilnie uczczono pamięć poległych i zamordowa-

nych w czasie sowieckiego napadu na Polskę 17 września 1939.

- W Wilnie został odrestaurowany skwer, w którym znajduje się popiersie Stanisława Moniuszki.

- Gediminas Kirkilas zapewnił, że będzie szukał sposobów zwrotu majątku, należącego do Żydów, ale uważa, że część jego zostanie zwrócona nie w naturze, tylko w postaci rekompensat.

- Na Litwie wzrosła cena rejestracji przedsiębiorstw.

- Pracodawcy litewscy wystąpili z propozycją zwiększenia liczby godzin do 60 tygodniowo, co wywołało niezadowolenie pracowników.

- Geolodzy alarmują, że nawet nieduże trzęsienie ziemi może doprowadzić do katastrofy w Ignalińskiej Elektrowni Atomowej.

- Rząd postanowił utworzyć komisję ds. odbudowy i przeznaczenia Pałacu Władców WKL z Algirdasem Brazauskasem na czele.

- 29-30 września Valdas Adamkus gościł z wizytą w Polsce.

- Litwa według współczynnika konkurencyjności państw świata spadła w br. z 34 miejsca na 40.

- W pierwszym półroczu br. na Litwie udało się w podróż zagraniczną o 8,1 proc. więcej mieszkańców niż przed rokiem.

W KULTURZE – KRONIKA POLSKA

- W ramach odbywającego się 15-22 lipca w Nidzie X Międzynarodowego Festiwalu Tomasza Manna pt. *Krajobrazy kulturowe. Miasta po przełomach historycznych: Kłajpeda, Kaliningrad, Gdańsk* zaprezentowano m. in. instalację *Pocztówki dźwiękowe z Gdańsk*, film Roberta Glińskiego *Wróżby kumaka* oraz odbyło się spotkanie z architektem i poetą z Gdańska (patrz „Znad Wilii”, 24/2005), Zbigniewem Szymańskim, wilnianinem z pochodzenia.

- 19 lipca spotkanie ze Zbigniewem Szymańskim odbyło się w IP.

- 20 lipca w DKP w Wilnie została zaprezentowana książka pt. *Dzieje obrazu z podpisem „Jezu, ufam Tobie”*.

- 24 sierpnia w klubie „Tamsta” w Wilnie w ramach międzynarodowego forum literackiego odbyło się spotkanie z Antonim Liberą.

WYSTAWY

- 12 lipca w IP została otwarta wystawa prac niepełnosprawnego malarza i poety Ireneusza Betlewicza z Polski pt. *Wędrowki w przestrzeni dnia*.

- Na początku września Polska Galeria Artystyczna „Znad Wilii”

wzięła udział w tradycyjnie organizowanych Dniach Stolicy.

● W ramach obchodów 15. rocznicy wznowienia stosunków dyplomatycznych między Litwą i Polską w Wilnie czynna była wystawa, poświęcona Łazienkom Królewskim w Warszawie.

MUZYKA, FILM, TEATR

● 13 lipca w ramach 7. *Koncertów Letnich*, organizowanych przez IP oraz Muzeum Adama Mickiewicza w jego podwórku, wystąpił Warszawski Kwintet Akordeonowy.

● W dniach 20-30 lipca Zespół Pieśni i Tańca „Wilia” uczestniczył w XII Światowym Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie.

● 27 lipca w podwórku Domu-Muzeum Adama Mickiewicza wystąpił zespół „Janusz Strobel Trio”, a 10 sierpnia – zespół „Violarium Trio” z Krakowa.

● 2 sierpnia do Mrągowa na tradycyjny Festiwal Kultury Kresowej udała się 150-osobowa delegacja artystów ludowych z Litwy.

● 8 września w ramach obchodów 15. rocznicy wznowienia stosunków dyplomatycznych między Litwą i Polską w Wilnie wystąpił zespół „Elektryczne Gitary”.

● 9 września odbył się koncert Zespołu Pieśni i Tańca „Wileńszczyzna”, poświęcony 25-leciu działalności artystycznej.

Opracowała: **Teresa Dalecka**

Uzupełnienie

Chochlik komputerowy zapewne sprawił, iż do wypowiedzi Wojciecha Łęckiego, gościa XIII Międzynarodowych Spotkań Poetyckich „Maj na Wilią”, a mianowicie do fraszki jego autorstwa („Znad Wilił”, 26/2006, s. 62), poświęconej Franciszkowi Żeromskiemu, dyrektorowi Szkoły Średniej im. H. Sienkiewicza zakradły się niepotrzebne skróty. Oto całość pisanego na poczekaniu utworu:

*Gdy szkoła nosi Sienkiewicza imię,
a dyrektor nazywa się Żeromski,
to w Landwarowie nigdy nie zaginie
nasz język polski.*

Autora i Czytelników przepraszamy – Redakcja

LISTEM, FAKSEM, E-MAILEM

Z INSTYTUTU MIŁOSZA

Bardzo dziękuję za wszelkie informacje, jakie docierają do mnie „znad Wilii”. Swego czasu, po jednym z numerów, poświęconym m.in. Czesławowi Miłoszowi, szukałam tego numeru w Krakowie, ale nie znalazłam. Gdybym mogła prosić Pana o przysłanie numerów pisma, byłabym bardzo wdzięczna. Nasz instytut gromadzi wszelkie *miloszoviana* i właśnie przygotowuję się do ogromnej pracy bio-bibliograficznej.

Agnieszka Kosińska

*The Milosz Institute, Library & Archives
Kraków, Polska*

Od Redakcji: Część numerów „Znad Wilii” podczas mojego pobytu w Krakowie miałem przyjemność przekazać Instytutowi – **R.M.**

OCZEKUJĘ NASTĘPNYCH NUMERÓW

Czasopismo, z którym zetknąłem się niedawno w Polsce, bardzo mnie zaskoczyło. Przekonało o nowych i nieznanych szerzej możliwościach Polaków na Litwie. Ten kraj dopiero odkrywam dla siebie. Kiedy byłem w Wilnie kilka miesięcy temu, słuchałem Radia „Znad Wilii”, które po odjechaniu kilkudziesięciu kilometrów w drodze powrotnej od Wilna znikło. Przywiezione z Wilna czasopisma polskie nie nastawiały mnie optymistycznie (...).

Po pewnym czasie, już w Polsce, w jednym z kiosków przy Dworcu Kolejowym Warszawa Centralna, zaintrygowała mnie znana z Wilna nazwa, która kojarzyła się z poznanym radiem. Przypadkowo kupiony egzemplarz przeczytałem z wielką uwagą, zaskoczyły mnie jego poziom i zakres tematyczny, więc oczekuję na następne numery.

*Stefan Rodzeń,
Elbląg, Polska*

LIST KAPŁANA Z CHIN

Błąkam się po zakątkach Pekinu i walczę z chorymi nerkami. Ciągnął mnie „misyjny instynkt”, spróbowałem akupunktury. Na Ukrainie, gdzie przebywałem ostatnio, naśmiewano się z tego pomysłu i mówiono, że trzymam

się go, jak tonący brzytwy. A ja trzymam się „internautów”, z którymi spędzałem swe dole i niedole w ciągu ostatnich czterech lat. Od czasu, kiedy to latem 2002 roku znalazłem się w Japonii, po wydaleniu mnie z Sachalina.

Protestowałem wtedy ostro, a moje artykuły *Pogrom diecezji w Rosji* i *Pięta Achillesa* drukowane były nawet w rosyjskiej gazecie „Izwestija”. Pewien dziennikarz z Sachalina nazwał mnie „Internetowym Pająkiem”, inny – z Dagestanu – „Modżacheddinem” i „Wachabitą”, czyli kimś w rodzaju terrorysty...

Od tej pory ciągnie się za mną opinia „niepokornego księdza”. Prawdziwie. Taki jestem. W filmie o Prymasie Wyszyńskim, gdy mu zarzucono niepokorność, mówił: *Szacunek dla Najwyższego Autorytetu daje mi siły lekceważyć „autorytety”, które się z nim nie liczą.*

W Japonii odczułem wielką niechęć do władz rosyjskich za lekceważenie autorytetu Kościoła i wydalanie księży, zwłaszcza bpa Mazura z Irkucka. Wtedy internet stał się moją „amboną”, z której przywoływałem do solidarności z wydalonym.

Potem była Ukraina i jej Diecezja Charkowsko-Zaporoska, ku memu zdziwieniu, biedniejsza od Irkucka. Ludzie żyją tam w warunkach gorszych niż na Syberii, toteż podwoiłem swe wysiłki, by ta sytuacja była znana. Nie pomyliłem się – mój *Zielonoświątkowy list* przyniósł środki na budowę kapliczki w Makiejewce w Donbasie. Inny – *Nóż na gardle* – pomógł sfinansować niektóre prace remontowe pięknego kościoła w Jenakiewie. Był list *40 dni* – o zwróconym kościele w Artiomowsku.

Nie oszczędzałem siebie, szukając zrozumienia i wsparcia. Wyrazem tego był ponury list *Bez intencji, bez nadziei*, który powstał jesienią 2005. *Raport misyjny* wysłany był w przeddzień wyjazdu do Chin, potem już z Pekinu. Listy trafiły do prasy katolickiej w Polsce i na obczyźnie. Jestem wdzięczny za wszelkie ofiary, płynące tą drogą.

Potem przyszły problemy ze zdrowiem. Trzy tygodnie leczyłem się w ukraińskiej Makiejewce, następnie w Doniecku. Nie mając zastępstwa, odwiedzałem parafie w Makiejewce w każdy weekend, by odprawić niedzielną Eucharystię. Ktoś mi powiedział wtedy, że ode mnie „został tylko nos i głos”... Do tego doszła depresja.

Większość moich respondentów wspiera mnie modlitwą, niektórzy ofiarami. Kapłani posyłali mi intencje. Dziennikarze redagowali i publikowali moje niezdarne teksty („Znad Wilii”, *Zapiski kapłana w Rosji*, nr 13 i 14/2003; *Zapiski kapłana na Ukrainie*, nr 15/2003). Tym listem chcę ponowić prośbę o wsparcie. Po raz pierwszy dla siebie.

W Pekinie jestem na leczeniu za pomocą chińskiej medycyny, co daje dobre skutki. Zrobiłem się ruchliwy, przy okazji odwiedzam wiele miejsc,

poznaję ludzi i miasto. Mam wiele autentycznych natchnień, toteż pisanie przychodzi mi z lekkością. A jest tu o czym pisać...

Co do mojej kuracji. Może gdzieś na Zachodzie akupunktura jest nadżywiana przez ekscentryków, czy nawet sekciarzy. W kulturze chińskiej to nie jest *new age*. Jest to stara tradycja, mająca kilka tysięcy lat, i kapłani, jakich tu spotykam, ze zrozumieniem, a nawet z podziwem odnieśli się do mego zaufania do ich kultury. W Diecezji Pekińskiej, a także w najbardziej katolickim Hebei, pod opieką Kościoła katolickiego działa kilka klinik, w których taka medycyna jest jednym z oddziałów szpitala. Pracują tam siostry zakonne i są kapelani. Popularność tej medycyny bierze się stąd, że jest to sposób leczenia ludzi ubogich, których nie stać na współczesne, europejskie metody leczenia. Sam doktor, który się mną opiekuje, pochodzi z katolickiej wioski Fangeda w Hebei, gdzie chrześcijaństwo ma korzenie od czasów nestoriańskich i pierwszymi misjonarzami byli tu, prócz perskich kapłanów w VI wieku, tacy znani misjonarze, jak Plano de Carpino w XIV w. i Mateo Ricci – w dwa stulecia później.

Na obrzeżach tej wioski jest jeszcze jedna miejscowość, która nazywa się Zhuang, co oznacza „osadę”. Powstała ona sto lat temu w czasie tzw. Powstania Bokserów. Był to ruch antyeuropejski. Wyniszczano nie tylko kolonizatorów, lecz i misjonarzy oraz nawróconych przez nich Chińczyków. Ze względu na propagowany w Fangeda kult MB Lourdzkiej, wielu pobożnych chłopów szukało tam schronienia i je znalazło. Ocalało około 2 tysiące katolickich wieśniaków i 4 księży. Z wdzięczności pobudowali grootę lourdzką i kaplicę na 500 miejsc. Jest tam też jedna ze wspomnianych klinik na 120 miejsc pod opieką 12 siostr i kapłana.

Pewien ksiądz, czciciel ojca Pio, zapytał mnie listownie, czy nie tworzę jakiejś sekty poza Kościołem, wędrując sobie po świecie, i czy nie jestem kuszony przez ...złego ducha. Owszem – i w seminarium, i potem byłem trochę dziwaczny, nie kryję, ale stwierdzono, że to nie jest zła wola, tylko „wrodzona inność”, dopuszczalna w Kościele katolickim, który ma wiele ras i narodów, włącza różne kultury i je akceptuje. W każdej swej wędrowce chcę to lepiej pojąć i donieść do rodaków, że nie jesteśmy „pępkiem świata”...

Materiałów z podróży i placówek misyjnych mam tak sporo, że przymierzam się do wydania książki. Dwa lata temu wyszedł mój tomik wierszy pt. *Człowiek znikąd*, roboczy tytuł mojej prozy – *Dziennik człowieka znikąd*. Tak powstają pamiątki. Już dawno radzono mi je pisać. Podobnie jak i wcześniej, tak i obecnie, chcę popularyzować sprawę misyjną i temu ma służyć ta druga książeczka.

Jeśli ktoś otrzyma mój list pomyłkowo, z góry przepraszam i pro-

szę o zrozumienie. Pracuję na przypadkowych komputerach, u różnych dobrych ludzi, albo na starym notebooku, który jest w stanie agonii i nie zawsze udaje mi się skasować ten czy inny adres.

ks. Jarek Wiśniewski
Pekin, Chiny, www.orient.to.pl

„ZNAD WILII” W KIOSKACH „RUCHU” W POLSCE

Drodzy Czytelnicy, kwartalnik bywa w wybranych i nielicznych kioskach „Ruchu”, jego salonikach prasowych, ulokowanych często na dworcach PKP i PKS.

Pytajcie o niego w miastach:

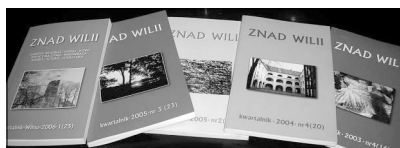
Biała Podlaska, Białystok (1), Bielsko Biała, Bydgoszcz, Bytom, Ciechanów, Cieszyn, Częstochowa, Dąbrowa Górnicza, Ełk, Gdańsk (Gł.), Gorzów Wielkopolski, Jarosław, Jasło/Krosno, Jelenia Góra, Kalisz (2), Katowice, Konin, Koszalin (2), Kraków, Leszno, Lubin, Lublin, Łomża, Łódź (CEP), Mińsk Mazowiecki, Nowy Sącz, Nowy Targ, Olsztyn, Opole (Gł.), Ostrołęka, Oświęcim, Piotrków Trybunalski, Płock, Poznań (Zach.), Rzeszów, Sieradz, Tarnów, Toruń (Gł.), Siedlce, Słupsk, Stalowa Wola, Szczecin, Sztum, Świdnica, Tarnów, Toruń (Gł.), Warszawa, Włocławek, Wodzisław Śląski, Wrocław (2), Zabrze, Zamość, Zielona Góra.

Ponadto w księgarniach

W Warszawie: w Głównej Księgarni Naukowej im. B. Prusa – ul. Krakowskie Przedmieście 7, w księgarni Narodowej Galerii Sztuki „Zachęta” – Plac Małachowskiego 3, w Księgarni Uniwersyteckiej – Krakowskie Przedmieście 24, w siedzibie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” – Krakowskie Przedmieście 64, w księgarni „Podróżnik” – ul. Kaliska 8-10.

W Gdańsku: księgarnia PWN – ul. Korzenna 33/35.

W Olsztynie: Krzysztof Jankowski, tel.089/5344878





©Romuald Mieczkowski

*Zaduszki w Wilnie. Kalwaria Wileńska;
Przed płytą Marszałka Józefa Piłsudskiego na Rossie. 1976 i 1982*





Adres redakcji i wydawcy:
Išganytojo 2/4, LT-01125 Vilnius

Tel./fax (redakcja i Polska Galeria Artystyczna „Znad Wilii”):
(0370-5) 2123020; tel. w Polsce: (048) 508764030

E-mail: znadwilii@wp.pl; *kwartalnik*”centras.lt
www.galeriaznadwilii.com

Druk: UAB „Logotipas”, Žalgirio 108, Lt-2005 Vilnius
10 arkuszy drukarskich, format A5, papier 80 g.

Nakład: 600 egzemplarzy.

Redakcja nie zwraca tekstów ni zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

Warunki prenumeraty:

Na Litwie – w redakcji „Znad Wilii”. Zamówienia na prenumeratę na Litwie przyjmowane są w redakcji, koszty prenumeraty rocznej w Polsce – 80 zł, w krajach Europy Zachodniej – 30 EUR lub równowartość w innych walutach, na innych kontynentach – 40 EUR.

Konto:

AB BANKAS HANSABANKAS kod banku 73000
konto: LT27 7300 0100 0246 6571

Konto walutowe:

Beneficiary’s account number: LT27 7300 0100 0246 6571
Beneficiary’s name: VIEŠOJI ĮSTAIGA
„ZNAD WILII” KULTŪROS PLĖTROS DRAUGIJA
Beneficiary’s bank’s name: AB BANKAS HANSABANKAS
S.W.I.F.T. HABALT22
Beneficiary’s address: Išganytojų 2/4, LT-01125 Vilnius, Lietuva

*Prenumerując „Znad Wilii” i zamieszczając
w kwartalniku ogłoszenia, wspieracie Państwo
niezależną prasę polską na Litwie.*



*Dziękujemy za dofinansowanie i wsparcie:
Fundacjom – Pomoc Polakom na Wschodzie i „Spaudos, radijo ir
televizijos rėmimo fondas” oraz Konsulatowi RP w Wilnie*